MAGAZYN

Osłonił własną żonę, sam został ciężko ranny. Nie może nawet mówić
– Str. 21

Jakub Kulik na oczach całego świata powstrzymał zamachowca
– Str. 18-19

Telemagazyn
z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



Nr ISSN 0137-9488Nr indeksu 350133
9 770137 948056 46

www.wspolczesna.pl

Nr 221 (21184) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek–niedziela, 13–15.11.2026

75 lat

GAZETA WSPÓŁCZESNA

Relaks
Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Z naszych stron

20-latek publicznie nawoływał do popełnienia zbrodni

Mieszkaniec pow. łomżyńskiego pochwalał serię zabójstw dokonanych w Krakowie i nawoływał do zbrodni. Został zatrzymany
– Str. 3

Z naszych stron

Matka nowo narodzonego dziecka podejrzana o zabójstwo

Białostocka prokuratura zarzuca 23-letniej kobiecie, że doprowadziła do śmierci urodzonego w domu noworodka
– Str. 3

35 lat suwalskiej psychiatrii. Otwarto wyremontowane Centrum Zdrowia Psychicznego i nową pracownię diagnostyki – **Str. 4**

Anna Mierzyńska: Mogą pojawiać się informacje, które będą próbowały zdestabilizować sytuację w województwie podlaskim
– **Str. 10-11**



FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Prawo

Mobbing i dyskryminacja w miejscu pracy

O nowych przepisach, które weszły w życie 5 listopada, rozmawiamy Maciejem Starzykiem z Okręgowego Inspektoratu Pracy w Białymstoku
– Str. 15



FOT. 123RF

Ludzie

Sołtys Orli z Białą Różą

Marek Chmielewski od lat przywraca historię żydowskich sąsiadów. Za swoją postawę został – jako jedyny Polak – przyjęty do międzynarodowego Towarzystwa Białej Róży
str. 8-9



FOT. DARIUSZ HORODECKI

eprasa.pl ad3f9c7336

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Sportowy24; WTOREK: Strefa biznesu; Czwartek: Po stronie seniora

13.11.2026
Piątek

KURIER PORANNY
GAZETA WSPÓŁCZESNA
POLSKA PRESS GRUPA

Redaktor naczelny
Tomasz Dworzańczyk
Z-ca redaktora naczelnego
Dorota Naumczyk-Kruszewska
Wydawcy
Dorota Naumczyk-Kruszewska
Urszula Ludwiczak
Marta Romańczuk

www.**poranny.pl**
www.**wspolczesna.pl**

Polska Press Makroregion Wschód
Redakcja ul. Św. Mikołaja 1
15-419 Białystok, tel. 85 74 89 610
redakcja@poranny.pl, redakcja@wspolczesna.pl
Prezes Makroregionu
Aureliusz Mikos
Dyrektor reklamy
Elżbieta Dźwigaj
Biuro reklamy oddziału
tel. 695 346 825
Druk Drukarnia w Ignatkach, ul. Przemysłowa 26
16-001, Ignatki

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.poranny.pl/tresci oraz www.wspolczesna.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Z KALENDARZA

13 listopada 2026

Dziś 317. dzień roku.
Do końca roku pozostało 48 dni.

Wschód słońca w Białymstoku
o godzinie 6.48, zachód o godzinie 15.35. Dzień będzie trwać 8 godzin i 46 minut. Jest krótszy od najdłuższego w 2026 roku dnia w Białymstoku (21 czerwca) o 8 godzin i 10 minut i dłuższy od najkrótszego w roku (21 grudnia) o 1 godzinę i 13 minut.

Imieniny dziś obchodzą:
Stanisław, Mikołaj

KALENDARIUM

1907
We francuskim Lisieux Paul Cornu wzniósł się po raz pierwszy w historii dwuwirnikowym śmigłowcem własnej konstrukcji na wysokość 30 cm i utrzymywał w powietrzu przez 20 sekund.

1924
Władysław Reymont został ogłoszony laureatem Nagrody Nobla za powieść Chłopi.

1976
W Studio 2 wyemitowano recital szwedzkiej grupy ABBA, nagrany w trakcie jej jedynego pobytu w Polsce.

2023
Na stanowisko marszałka Sejmu RP X kadencji został wybrany Szymon Hołownia, a marszałka Senatu RP XI kadencji Małgorzata Kidawa-Błońska.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Kurier Poranny” „Gazetę Współczesną”

tel. 85 875 07 30
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.poranny.pl
prenumerata.wspolczesna.pl

POGODA W BIAŁYMSTOKU

Piątek	Sobota	Niedziela
5°C/2°C	6°C/0°C	6°C/-1°C

BIAŁYSTOK

Pierwsza IKEA w regionie. Na otwarciu były tłumy


FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Od czwartku można już robić zakupy w sklepie IKEA w Białymstoku

Magdalena Kleban

Na powierzchni ponad 3600 mkw. znajdziemy gotowe aranżacje wnętrz oraz artykuły wyposażenia domu. Klienci mogą też skorzystać z pomocy w planowaniu kuchni i systemów przechowywania. Pierwszy kompaktowy sklep IKEA w woj. podlaskim został w czwartek oficjalnie otwarty w Galerii Zielone Wzgórze w Białymstoku.

Na otwarcie sklepu w czwartkowy poranek przybyły tłumy. Część osób przywiodła ciekawość, ale wielu miało już gotową listę zakupów czy też chciało zasięgnąć porady z zakresu dekoracji wnętrz.

– Potrzebuję garderoby do sypialni, chciałabym żeby meble były idealnie dopasowane - mówiła nam pani Alicja, która sklep odwiedziła ze swoją przyjaciółką.

W ofercie na miejscu dostępnych jest ponad 2 tys. produktów, w tym kultowe meble i akcesoria IKEA. Produkty z pełnego asortymentu klienci mogą zamówić z dostawą do domu lub odbiorem osobistym. Ofertę uzupełniają Bistro IKEA i Sklepik Szwedzki, który już w czwartkowy poranek cieszył się bardzo dużym zainteresowaniem.

Sklep zajmuje część dotychczasowej powierzchni hipermarketu Carrefour w Galerii Zielone Wzgórze. W jego uroczystym otwarciu w imieniu władz miasta wziął udział zastępca prezydenta Białegostoku.

– Jako władze miasta Białegostoku cieszymy się z tego, że powstał ten sklep, bo do tej pory mieszkańcy z naszego miasta musieli jeździć do Warszawy na zakupy - mówił Rafał Rudnicki.

Białystok jest drugim w Polsce miastem - po Bielsku Białej - gdzie IKEA wprowadziła kompaktowy format, który łączy najważniejsze elementy oferty marki na mniejszej powierzchni.

– Chcemy, aby coraz więcej osób mogło urządzać swoje domy i mieszkania z IKEA, jeszcze bliżej ich miejsc zamieszkania. Białystok jest kolejnym miastem, w którym realizujemy ten cel dzięki kompaktowemu formatowi. Choć jest to mniejsza przestrzeń, oferuje pełne doświadczenie IKEA. Z perspektywy klientów liczy się możliwość obejrzenia rozwiązań na żywo, rozmowy z doradcą i wyboru wygodnego sposobu zakupu. Ten sklep łączy te potrzeby w jednym miejscu – informował wcześniej Paweł Bechciński, p.o. Prezesa i Dyrektora Generalnego ds. Zrównoważonego Rozwoju w IKEA Retail w Polsce.

KRÓTKO

Białystok

„Zbadaj podwozie”. Akcja profilaktyczna dla panów

Podlaski oddział NFZ wraz z Zespołem Szkół Mechanicznych w Białymstoku zapraszają na wyjątkową akcję profilaktyczną w ramach „Wąsatego Listopada” – miesiąca troski o zdrowie mężczyzn. W piątek 13 listopada w godz. 10-15 w stacji kontroli pojazdów ZSM (wjazd od ulicy Wierzbowej) wszyscy panowie będą mogli skorzystać z bezpłatnego badania technicznego hamulców i podwozia w warsztacie. Kiedy mechanicy zajmą się autami, panowie trafią w troskliwe ręce doradców profilaktycznych podlaskiego NFZ oraz lekarzy urologów i studentów Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku.
Można będzie skorzystać z konsultacji profilaktycznych, wykonać analizę składu ciała, dowiedzieć się jak praktycznie od ręki wykonać badania profilaktyczne – kluczowe dla zdrowia mężczyzn. Będzie się też można nauczyć na specjalnym fantomie samobadania jąder.
– Wąsaty listopad to miesiąc troski o zdrowie mężczyzn – głośno apelujemy do Panów, że profilaktyka to też męska sprawa! – zauważa Izabella Przewłocka, rzeczniczka podlaskiego NFZ. – Statystyki pokazują, że mężczyźni rzadziej niż kobiety wykonują badania profilaktyczne. Tymczasem regularna kontrola zdrowia pozwala uniknąć chorób cywilizacyjnych i nowotworów, w tym raka prostaty – najczęściej występującego u mężczyzn.

Białystok

„Alfa na Planszy” w sobotę

W sobotę 14 listopada, w Alfa Centrum w Białymstoku, odbędzie się siódme i ostatnie z tegorocznego cyklu, spotkanie z planszówkami - „Alfa na Planszy”. Poprowadzi je Fundacja Grający Białystok. Uczestnicy będą mogli zagrać w dziesiątki najróżniejszych gier. Nad świetną zabawą będą czuwali doświadczeni animatorzy. Start o godzinie 13:00, zakończenie zaplanowano o godz. 17:00. Udział jest bezpłatny. **(R)**

eprasa.pl ad3f9c7336

Z PROKURATURY

23-letnia kobieta podejrzana o zabójstwo swojego nowo narodzonego dziecka

PAP

Zarzut zabójstwa nowo narodzonego dziecka postawiła białostocka prokuratura młodej kobiecie, zarzucając jej, iż doprowadziła do śmierci noworodka, którego urodziła w domu. Z ustaleń śledztwa wynika, że kobieta szukała sposobów pozbycia się ciąży, m.in. kupiła leki mające wywołać poronienie.

Śledztwo Prokuratury Okręgowej w Białymstoku dotyczy okoliczności śmierci dziecka, do której doszło w lipcu 2024 r. w mieszkaniu w centrum miasta. Przyjęty wówczas kierunek śledztwa opierał się na kwalifikacji prawnej dotyczącej matki, która zabija dziecko w okresie porodu pod wpływem jego przebiegu; to kwalifikacja łagodniejsza, grozi za to do pięciu lat więzienia. Po zebraniu dowodów w sprawie, w tym opinii biegłych, ale też np. po zapoznaniu się z analizą zapisów z telefonu 23-latki, prokuratura przyjęła, iż doszło do zabójstwa, a podejrzana o to matka działała z zamiarem ewentualnym, czyli przewidywała i godziła się na taki skutek. Kobieta ukrywała ciążę i nie była pod opieką lekarską.

Jak powiedział w czwartek PAP rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Białymstoku Marek Winnicki, okazało się, że kobieta poszukiwała możliwości usunięcia ciąży czy spowodowania zagrożenia prawidłowego przebiegu porodu. – Szukała w internecie leków, które by przyspieszały poród albo szkodziły temu płodowi – dodał prokurator.

Okazało się, że niedługo przed porodem 23-latce udało się dostać przez internet, nielegalnie, receptę na leki, które w składzie mają substancje powodujące przyspieszenie akcji porodowej. Zażyła te leki. Śledczy przyjmują, że w ten sposób wywołała poród. Dziecko urodziła w łazience, według ustaleń śledztwa – na sedesie. Tam je zostawiła. Dziecko zmarło wskutek uduszenia.

Pogotowie zawiadomił partner 23-latki. On również ma w tej sprawie zarzuty. Podejrzany jest o to, że naraził noworodka na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia lub zdrowia. Chodzi o to, że nie udzielił dziecku żadnej pomocy, w tym nie podjął czynności, które mu zaleciła dyspozytorka pogotowia podczas wzywania karetki. – Gdy do mieszkania przyjechały służby, dziecko było nadal w muszli klozetowej. Ani matka, ani partner nie wyjęli tego dziecka – dodał prok. Winnicki.

Przeprowadzona sekcja zwłok wykazała, że poród nastąpił między 32. a 34. tygodniem ciąży, a dziecko urodziło się żywe i byłoby zdolne do życia, gdyby ciąża była prowadzona przez lekarzy, a po porodzie udzielono by mu opieki neonatologicznej. Śledztwo do postawienia zarzutów trwało długo, bo prokuratura czekała na specjalistyczne opinie, m.in. z zakresu ginekologii i medycyny sądowej. Ustalała też, w jaki sposób kobieta dostała przez internet recepty. Podejrzana nie przyznała się do zarzutu zabójstwa. Stosowane są wobec niej środki wolnościowe.

Partner 23-latki przyznał się i złożył wyjaśnienia; zastosowano wobec niego dozór policji.

Przy postawionych zarzutach kobiecie grozi nawet dożywocie, jej partnerowi do pięciu lat więzienia.

Z POLICJI

Pochwalił działania sprawcy zbrodni. 20-latek z zarzutami

opr. R

Publicznie nawoływał do popełnienia zbrodni oraz pochwalał serię zabójstw dokonanych w Krakowie. 20-latka zatrzymali łomżyńscy policjanci po informacjach przekazanych przez funkcjonariuszy z łódzkiego Zarządu Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości. Mężczyzna trafił do policyjnego aresztu i usłyszał zarzuty. Grozi mu do 3 lat pozbawienia wolności.

Jak poinformowała podlaska policja, funkcjonariusze Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości, monitorując sieć, w niedzielę trafili na niepokojący komentarz zamieszczony przez mieszkańca powiatu łomżyńskiego. Wpis pojawił się na jednym z portali społecznościowych pod postem dotyczącym zbrodni na Rynku Głównym w Krakowie.

Internauta pochwalił w nim działania sprawcy i napisał, że sam ma ochotę zabijać. Informacja o odnalezionych treściach została przekazana policjantom z Łomży. Po wykonaniu niezbędnych ustaleń zatrzymali oni 20-latka w jego domu. W pokoju mężczyzny znaleźli również nóż taktyczny, który zabezpieczyli wraz z telefonem komórkowym.

Zatrzymany tłumaczył, że zamieścił wpis pod wpływem emocji i nerwów. Usunął go, gdy inni internauci zaczęli pisać, że będzie miał problemy. Myślał, że to wystarczy, aby uciszyć sprawę. Pomylił się i mimo usunięcia komentarza nie uniknie odpowiedzialności. Prosto z domu trafił do policyjnej celi. Usłyszał już zarzuty publicznego nawoływania do popełnienia zbrodni oraz pochwalania przestępstwa, za co grozi mu do 3 lat pozbawienia wolności.

Policja przypomina: anonimowość w sieci nie istnieje. Publikując jakiekolwiek treści w internecie, musimy brać odpowiedzialność za każde napisane słowo. Pochwalanie zbrodni czy nawoływanie do zachowań niezgodnych z prawem to przestępstwa ścigane z urzędu.

REKLAMA 0011611695



eprasa.pl ad3f9c7336

SUWAŁKI

35 lat suwalskiej psychiatrii. Jubileusz zbiegł się z nowymi inwestycjami

opr. Martyna Jurkowska

Specjalistyczny Psychiatryczny SP ZOZ w Suwałkach świętował w czwartek 35-lecie działalności. Uroczystość była okazją do prezentacji nowych inwestycji i planów dalszego rozwoju opieki psychiatrycznej. Podczas wydarzenia otwarto wyremontowane Centrum Zdrowia Psychicznego i nową pracownię diagnostyki oraz symbolicznie rozpoczęto budowę centrum dla dzieci i młodzieży.



FOT. MAT.PRASOWE/OPUBLIKOWANI.PL

Suwalski szpital psychiatryczny obchodzi jubileusz 35-lecia i zmienia się dla pacjentów. W czwartek otwarto wyremontowane Centrum Zdrowia Psychicznego i pracownię diagnostyki

Obchody odbyły się pod hasłem „Każda osoba ma swoją opowieść", nawiązującym do historii pacjentów i pracowników placówki. Szpital rozpoczął działalność w 1991 roku.

– Każda osoba ma swoją opowieść. Przez wiele lat w szpitalu splotło się mnóstwo opowieści. Dla większości z nas ta placówka jest drugim domem. Staramy się zawsze być blisko człowieka, blisko pacjenta, poświęcać mu swój czas. Mam nadzieję, że nigdy z tego kierunku nie zboczymy – mówiła Bożena Łapińska, dyrektor suwalskiego szpitala.

Obecna na uroczystości wiceminister zdrowia Katarzyna Kęcka nawiązała do słów o „odczarowaniu" psychiatrii na Suwalszczyźnie.

- To państwo konsekwentnie działaliście i realizowaliście krok po kroku pewne zamierzenia, które odczarowały psychiatrię. To nie jest wypadkowa trafu i szczęścia. To jest absolutnie ciężka praca wykonywana tutaj przez te 35 lat - mówiła.

Podczas uroczystości symbolicznym odsłonięciem tablicy rozpoczęto największe przedsięwzięcie w historii placówki ostatnich lat, czyli budowę Centrum Zdrowia Psychicznego dla dzieci i młodzieży. Znajdą się w nim m.in. oddział dzienny, poradnia zdrowia psychicznego, gabinety specjalistyczne i sale terapeutyczne. Liczba miejsc w oddziale dziennym wzrośnie z 15 do 25. Całkowita wartość projektu to ponad 15,6 mln zł. Zakończenie prac zaplanowano na czerwiec 2029 roku.

– Poprawiamy warunki pobytu i terapii, ponieważ w tej chwili pracujemy w skrajnie trudnych warunkach - mówiła Bożena Łapińska. Podkreśliła, że inwestycje są odpowiedzią na rosnące zapotrzebowanie, szczególnie po pandemii. Szpital rozwija psychiatrię środowiskową dla dzieci i młodzieży, prowadząc ośrodki środowiskowej opieki psychologicznej i psychoterapeutycznej w regionie.

O rosnących potrzebach mówił też Leszek Sagadyn, psychoterapeuta i psycholog kliniczny. Zwrócił uwagę, że dostępność psychoterapii i terapii środowiskowej jest dziś większa, ale zapotrzebowanie nadal ją przewyższa. – Myślę, że to się wiąże z tempem życia, z nowymi wyzwaniami – mówił. – Rozbudowa jest potrzebna, bo centrum dla dzieci i młodzieży przy szpitalu już działa, ale brakuje pomieszczeń, by zaspokoić potrzeby miasta i okolicy.

Podczas uroczystości oficjalnie otwarto też wyremontowane Centrum Zdrowia Psychicznego dla dorosłych oraz nową pracownię diagnostyki i elektrostymulacji. W Centrum Zdrowia Psychicznego odnowiono gabinety do psychoterapii indywidualnej i grupowej, wymieniono instalację elektryczną i teletechniczną, a łazienki dostosowano do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Centrum otrzymało także nowe meble, sprzęt komputerowy i zaplecze do prowadzenia treningów kulinarnych.

Z kolei w pracowni diagnostyki i elektrostymulacji zmodernizowano pomieszczenia i utworzono gabinety terapeutyczne. Szpital kupił aparat do przezczaszkowej stymulacji magnetycznej oraz aparat do terapii elektrowstrząsowej. Pracownia ma pozwolić na uruchomienie nowych świadczeń kontraktowanych przez NFZ. Jej utworzenie kosztowało 850 tys. zł.

Podczas uroczystości pokazano także wyremontowaną izbę przyjęć. Szpital sam aplikował o pieniądze na ten remont. Nowością jest system przywoławczy. W każdym gabinecie jest przycisk, którym można wezwać pomoc z izby przyjęć.

Podczas uroczystości dyrektor Bożena Łapińska otrzymała Odznakę Honorową Województwa Podlaskiego. Poseł Jacek Niedźwiedzki wręczył jej również medal sejmowy.

BIAŁYSTOK

„Król Lear. Tytuł roboczy" w Akademii Teatralnej

Urszula Śleszyńska

Osiem młodych kobiet przegląda się w wielkim szekspirowskim dramacie. Męskocentryczny, ciemny, filozoficzny tekst traktują jako narzędzie samopoznania. Co z tego wyjdzie? Zobaczyć będzie można już w niedzielę. Premiera spektaklu dyplomowego „Król Lear. Tytuł roboczy" o godz. 17 w Teatrze Szkolnym białostockiej filii Akademii Teatralnej.

„Król Lear. Tytuł roboczy" na podstawie dramatu Williama Szekspira w tłumaczeniu Stanisława Barańczaka to spektakl dyplomowy studentek V roku kierunku aktorskiego, specjalność: aktorstwo teatru lalek. Ten historyczny dramat niepokojąco rymuje się z sytuacją, w której przychodzi im wejść w dorosłe, samodzielne życie. Dopasowując się i przymierzając do wielkich ról Szekspira, tworzą społeczność artystek, podejmujących świadomą grę z motywami rozpaczy, lęku i zdrady, poczucia winy i niezadomowienia w rzeczywistości, która jest im w dziedzictwie oferowana.

– To co widzowie zobaczą na scenie, to jest portret ośmiu współczesnych kobiet rysowany, skonstruowany za pomocą „Króla Leara" Williama Szekspira - mówi Maciej Podstawny, reżyser spektaklu. - Sam „Król Lear" jest bardzo tutaj obecny i bardzo pieczołowicie potraktowany - przynajmniej pewna jego część. Mianowicie historia króla, który roztrwonił swoje królestwo na wskutek jakiegoś starczego błędu i ponosi tego konsekwencje, a wraz z nim cały świat i jego córki. Ta historia wydaje się ciągle bardzo mocnym komentarzem do naszej rzeczywistości. My nie tylko staramy się zrealizować ten główny wątek „Króla Leara", przyglądając mu się z naszej obecnej perspektywy. Staramy się też rzeczywiście, żeby ten tekst dostał takie życie, na jakie zasługuje. Czyli takie, które bezpośrednio dotyczy i splata się z życiami i widzów i artystek, które ten spektakl tworzą.



FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Premiera spektaklu dyplomowego studentek AT już w niedzielę

To jest spektakl na nasze czasy, bo on jest o tym, że wszyscy po prostu próbujemy jakoś przeżyć, chociaż dzieje się to, co się dzieje i każdemu z nas jest trudno - dodaje Małgorzata Bekisz, studentka V roku kierunku aktorskiego. - I o tym też jest „Król Lear", że czasem się popełnia jakiś błąd i w sumie nie wiadomo dlaczego. Ale później ten błąd niesie za sobą gigantyczne konsekwencje. Ale koniec końców wszyscy chcemy po prostu żyć i żyjemy.

BIAŁYSTOK

Specjaliści będą edukować dzieci i ich rodziców jak dbać o nerki

PAP

Edukacji dzieci, ich rodziców i opiekunów w zakresie dbania o zdrowie nerek będzie służyć akcja „Zdrowe nerki-zdrowe dziecko", którą w sobotę przeprowadzą specjaliści z Uniwersyteckiego Dziecięcego Szpitala Klinicznego w Białymstoku.

Setka dzieci skorzysta tego dnia z bezpłatnych badań: USG jamy brzusznej oraz badań wykonanych z krwi - morfologii, ale też poziomu cholesterolu czy witaminy D3. Będzie im też wykonywane badanie ogólne moczu. Zaplanowano konsultacje z lekarzami, porady dietetyków - poinformowano w czwartek na konferencji prasowej w szpitalu UDSK.

Zapisy na badania odbyły się wcześniej. Zgłosił się komplet chętnych.

- Będzie to pierwsze tego typu przedsięwzięcie edukacyjno-profilaktyczne w UDSK, a celem badań i rozmów z dziećmi i ich rodzicami jest profilaktyka zdrowia najmłodszych - wyjaśniła dyrektor szpitala, nefrolog prof. Anna Wasilewska. - Chcieliśmy pokazać rodzicom, opiekunom, że badania profilaktyczne mają sens, ale również zwrócić uwagę na zdrowy styl życia.

Specjaliści z UDSK chcą przy okazji badań edukować, że dla zdrowia nerek ważne jest, aby dziecko piło odpowiednią ilość płynów dziennie, że także należy zwracać uwagę na to, by nie spożywać za dużo soli czy cukru.

W UDSK rocznie jest hospitalizowanych około 1,5 tys. dzieci z różnymi problemami nefrologicznymi. Najczęstszymi problemami są różne wady nerek. - Występują u około 10 proc. zdrowo urodzonych dzieci - poinformowała Wasilewska. Dodała, że w wykryciu takich wad, np. torbieli, pomaga badanie USG.

Lekarze zwracają uwagę, że dziecko w wieku szkolnym powinno pić dziennie ok. dwóch litrów wody. Ze względu na dużą ilość cukru, niepolecane są soki i napoje słodzone. Wasilewska podała, że np. szklanka wyciskanego soku odpowiada pięciu jabłkom, co oznacza spożycie dużej ilości fruktozy.

- Pięciu jabłek nikt nie zje, a szklankę takiego soku człowiek jest w stanie wypić (...). Rekomendujemy wyłącznie wodę - powiedziała prof. Wasilewska. Dodała, że ilość wody do dziennego spożycia zależy np. od masy ciała dziecka.

Specjaliści zwracają też uwagę na problem nadciśnienia obserwowany o nastolatków.

- Zalecamy dietę niskosolną, niskosodową - powiedziała prof. Wasilewska.

eprasa.pl ad3f9c7336

FOKUS

• **Sondaż:** 44 proc. badanych chciałoby, by na polskiej scenie politycznej pojawiła się nowa partia lub siła polityczna

IRLANDIA

Dwa ważne europejskie szczyty w Dublinie

oprac. Anna Nagel

Wczoraj w Dublinie odbył się szczyt Europejskiej Wspólnoty Politycznej. Dzisiaj w stolicy Irlandii zaplanowano nieformalne spotkanie liderów Unii Europejskiej.

9. szczyt Europejskiej Wspólnoty Politycznej zgromadził prawie 50 szefów państw i rządów, a także szefów unijnych instytucji i NATO. W piątek w Dublinie odbędzie się nieformalne posiedzenie liderów krajów UE. Oba szczyty następują tuż po rozmowach w Abu Zabi między Ukrainą i Rosją przy pośrednictwie USA.

Od środy w stolicy Irlandii jest prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. Wczoraj odbyło się tam spot-kanie z amerykańskimi wysłannikami, Jaredem Kushnerem i Steve'em Witkoffem, którzy brali udział w rozmowach w Abu Zabi, a następnie udali się do Moskwy na spotkanie z prezydentem Rosji Władimirem Putinem.

Premier Donald Tusk wyleciał do Dublina wczoraj rano. Wziął udział m.in. w sesji plenarnej otwierającej szczyt Europejskiej Wspólnoty Politycznej, w dyskusjach w formule okrągłego stołu, a późnym popołudniem w oficjalnym przyjęciu wydawanym przez premiera Irlandii Micheala Martina. Dzisiaj premier będzie uczestniczyć w nieformalnym posiedzeniu Rady Europejskiej.

Piątkowy szczyt unijny ma być poświęcony tematowi sztucznej inteligencji, w jaki sposób wykorzystać potencjał AI do zwiększenia konkurencyjności Europy. Ma być też mowa o wpływie AI na społeczeństwo, bezpieczeństwo i zaufanie. Według zapowiedzi będzie to pierwsza strategiczna dyskusja liderów UE na ten temat. Podjęty ma być też temat rozmów pokojowych ws. zakończenia wojny w Ukrainie.

W ubiegłym tygodniu premier Włoch Giorgia Meloni zaapelowała o wpisanie do agendy piątkowego posiedzenia kwestii tego, kto i z jakim mandatem powinien reprezentować Unię w negocjacjach pokojowych. Wskazała, że ta sprawa powinna być omówiona w piątek, tak aby w grudniu Rada Europejska mogła sformalizować decyzję.

Włochy, obok przedstawicieli E3 (Francja, Wielka Brytania, Niemcy) oraz unijnych instytucji i NATO, znalazły się wśród państw, które spot-kały się z Ukrainą i stroną amerykańską w Abu Zabi, na marginesie rozmów Ukraina – Rosja – USA.

Podczas wczorajszego szczytu EWP pod hasłem: „Silna, bezpieczna i połączona Europa" przywódcy rozmawiali m.in. o tym, jak budować konkurencyjność Europy przez innowacje, łączność i przystępną cenowo energię, a także o tym, jak chronić demokrację w Europie.

Europejska Wspólnota Polityczna to zainicjowane w 2022 r. przez prezydenta Francji Emmanuela Macrona, po rosyjskiej agresji na Ukrainę, forum mające promować dialog i współpracę. Oprócz 27 krajów UE należą do niego m.in. Turcja, Albania, Azerbejdżan, Armenia, Ukraina, Szwajcaria, Norwegia i Wielka Brytania. Po raz drugi w szczycie EWP ma uczestniczyć Kanada.

Spotkania EWP organizowane są dwa razy w roku. Pierwszy szczyt miał miejsce w październiku 2022 r. w Pradze. Poprzedni odbył się w maju w Erywaniu, stolicy Armenii.

Od 1 lipca do końca roku Irlandia sprawuje prezydencję w Radzie UE. Skupia się na trzech filarach: konkurencyjności, bezpieczeństwie i wartościach. **PAP**



FOT. PAP/EPA

Irlandzki premier Micheal Martin powitał przewodniczącą KE Ursulę von der Leyen na 9. Szczycie Europejskiej Wspólnoty Politycznej

REKLAMA 0011603383



eprasa.pl ad3f9c7336

POLITYKA

Prezydent w formie. Znowu atakuje rząd. Święto, nie święto – przyłożyć trzeba

Karol Nawrocki nie przepuści żadnej okazji, żeby nie zaatakować rządu. Tak było również podczas Święta Niepodległości. Tym razem najbardziej dostało się ministrowi finansów

Dorota Kowalska

To był największy od lat Marsz Niepodległości. Tysiące osób przeszło ulicami Warszawy. Było spokojnie. Wszyscy wciąż mają w pamięci tragiczne wydarzenia w Krakowie. Ale podczas Święta Niepodległości, które powinno łączyć, nie zabrakło polityki.

Karol Nawrocki, zwracając się do funkcjonariuszy KAS, wspomniał, że w tej formacji przez lata służyła jego żona. Potem skrytykował obecnego na Placu Józefa Piłsudskiego Andrzeja Domańskiego. – Wiem, uśmiechając się do ministra Domańskiego, że wasza praca nie ma nic wspólnego z niechlubnymi decyzjami, fatalną sytuacją polskich finansów publicznych i pracą ministra Domańskiego – powiedział prezydent. Następnie zwrócił się bezpośrednio do zaatakowanego. – Pana ministra Domańskiego chciałem prosić o lepszą pracę dla Rzeczypospolitej Polskiej – dodał.

Po prezydencie głos zabrał szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz. On z kolei mówił o rozwoju Polski, sukcesie związanym z budową centrum serwisowania rakiet do systemów Patriot, swojej niedawnej wizycie w USA oraz zielonym świetle z Pentagonu dla budowy stałej bazy amerykańskiej w Polsce. Szef MON wspomniał też o zaproszeniu naszego kraju do grupy G20. To wszystko, jak zauważył Kosiniak-Kamysz, „świadczy o tym, że z gospodarką Polski nie jest tak źle".



FOT. PRZEMYSŁAW PIATKOWSKI

– Do upadku Rzeczpospolitej doprowadziło coś, co było zaprzeczeniem wolności, choć wolność miało w nazwie – mówił prezydent Nawrocki

– A minister Domański jest tym ministrem, który w historii zbudował budżet największy dla polskiej armii, za co mu bardzo dziękuję. Więc nie taki ten Domański straszny – podsumował wicepremier.

Podczas przemówienia Kosiniaka--Kamysza słychać było gwizdy, ale na Placu Piłsudskiego byli także przedstawiciele klubów „Gazety Polskiej" i NSZZ „Solidarność". Przed samym placem rozstawiona została scena Telewizji Republika. Kosiniak--Kamysz buczenia się nie przestraszył; stwierdził, że „ten rytualny krzyk, który na każdych tego typu uroczystościach pojawia się", ilekroć ma okazję przemawiać, nie budzi w nim „ani lęku, ani gniewu".

Szef MON nawiązywał też do innej wypowiedzi prezydenta z tej samej uroczystości. Karol Nawrocki podczas swego przemówienia przestrzegał, że „musimy pamiętać o błędach, które doprowadziły do upadku pierwszej Rzeczpospolitej". – Drogę do tego upadku torowała walka elit magnackich i politycznych – stwierdził Nawrocki. I mówił dalej, że „konflikt elit politycznych prowadził do tego, że nawet jak wybrany z wolnej elekcji polski król (...) nie zgadzał się z elitami magnackimi, to wytaczały mu one wojnę totalną". Jak dodał, te elity „oglądały się na obce stolice i państwa – Berlin, Moskwę, dopuszczając obce mocarstwa i obce stolice do tego, by miały wpływ na Rzeczpospolitą".

MATERIAŁ INFORMACYJNY 0011612175

Augustów pod ekologiczną lupą

Augustowszczyzna to jeden z najcenniejszych przyrodniczo obszarów Polski. Jeziora, lasy, torfowiska i unikatowe ekosystemy stanowią o jej turystycznej atrakcyjności. Jednocześnie Augustów pozostaje ważnym miejscem działalności przedsiębiorstw produkcyjnych.

Ogłoszone właśnie konsultacje kolejnego planu ochrony przyrody stają się pretekstem do postawienia pytania: czy duże zakłady przemysłowe dostatecznie zabezpieczają środowisko naturalne przed skutkami swojej działalności i potencjalnymi awariami?

26 października 2026 r. Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Białymstoku opublikowała ogłoszenie o konsultacjach projektu planu zadań ochronnych dla obszaru Natura 2000 Dolina Górnej Rospudy. To kolejny z realizowanych w tym roku projektów dotyczących ochrony przyrodniczego dziedzictwa regionu.

Miliony na ochronę przyrody

W sierpniu rozpoczęto kolejny etap prac nad dokumentacją ochronną dla obszarów Natura 2000 Puszcza Augustowska i Ostoja Augustowska. Jak poinformowała RDOŚ w Białymstoku, na opracowanie obu dokumentów przeznaczono łącznie ponad 1,5 mln zł. Projekt jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach programu FEnIKS.

W lipcu konsultowano natomiast projekty dotyczące m.in. powiększenia rezerwatu Dolina Rospudy im. prof. Aleksandra Sokołowskiego oraz utworzenia rezerwatu Uroczysko Mszar w Puszczy Augustowskiej. Celem proponowanych zmian jest ochrona wartościowych siedlisk przyrodniczych, w tym torfowisk i stanowisk rzadkich gatunków roślin.

W szerszym regionie północno-wschodniej Polski realizowane są także inwestycje przywracające naturalne stosunki wodne. Przykładem jest przebudowa węzła wodnego Modzelówka w Kotlinie Biebrzańskiej. Według informacji Ministerstwa Klimatu i Środowiska z 28 maja 2026 r. inwestycja pozwoliła przywrócić przepływ w historycznym korycie rzeki Ełk na odcinku 11,5 km, po ponad 70 latach. Ma to poprawić retencję, stan torfowisk i bezpieczeństwo przeciwpożarowe.

Przemysł ważny dla lokalnej gospodarki

W tym przyrodniczym otoczeniu funkcjonują również przedsiębiorstwa o istotnym znaczeniu gospodarczym. Według zestawienia „Mapa Championów Lokalnych" przygotowanego przez „Puls Biznesu" do największych firm powiatu augustowskiego pod względem przychodów należą British American Tobacco Polska oraz producenci łodzi i sprzętu transportowego: Axopar Boats Poland i Brunswick Marine in Poland. Szczególną pozycję zajmuje BAT, który według własnych informacji zatrudnia w augustowskiej fabryce prawie 1500 osób i jest największym pracodawcą w mieście. Skala działalności zakładu sprawia, że pytania o standardy bezpieczeństwa środowiskowego mają znaczenie nie tylko dla samego przedsiębiorstwa, lecz również dla mieszkańców i lokalnej infrastruktury.

Wyciek z fabryki BAT, który sparaliżował część miasta

Przypomnienia wymaga zdarzenie z 1 grudnia 2022 r., kiedy z fabryki BAT do miejskiej kanalizacji w Augustowie przedostał się olej opałowy. Jak informował wówczas Urząd Miejski w Augustowie, do sieci mogło trafić kilka tysięcy litrów substancji ropopochodnej. Zanieczyszczenie stanowiło poważne zagrożenie dla funkcjonowania oczyszczalni ścieków, ponieważ mogło doprowadzić do zniszczenia osadu czynnego, czyli mikroorganizmów odpowiadających za biologiczne oczyszczanie ścieków.

Aby ograniczyć skutki awarii, służby odcięły część sieci kanalizacyjnej, a w niektórych częściach miasta czasowo wstrzymano dostawy wody. Nie oznaczało to jednak skażenia wody pitnej. Miejskie wodociągi zapewniały, że pozostaje ona bezpieczna, a ograniczenia służyły zmniejszeniu ilości ścieków napływających do oczyszczalni.

Według relacji Radia Białystok ze stycznia 2023 r. akcja usuwania zanieczyszczeń trwała trzy dni. Ówczesny prezes Wodociągów i Kanalizacji Miejskich Bartosz Buczyński potwierdził także, że BAT uczestniczył w działaniach naprawczych.

Zbliżająca się czwarta rocznica tego zdarzenia skłania jednak do pytań o dzisiejsze zabezpieczenia. Awaria sprzed niemal czterech lat skłania do pytań, czy biznes należycie odrobił lekcję i zrobił wszystko, by trwale zabezpieczyć teren przed niechcianą powtórką. Niezależnie od szumnie brzmiących deklaracji.



Odpowiedzialność zaczyna się od zapobiegania

Podobne pytanie warto skierować do wszystkich dużych zakładów przemysłowych korzystających z lokalnej infrastruktury. Nie chodzi o przypisywanie im zaniedbań, ale o ustalenie, w jaki sposób identyfikują i ograniczają ryzyka związane ze swoją działalnością.

Na obszarze, gdzie gospodarka współistnieje z wyjątkowo cenną przyrodą, odpowiedzialność środowiskowa nie może ograniczać się do słów i manifestów. Jej rzeczywistym sprawdzianem jest skuteczność zabezpieczeń, przejrzystość procedur i zdolność zapobiegania awariom, zanim ich skutki odczują mieszkańcy i środowisko naturalne.

eprasa.pl ad3f9c7336

– Do upadku Rzeczpospolitej doprowadziło coś, co było zaprzeczeniem wolności, choć wolność miało w nazwie i tym czymś było „liberum veto" – oświadczył prezydent.

– Nadużywanie, przekraczanie tej granicy i wykorzystywanie na oślep, bez pamięci. Niech ta lekcja przeszłości nie będzie przez nas po raz kolejny odrabiana – odpowiedział przedmówcy Kosiniak-Kamysz, pewnie nawiązując do wetowania ustaw przez Karola Nawrockiego, bo prezydent jest tu niekwestionowanym liderem.

Wystąpienie Karola Nawrockiego szeroko komentowano w sieci.

„Szkoda, że nawet dziś prezydent nie potrafił odróżnić święta od konwencji partyjnej" – napisał Ryszard Petru, poseł Centrum. Poseł Lewicy Tomasz Trela napisał: „Zero klasy i taktu! Żenujący facet!".

„Zamiast jednoczyć Polaków w Święto Niepodległości, Nawrocki robi z niego wiec polityczny. Wstyd, że narodowe święto stało się narzędziem propagandy" – to z kolei wpis europosła Koalicji Obywatelskiej Dariusza Jońskiego.

„Nigdy nie sądziłem, że zatęsknię za krzykiem Dudy. Przy Nawrockim to był niewinny szept. Jak tak dalej pójdzie, prezydent będzie miał ksywkę »megafon«" – zauważył poseł KO Robert Kropiwnicki.

Politycy związani z prawicą chwalili wystąpienie Nawrockiego.

„Prezydent Polski nigdy nie pozwoli na to, abyśmy stali się papugą narodów powtarzających to, co przychodzi z Zachodu. Po pierwsze Polska, po pierwsze Polacy! – to nasze zobowiązanie" – napisał szef Kancelarii Prezydenta Zbigniew Bogucki. Dla posła PiS Piotra Glińskiego to było „arcypolskie przemówienie Prezydenta RP Karola Nawrockiego".

Do wystąpienia Karola Nawrockiego odniósł się także premier Donald Tusk. „Chociaż w tym jednym dniu mógł próbować Polaków nie dzielić, a łączyć. Szkoda" – napisał.

Karol Nawrocki przemawiał po wystąpieniu premiera Donalda Tuska, który spędził Narodowe Święto Niepodległości w Szczecinie. Wziął tam udział w uroczystości chrztu i podniesienia bandery na nowym promie pasażersko-samochodowym „Bursztyn Unity".

Premier właśnie w Szczecinie wyszedł do Karola Nawrockiego z propozycją spotkania. – Panie prezydencie, mieliśmy się spotkać. Trochę czekałem na to zaproszenie, ale od serca, nie czekając dłużej, chcę zaprosić pana, razem z małżonką, z rodziną, dziećmi do mnie do domu w Sopocie – powiedział premier. I dodał, że to zaproszenie do „podzielenia się opłatkiem przed Wigilią".

– Porozmawiajmy. Moje mieszkanie nieduże, ale znajdzie się dla nas miejsce w kuchni przy stole i porozmawiamy, jak to się kiedyś mówiło, jak Polak z Polakiem. Polska warta jest naszej rozmowy – stwierdził Donald Tusk.

Pierwszej odpowiedzi doczekał się podczas wystąpienia Karola Nawrockiego, które na pewno nie było koncyliacyjne. Oficjalne stanowisko Pałacu Prezydenckiego pojawiło się później.

– Pan premier znany jest z tego typu aktywności i prób takiego pozornego wyciągania dłoni. To kolejna próba pana premiera Donalda Tuska, by zaprosić pana prezydenta. Oczywiście nie ma w tym absolutnie żadnej szczerości, nie mamy co do tego żadnych złudzeń. To był gest wyłącznie o charakterze politycznym – mówił Rafał Leśkiewicz, rzecznik Karola Nawrockiego w „Tłicie" w Wirtualnej Polsce. – Każdy, kto zna Donalda Tuska, doskonale wie, że to jest element jego gierek politycznych, które regularnie uprawia. Nie siada się do jednego stołu z człowiekiem, który złamał konstytucję, który prowadzi uzurpatorów do Trybunału Konstytucyjnego – dodał Leśkiewicz.

Stwierdził też, że prezydent jest gotowy na spotkanie, ale stawia dwa warunki: wycofanie policji z Trybunału Konstytucyjnego i umożliwienie wejścia do Trybunału sędziom, „którzy mają tam prawo przebywać, bo są sędziami Trybunału".

Więc pewnie żadnego dzielenia się opłatkiem przed Wigilią nie będzie.

PAKISTAN

Atak pakistańskich talibów. Zginęło 10 policjantów

oprac. Anna Nagel

Co najmniej 10 policjantów zginęło, a 12 zostało rannych w ataku na konwój na północnym zachodzie Pakistanu. Do zorganizowania zamachu przyznała się organizacja pakistańskich talibów TTP.

Funkcjonariusze zostali ostrzelani przez napastników, gdy wracali w środę z operacji na terenie nielegalnej kopalni złota w dystrykcie Gumbat w prowincji Chajber Pasztunchwa – podała w komunikacie regionalna policja.

Prezydent Pakistanu Asif Ali Zardari potępił atak i zapewnił, że „determinacja narodu, by całkowicie wykorzenić terroryzm z kraju, pozostaje niezachwiana".

Rząd w Islamabadzie oskarża władze Afganistanu o udzielanie schronienia bojownikom TTP – dżihadystycznego ugrupowania, które od lat przeprowadza w Pakistanie krwawe zamachy, dążąc do obalenia władz i zaprowadzenia rządów zgodnych ze skrajnie fundamentalistyczną interpretacją prawa islamskiego. Władze afgańskie stanowczo odrzucają te zarzuty.

Relacje między Pakistanem a Afganistanem są szczególnie napięte od powrotu talibów do władzy w Kabulu w 2021 roku. Sytuacja uległa dalszemu pogorszeniu w październiku 2025 roku po krwawych starciach na granicy, w wyniku których zginęło kilkuset cywilów i które doprowadziły do niemal całkowitego jej zamknięcia. Dzięki mediacjom starcia wygasły, ale nie doszło do zawarcia szerszego porozumienia pokojowego. **PAP**

REKLAMA 0011611172



eprasa.pl ad3f9c7336

Magazyn

• **Anna Mierzyńska**: Mogą pojawiać się informacje, które będą próbowały zdestabilizować sytuację w Podlaskiem
str. 10-11

LUDZIE

Sołtys Orli z „Białą Różą” za solidarność z narodem żydowskim. Jest pierwszym Polakiem uhonorowanym w ten sposób

Ambasadorowie, lordowie i dyplomaci z całego świata, a wśród nich skromny sołtys Orli. Marek Chmielewski to człowiek, który od lat przywraca historię żydowskich sąsiadów. Za swoją postawę został przyjęty do międzynarodowego Towarzystwa Białej Róży, które honoruje nie-Żydów okazujących solidarność z narodem żydowskim i budujących porozumienie ponad podziałami religii i kultur. Rodowity Orlanin jest pierwszym Polakiem, który dostąpił tego zaszczytu

Martyna Jurkowska



FOT. MACIEK JAŹWIECKI DLA MUZEUM POLIN

– Skoro zostałem pierwszym Polakiem uhonorowanym w ten sposób, to czuję nie tylko dumę, ale i wielką odpowiedzialność – mówi Marek Chmielewski, sołtys Orli

– Byłem totalnie zaskoczony tą nagrodą. Miałem wcześniej telefon, że przyjedzie do mnie jakaś grupa, ale to nic nowego, bo takich wycieczek jest sporo. Wyszedłem do tych ludzi prosto z pola, totalnie nieprzygotowany, nieogolony, w codziennym ubraniu. A tu się okazało, że wśród gości są sekretarze ONZ, ambasadorowie i wiele innych osób. I nagle przemówienia i wręczanie Białej Róży. Było to dla mnie prawdziwe zaskoczenie, ale i też wielki zaszczyt, bo skoro zostałem pierwszym Polakiem uhonorowanym w ten sposób, to czuję nie tylko dumę, ale i wielką odpowiedzialność – opowiada Marek Chmielewski.

Czym jest Biała Róża? To nic innego, jak odwaga sprzeciwu. Nazwa Towarzystwa nawiązuje do niemieckiej grupy oporu Weiße Rose. Tworzyli ją młodzi studenci Uniwersytetu Monachijskiego. Podczas wojny otwarcie sprzeciwiali się nazizmowi. Nie mieli ani armii, ani władzy. Mieli odwagę mówić „nie”, gdy inni milczeli. Zapłacili za to życiem.

Dziś Towarzystwo Białej Róży honoruje nie-Żydów, którzy okazują solidarność z narodem żydowskim. Ludzi, którzy przeciwstawiają się antysemityzmowi i budują porozumienie ponad podziałami religii i kultur.

Marek Chmielewski nie ukrywa, że gdy z rąk delegacji otrzymał Białą Różę, nie wiedział nic o tej nagrodzie. Dopiero potem, gdy opadły emocje, sprawdził to w internecie. I dopiero wtedy do niego dotarło, do jak elitarnego grona dołączył...

Na liście wciąż brakuje około 600 nazwisk...

To nie jest jego pierwsza nagroda. W ubiegłym roku został laureatem głównej nagrody konkursu Nagroda POLIN. Kapituła konkursowa doceniła jego działania na rzecz przywracania pamięci o społeczności żydowskiej zamieszkującej kiedyś Orlę. Od lat poświęca temu niemal każdą chwilę. Szczególnym obszarem jego działań jest synagoga w Orli, stanowiąca obecnie przestrzeń pamięci i dialogu. Murowana synagoga z XVIII wieku znajdująca się w centrum wsi, wpisana jest do rejestru zabytków nieruchomych województwa podlaskiego. To najlepiej zachowana synagoga w powiecie bielskim.

– Mieszkam w Orli od dzieciństwa i pamiętam, że każdego dnia idąc do szkoły przechodziłem obok jakiegoś wielkiego budynku, który nazywany był żydowską szkołą czy bożnicą. Z czasem chciałem dowiedzieć się o tym miejscu więcej, zacząłem interesować się historią. A trudno poznawać i mówić o historii Orli, pomijając Żydów, zwłaszcza mając u siebie tak piękną synagogę. Uznałem, że to może być nasz atut, coś, co nas wyróżnia na tle innych. Żeby Orla kojarzyła się nie tylko z Babką – szeptuchą, ale też z niezwykłą synagogą – tłumaczy sołtys Orli.

Zaczął od studiowania dziejów swojej miejscowości. I bardzo szybko odkrył, że Żydzi w Orli pojawili się nieprzypadkowo.

– Bardzo często przy nadawaniu praw miejskich był zapis mówiący o tym, że Żydom nie można się osie-

eprasa.pl ad3f9c7336



FOT. DARIUSZ HORODECKI

– Z dokumentu, który zostawił ostatni rabin orlański wynika, że mieszkało tu wtedy 1440 Żydów. Na tę chwilę mam ustalonych około 800 nazwisk – opowiada Marek Chmielewski

dlać. W przypadku Orli sytuacja była inna, bo byliśmy miastem prywatnym, tak jak ówczesne Boćki czy Białystok. I z tego powodu właściciele tych miasteczek inaczej patrzyli na ich rozwój i ściągali do swoich miast Żydów, którzy umieli czytać i pisać. W szczytowym okresie w Orli mieszkało 4600 osób, w tym aż 3400 Żydów – opowiada pan Marek.

Pogrom społeczności żydowskiej przyniosła II wojna światowa. W marcu 1942 r. utworzono w Orli getto. Jego likwidacja rozpoczęła się o 5 rano, 2 listopada 1942 roku. Orlańscy Żydzi ostatecznie trafili do niemieckiego nazistowskiego ośrodka zagłady w Treblince.

– Cały czas staram się szukać szczątków dokumentów. To niełatwe, bo Orla miała takie nieszczęście, że raz na 50 albo na 100 lat płonęła, włącznie z dokumentami. Chciałbym wierzyć, że jest jakaś część dokumentów gdzieś na wschodzie, może w Brześciu, Grodnie, Mińsku, Moskwie, do których kiedyś uda się dotrzeć. Z dokumentu, który zostawił ostatni rabin orlański wynika, że mieszkało tu wtedy 1440 Żydów. Na tę chwilę mam ustalonych tylko około 800 nazwisk. Ciągle brakuje więc jeszcze 600 nazwisk – opowiada Marek Chmielewski.

Synagoga jest oczkiem w głowie sołtysa

Zgłębianie żydowskich śladów w historii Orli to jednak tylko ułamek tego, co pan Marek robi na rzecz przywracania pamięci o dawnych mieszkańcach wyznania mojżeszowego. Kilka lat temu na miejscowym cmentarzu ufundował upamiętniający ich pomnik. Nie ukrywa, że zrobił to niejako samowolnie.

– Ten pomnik jest bardzo skromny, z uniwersalnym napisem „Sąsiedzi" w czterech językach: po polsku, w naszym miejscowym, po hebrajsku i w języku idysz. Jest tam też data likwidacji getta orlańskiego: 4 listopada 1942 – mówi pan Marek.

Na tym jednak nie poprzestał. Dzięki jego uporowi i zaangażowaniu co roku – w rocznicę wywiezienia orlańskich Żydów do Treblinki – organizowane są Dni Pamięci. W milczącym marszu obecni mieszkańcy upamiętniają swoich byłych sąsiadów wyznania mojżeszowego. Sołtys Orli jest również inicjatorem i organizatorem Festiwalu „Mimo wszystko – Szalom", który odbywa się w Orli od 2023 roku.

Mimo tak licznych działań, cały czas w centrum jego zainteresowania znajduje się orlańska synagoga. W czasie II wojny światowej została zdewastowana, była użytkowana przez niemieckiego okupanta jako magazyn. Po wojnie – jako miejsce gospodarcze – dalej popadała w ruinę. Przez wiele lat istniały koncepcje, aby w synagodze urządzić dom kultury lub inną placówkę kulturalną. Wszystkie te plany spełzły na niczym.



FOT. K. BIELAWSKI/ FODŻ

Murowana synagoga z XVIII wieku, znajdująca się w centrum Orli, wpisana jest do rejestru zabytków nieruchomych województwa podlaskiego. To najlepiej zachowana synagoga w powiecie bielskim

Od 2010 roku właścicielem synagogi jest Fundacja Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego, z którą pan Marek – wraz z grupą podobnych mu pasjonatów społeczników – ściśle współpracuje.

– Jakieś osiem lat temu zaczęto nas w końcu traktować jak partnerów i dano nam klucze do tego budynku. I tak społecznie zaczęliśmy dbać o tę synagogę – opowiada.

Chciał, aby o orlańskiej synagodze było głośno. Żeby nie była tylko pustym budynkiem do zwiedzania, ale by żyła. Tak rozpoczęło się drugie życie dawnej żydowskiej bożnicy.

– Zaczęliśmy organizować tam różne spotkania, także w ramach „Cafe pod menorą". Zapraszamy zespoły klezmerskie, nie tylko związane z tematem judaizmu, także inne. Organizujemy wystawy – wylicza Marek Chmielewski.

Przekornie, sławie orlańskiej synagogi przysłużyła się pandemia koronawirusa. To był czas, kiedy ludzie szukali mniej zaludnionych i oddalonych od wielkich miast miejsc. Orla była wymarzona – spokojna miejscowość, prawie na końcu świata, z majestatyczną synagogą w środku.

Biała Róża to odwaga sprzeciwu. Nazwa nawiązuje do niemieckiej grupy oporu Weiße Rose. Tworzyli ją młodzi studenci Uniwersytetu Monachijskiego. Podczas wojny otwarcie sprzeciwiali się nazizmowi. Nie mieli ani armii, ani władzy. Mieli odwagę mówić „nie", gdy inni milczeli. Zapłacili za to życiem

Wszystko szło pięknie. Do czasu, gdy okazało się, że budynek jest zbyt mocno eksploatowany i musi przejść szczegółową ekspertyzę budowlaną. Okazało się, że w synagodze muszą zostać wykonane pewne zabezpieczenia, jak choćby naprawa dachu. To zamknęło koncertowo - wystawowo - warsztatową działalność synagogi na dwa lata.

Te chwilowe kłopoty nie zniechęciły pana Marka. Wręcz odwrotnie – stały się motorem napędowym do następnych działań. Dzięki jego staraniom i zaangażowaniu w 2023 roku właściciel synagogi – Fundacja Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego – złożył poprzez Gminę Orla wniosek do Rządowego Programu Zabytków. W wyniku tego współdziałania synagoga w Orli została zakwalifikowana do programu „7 Najbardziej Zagrożonych Zabytków i Obiektów Dziedzictwa Kulturowego w Europie" na rok 2025. Obiekt otrzyma wsparcie finansowe i eksperckie z Europejskiego Banku Inwestycyjnego w celu prowadzenia prac konserwatorskich.

Mieszkańcy legitymizują jego działania

– Gdy przypomnę sobie, gdzie byliśmy osiem lat temu, gdy zaczynałem, a gdzie jesteśmy dziś, to muszę przyznać, że zrobiliśmy wielki krok do przodu – nie ukrywa pan Marek. I ciągnie dalej: – Moim marzeniem było to, żeby można było synagogę udostępniać turystom i robić tam jakieś małe wydarzenia.

Wyszedłem do tych ludzi prosto z pola, totalnie nieprzygotowany, nieogolony, w codziennym ubraniu. A tu się okazało, że wśród gości są sekretarze ONZ, ambasadorowie i wiele innych osób. I nagle przemówienia i wręczanie Białej Róży. Było to dla mnie prawdziwe zaskoczenie, ale i też wielki zaszczyt

A dziś nasza synagoga jest bardzo rozpoznawalna.

I wspomina wydarzenie z 2025 roku, gdy Europa Nostra oraz Instytut Europejskiego Banku Inwestycyjnego opublikowały listę 7 najbardziej zagrożonych obiektów dziedzictwa kulturowego w Europie, na której znalazła się właśnie Wielka Synagoga w Orli.

– W życiu bym nie pomyślał, że będziemy w tym miejscu, w którym dzisiaj jesteśmy. Okazuje się, że moje działania przynoszą jakiś efekt. Naprawdę, z perspektywy bycia sołtysem to jest ogromna sprawa. A to wszystko się udaje, bo mam wokół siebie wiele osób z wykształceniem, z kompetencjami, które mi bardzo pomagają – podkreśla sołtys Orli.

Nie robi tego dla siebie, ale z myślą o przyszłych mieszkańcach Orli. Żeby mogli korzystać z tego, co uda się wypracować. Tak, żeby Orla mogła się rozwijać i proponować odwiedzającym ją turystom ciekawą atrakcję.

– Chciałbym uratować ten budynek przed zniszczeniem. Wiadomo, że swoich funkcji sakralnych już nie będzie pełnił, choć oczywiście zdarza się, że sporadycznie ktoś przyjedzie i się pomodli. Nikt tego zabraniać nie będzie. Ale jest w mojej głowie pomysł na ten budynek. Z zespołem społeczników opracowaliśmy studium wykonalności i chcielibyśmy je zrealizować. Żeby zrobić tu centrum wystawiennicze z zapleczem konferencyjnym, oczywiście także z miejscem na upamiętnienie żyjącej tu kiedyś społeczności żydowskiej. Tak, żeby została po tym jakaś pamiątka. Bo przecież mamy u siebie taki skarb, czemu więc mamy z niego nie skorzystać? – podnosi pan Marek.

Nie ma poczucia, że robi coś złego. Nie spotyka się też z ostracyzmem ze strony mieszkańców Orli. Co więcej, przekonuje, że skoro po raz trzeci wybrali go na swojego sołtysa, to niejako legitymizują jego działania.

– To moje sołtysowanie to chyba najlepszy miernik tego, jak moje działania oceniają sąsiedzi. I to, że trzecią kadencję z rzędu zostałem wybrany na tę funkcję, to chyba dowód na to, że szanują mnie i to, co robię – przekonuje.

eprasa.pl ad3f9c7336

ROZMOWA

Mierzyńska: Mogą pojawiać się informacje, które będą próbowały zdestabilizować sytuację w Podlaskiem

– W naszym kraju są różne środowiska, które wykorzystują dezinformację na swoją rzecz. I to są czasem środowiska polityczne, czasem środowiska antysystemowe, czyli takie, które walczą z ogólnie przyjętym systemem, w tym z nauką i z chociażby głównymi, uznanymi tezami medycznymi. Dezinformacja zdrowotna też jest bardzo silnie widoczna – mówi Anna Mierzyńska z Białegostoku, ekspertka do spraw dezinformacji, analityczka mediów społecznościowych

MEDIA PRZECIW DEZINFORMACJI

Urszula Śleszyńska

Żyjemy w epoce dezinformacji. I trudno oprzeć się wrażeniu, że skala tego zjawiska zwiększa się z roku na rok.

Dezinformacja to coraz bardziej powszechne zagrożenie. Jeszcze kilka lat temu było tak, że gdy na przykład jakiś polityk udostępniał wpis, który był dezinformacją, czyli był nieprawdziwy, i internauci zwracali mu na to uwagę, było to powodem do wstydu. Politycy usuwali takie wpisy. Dziś już tak nie jest. Dezinformacja staje się powoli swego rodzaju normą w niektórych środowiskach, na przykład w politycznym. W pewnym stopniu akceptowane jest, że chcąc osiągnąć swój cel komunikacyjny, używa się dezinformacji. Choć jednocześnie Polacy pytani w badaniach, czy akceptują dezinformację, mówią, że się na nią nie zgadzają.

To chyba oczywiste, że nie chcemy być oszukiwani i manipulowani.

Dokładnie. Tyle że kiedy docierają do nas fałszywe informacje, które pasują do naszych poglądów, bardzo chętnie je akceptujemy. I to jest dość częste zjawisko. Dobrze to ilustruje sytuacja sprzed kilku tygodni, kiedy Ukraina uderzyła w centra danych rosyjskiej firmy Yandex. Wtedy pojawiły się informacje, że po tym ataku z platform społecznościowych zniknęły rosyjskie boty. Żeby udowodnić tę tezę, posłużono się wykresem danych z firmy Cloudflare, który pokazywał aktywność rosyjskich botów, owszem, ale innych. Zupełnie pomylono pojęcia. Cloudflare monitorowało boty wyszukiwarki Yandex, które były używane do indeksowania stron internetowych. Ich aktywność rzeczywiście spadła, tyle że nie miały one nic wspólnego z botami na platformach społecznościowych.

Zrobiła się z tego wielka sprawa.

Tak. Cała Polska o tym mówiła. Nawet przedstawiciele rządu oficjalnie wypowiadali się, że nie ma rosyjskich botów w sieci. To jednak była nieprawda. Przez jeden dzień rosyjskie boty na platformach społecznościowych miały nieco mniejszą aktywność, ale za chwilę wróciły i nadal funkcjonują. Jednak kiedy eksperci, w tym ja, mówiliśmy wówczas publicznie, że informacja o tym, że boty zniknęły, jest nieprawdziwa, byliśmy odrzucani. Ludzie nie przyjmowali tego do wiadomości.

Bo pasowała im tamta wersja wydarzeń.

Dokładnie. Przekaz, że botów rosyjskich już nie ma, pasował do ich oczekiwań. A właśnie w takiej sytuacji, kiedy coś pasuje do naszych oczekiwań, chętnie uznajemy newsa za prawdę, nie sprawdzając jego wiarygodności. Łatwo też odrzucamy kogoś, kto mówi nam, że to fałsz. Widać więc, że bardzo różnie podchodzimy do dezinformacji – w zależności od tego, czy nam ona pasuje, czy nie.

Kto i dlaczego najczęściej stoi za kampaniami dezinformacyjnymi? Da się to jakoś sprawdzić, zmierzyć?

Nie do końca. Trzeba pamiętać, że dezinformowanie to działanie niejawne. Ci, którzy dezinformują, najczęściej robią wszystko, żeby nie było widać, kto stoi za rozpowszechnianiem nieprawdziwych przekazów. Kiedy więc bada się dezinformację, raczej ocenia się, jaka grupa na niej korzysta i na tej podstawie wskazuje się, kto może być za nią odpowiedzialny.



FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Mogą się pojawiać informacje, które będą próbowały zdestabilizować sytuację, tzn. takie, które na przykład będą zupełnie nieprawdziwie sugerować, że doszło do wejścia obcych wojsk na teren naszego kraju, że mieliśmy do czynienia z jakimś zamachem czy poważnym, militarnym wręcz zagrożeniem. I tego rodzaju treści, zwłaszcza w województwie podlaskim i w innych regionach przygranicznych, mogą być rozpowszechniane po to, by wywołać chaos wśród ludzi, histerię, panikę – mówi Anna Mierzyńska z Białegostoku, ekspertka do spraw dezinformacji, analityczka mediów społecznościowych związana z OKO press

Oczywiście wiadomo, że na ogromną skalę dezinformuje nas Rosja, ponieważ dla niej wojna informacyjna jest elementem jej wojny hybrydowej z Zachodem. Żeby uświadomić sobie, jak bardzo Kreml angażuje się w wojnę informacyjną, wystarczy popatrzeć na wydatki. Na całą propagandę i dezinformację, także tę wewnętrzną, Rosja wydaje cztery miliony dolarów dziennie!

Ogromne pieniądze.

Nikt na całym świecie nie może się z tym równać. Poza tym w Polsce doświadczamy też dezinformacji wewnętrznej, czyli takiej, która nie ma związku z ingerencją innego państwo. W naszym kraju są środowiska, które wykorzystują dezinformację na swoją rzecz. Czasem to środowiska polityczne, czasem antysystemowe, czyli takie, które walczą z ogólnie przyjętym systemem, w tym z nauką czy medycyną.

Dezinformacja zdrowotna jest dziś bardzo poważnym problemem. Część osób po prostu zarabia na fałszywych przekazach na temat zdrowia. Przekazują nieprawdziwe informacje dotyczące lekarstw, zdrowia, suplementów po to, żeby np. sprzedawać swoje preparaty. To pokazuje, że dezinformacja może mieć również czysto komercyjny wymiar.

Sondaż CBOS, który przytaczałaś na jednym ze swoich wykładów, pokazuje, jak zmieniał się stosunek Polaków do Ukraińców. Po wybuchu wojny w Ukrainie aż 60% naszych rodaków deklarowało pomoc dla tego zaatakowanego narodu – otwieraliśmy swoje domy i serca. A później, z roku na rok, liczba Polaków wspierających Ukraińców drastycznie się zmniejszała.

Wpłynęło na to kilka czynników. Jednym z nich jest zmęczenie wojną i tym, że wśród Polaków jest dziś więcej osób, które mają nieco inną kulturę funkcjonowania na co dzień. Natomiast niechęć wobec Ukraińców bardzo spotęgowała Rosja. To dzisiaj kluczowy cel jej dezinformacji na Zachodzie – sianie chaosu i osłabianie pomocy Ukrainie ze strony państw zachodnich. Moskwa usiłuje osiągnąć ten cel różnymi sposobami. Po pierwsze: wpływając bezpośrednio na polityków, na przykład przekupując ich (jak choćby byłego brytyjskiego europosła Nathana Gilla). Po drugie: kształtując nastawienie obywateli państw zachodnich, w tym Polski, do uchodźców i wojny.

Rosji zależy na tym, żebyśmy czuli jak największą antypatię wobec Ukraińców. Z jednej strony posługuje się więc narracjami, które mają pokazywać uchodźców ukraińskich jako zagrożenie fizyczne, jako kryminalistów. Weźmy np. prawdziwe doniesienia policji, z których wynika, że obywatel Ukrainy

eprasa.pl ad3f9c7336

złamał prawo. Takie komunikaty wykorzystuje się, żeby udowadniać, że wszyscy Ukraińcy łamią prawo i są przestępcami, więc należy się ich bać, bo mogą zrobić coś złego. Bardzo często „rozdmuchuje się" nawet drobne wykroczenia, za które grozi jedynie mandat. Jeżeli zaś dojdzie do poważniejszego zdarzenia kryminalnego z udziałem obywatela Ukrainy, to dezinformacja związana z tym zdarzeniem natychmiast pojawia się w sieci. Jest rozpowszechniana na wielu platformach społecznościowych jednocześnie, często przy udziale rosyjskich botów, właśnie po to, żeby budować w naszych umysłach przekonanie: "Ukrainiec to zagrożenie".

Kiedy zaczynamy w ten sposób nawykowo myśleć o Ukraińcach, to jest moment, w którym Rosja e tym zakresie wygrywa wojnę informacyjną. Drugi sposób oddziaływania, który ma doprowadzić do tego samego celu, czyli sprawić, że zostaniemy zniechęceni do pomagania uchodźcom ukraińskim i Ukrainie, to oddziaływanie psychologiczne na kobiety.

Prezentowanie ich w internecie w złym świetle?

Dokładnie. Kiedy wybuchła pełnoskalowa wojna w Ukrainie, ukraińskim uchodźcom w Polsce częściej pomagały kobiety niż mężczyźni. Tak wynikało z badań opinii publicznej. Dla Kremla to musiał być oczywisty sygnał, że aby zmniejszyć społeczne wsparcie dla uchodźców, trzeba wpłynąć na płeć piękną. I zaraz po tym rozpoczęła się wielowątkowa kampania w sieci, z której miało m.in. wynikać, że Ukrainki przyjechały do Polski nie z powodu wojny, lecz po to, by ukraść Polkom ich mężczyzn. Pojawił się np. intensywnie nagłośniony wątek romansu Ukrainki z Brytyjczykiem w Wielkiej Brytanii. W 2022 roku brytyjska rodzina zdecydowała się przyjąć Ukrainkę pod swój dach. Według opowieści, którą serwowały brytyjskie brukowce, ta Ukrainka weszła w romans z panem domu, do którego trafiła. Romans tak się rozwinął, że oboje zamieszkali razem już dziesięć dni później, zaś mężczyzna dla uchodźczyni zostawił nie tylko żonę, ale i dzieci. Na początku układało im się bardzo dobrze. Brytyjskie tabloidy przedstawiały to jako prawdziwe love story, jednak po pewnym czasie przestało być tak miło. Zaczęły się pojawiać informacje, że Ukrainka pije, dochodzi do awantur. W końcu miała się rzucić na tego Brytyjczyka z nożem, interweniowała policja...

Dużo zwrotów akcji.

Tak. W końcu Ukrainka wróciła do Ukrainy, ale po pewnym czasie Brytyjczyk za nią pojechał. Pogodzili, się, potem znowu rozstali. Ognisty romans, ale z określonym schematem: za każdym razem uchodźczyni była przedstawiana jako zła bohaterka całej historii. Mężczyzna natomiast miał być bezwolną ofiarą drapieżnej Ukrainki, która po prostu omotała. Co ciekawe, to była prawdziwa para. Nie wiem, czy prawdziwa była sama historia, ale ludzie tak. Jak później przyznał główny bohater, dostawał on... wynagrodzenie za to, że opowiadał brytyjskim tabloidom swoje losy i pozwalał się fotografować. Co ważne, o tym romansie bardzo szeroko informowały na platformach społecznościowych rosyjskie i prorosyjskie konta. Historia rozniosła się po całym świecie. Znalazłam jej ślady nie tylko w różnych państwach Europy, w tym w Polsce, ale też na przykład w Chinach. Każda z tych opowieści zachowywała ten schemat: zła Ukrainka ukradła Brytyjce męża.

W internecie pojawiały się też inne, podobne historie.

Tak, ten sam układ pojawiał się w rozmaitych opowieściach, tyle że już dotyczących nie konkretnych ludzi, znanych z imienia i nazwiska, tylko jakichś anonimowych postaci. Takie historie opowiadano zarówno na forach internetowych, jak i na różnych obyczajowych portalach. Potem schemat zaczął się powtarzać także w codziennych rozmowach. Powtarzanie bezpodstawnych, często zmyślonych historii o tym, że "Ukrainki kradną mężów", budowało w Polkach przekonanie, że powinny się bać Ukrainek, ponieważ są one konkurencją matrymonialną. Konkurencją, która gra nie fair i łamie wszystkie zasady. Wiele wskazuje na to, że za rozpowszechnianiem tego rodzaju treści stała Rosja, która w ten sposób zniechęcała kobiety do pomagania uchodźczyniom. Dziś efekty tej kampanii widać w sondażach opinii publicznej. Kiedy pojawia się pytanie, czy ukraińscy uchodźcy powinni zostać dłużej w Polsce, w najmłodszej badanej grupie wiekowej, 18-35 lat, za ich pozostaniem jest mniej kobiet niż mężczyzn. W innych grupach różnica płciowa nie jest widoczna, a w tej pojawia się w każdym kolejnym sondażu. Tymczasem zaraz po wybuchu wojny właśnie w tej najmłodszej grupie kobiety były najbardziej zaangażowane w pomoc uchodźcom.

Dezinformacja osiągnęła swój cel.

W jakimś stopniu na pewno. Rosja, kiedy organizuje operacje dezinformacyjne, posługuje się sporą wiedzą psychologiczną. Jej działania są oparte na konkretnych mechanizmach psychologicznych, wobec których jesteśmy w dużej mierze bezbronni. Dlatego niestety są one skuteczne.

Da się wyznaczyć granicę pomiędzy dezinformacją, manipulacją, fake newsem a błędem, takim ludzkim?

Formalnie jest to rozgraniczone, mówi się o dezinformacji i misinformacji. Dezinformacja to celowe i świadome rozpowszechnianie nieprawdziwych informacji, a misinformacja to właśnie zwykły błąd, czyli podanie nieprawdy nieświadomie, z przekonaniem, że to prawdziwa informacja. Oczywiście w praktyce jest to czasem trudne do rozróżnienia. Często nie wiemy, jakie były intencje kogoś, kto upublicznił fałszywy przekaz. Ale czasem da się to sprawdzić.

W jaki sposób?

Na przykład kiedy zwracamy komuś uwagę, że udostępnia nieprawdę i ten ktoś się z tego wycofuje i przeprasza – jasnym jest, że popełnił błąd. Jeżeli zaś ktoś trwa przy tym, mimo zwracania mu uwagi, pojawia się przypuszczenie, że to może być świadome dezinformowanie.

Co ciekawe, nieprawdziwe informacje często rozchodzą się szybciej niż te rzetelne i sprawdzone wiadomości.

Tak, zawsze tak było. I to też wynika z sposobu, w jaki działa dezinformacja. Nieprawdziwe informacje zazwyczaj są konstruowane w taki sposób, żeby silnie działały na emocje. Są podawane w tonie sensacyjnym, skandalizującym. A już dementi informacji nieprawdziwej jest neutralne w tonie. Ta neutralność powoduje, że staje się ono mało interesujące i słabiej zapada w pamięć. Dezinformacja potrafi szybko dotrzeć do dużej liczby ludzi, za to jej sprostowanie widzi niewiele osób. To też jest element problemu, jaki mamy ze zwalczaniem fałszu. Okazuje się bowiem, że podanie prawdy nie jest wystarczające do tego, żeby zapobiec rozpowszechnianiu dezinformacji.

Bo prawda nie jest tak atrakcyjnie nacechowana emocjonalnie.

Dokładnie tak. Jest po prostu zwykłą informacją. Kiedy żyjemy w chaosie informacyjnym, zwracamy głównie uwagę na te newsy, które budzą w nas silne emocje. Dementi, neutralna informacja ich nie budzi. To sprawia, że niespecjalnie się nią w ogóle zajmujemy jako odbiorcy.

A czy są jakieś badania odnośnie tego, czy my, Polacy, jesteśmy szczególnie podatni na dezinformację? Jak wypadamy na tle innych państw?

Nie znam badań, które by porównywały, które społeczeństwa są bardziej podatne. Jednak wiadomo, że społeczeństwa, które są silniej spolaryzowane i skonfliktowane, mają dużo niższą odporność na dezinformację. To na pewno dotyczy też Polaków. Pojawiają się też tezy, że ten rodzaj podatności jest związany z doświadczeniami historycznymi, na przykład z traumą II wojny światowej czy z traumą komunizmu, którą ileś osób w polskim społeczeństwie wciąż w sobie nosi, a nawet w jakiejś mierze „dziedziczy" pokoleniowo. Poza tym z badań, które są mi bliskie, prowadzonych m.in. przez psychologów społecznych w Stanach Zjednoczonych, wynika, że czynnikami podatności na dezinformację są również: stres, osłabienie poczucia bezpieczeństwa i osłabiona kondycja psychiczna. I patrząc na polskie społeczeństwo mam wrażenie, że ten stres, brak poczucia bezpieczeństwa w ostatnich latach spowodowany czynnikami zewnętrznymi, jak pandemia czy wojna, plus duża liczba różnych problemów psychicznych, które się pojawiają - to wszystko sprawia, że polskie społeczeństwo jest bardzo podatne na dezinformację.

Na jakiego rodzaju dezinformację mogą być obecnie narażeni mieszkańcy terenów przygranicznych, czyli między innymi województwa podlaskiego?

To jest czas, kiedy mogą się pojawiać informacje, które będą próbowały zdestabilizować sytuację. Na przykład takie, które będą niezgodnie z prawdą sugerować, że doszło do wejścia obcych wojsk na teren naszego kraju, mieliśmy do czynienia z jakimś zamachem czy poważnym, militarnym wręcz zagrożeniem. I tego rodzaju treści, zwłaszcza w województwie podlaskim i w innych regionach przygranicznych, mogą być rozpowszechniane po to, by wywołać chaos wśród ludzi, histerię, panikę. Z tym się trzeba liczyć. Bardzo ważne jest, by w takiej sytuacji polegać na sprawdzonych źródłach informacji. Mam tu na myśli państwowe instytucje, służby, sprawdzone media. Natomiast w żadnym razie wówczas nie należy wierzyć doniesieniom od znajomych, którzy usłyszeli je od jeszcze innych znajomych. Opierajmy się wyłącznie na źródłach sprawdzonych i dopiero na tej podstawie reagujmy.

Kiedy mówisz o źródłach rządowych, na myśl przychodzą mi alerty RCB. Coraz więcej osób zaczyna traktować je z bardzo dużym pobłażaniem...

W jednym z raportów znanego amerykańskiego think tanku Institute for the Study of War pojawiła się teza dotycząca m.in. alertów RCB w Polsce. Analitycy stwierdzili, że Rosja prowadzi celowo ataki w pobliżu polskich granic, żeby zmuszać polskie władze do częstego ogłaszania alertów. Rosjanie prowadzący wojnę hybrydową są naprawdę dobrzy w rozumieniu mechanizmów psychologicznych ludzi. Są świadomi tego, że im więcej będzie takich alertów, tym częściej i szybciej będziemy je obśmiewać i lekceważyć. I wtedy, jeżeli Rosja w którymś momencie rzeczywiście zdecyduje się zaatakować, my nadal będziemy lekceważyć taki alert, z przyzwyczajenia. Jest to więc rodzaj pewnego specyficznego psychologicznego oddziaływania: Tak długo straszymy was tymi atakami, które okazują się niezagrażające, żebyście przestali na nie reagować. A jak już przestaniecie na to reagować, to rzeczywiście uderzymy.

Nie jest to optymistyczne.

Nie jest, ale warto być tego świadomym. Możemy przypuszczać, że mamy do czynienia z psychologicznym przygotowaniem przez Moskwę przedpola ataku. Niestety musimy się nauczyć o tym myśleć w ten sposób.

Czy prawda ma szansę wygrać z dezinformacją?

Uważam, że tak. Prawda ma szansę wygrać dlatego, że każdy z nas indywidualnie, codziennie decyduje o tym, czy ona wygra czy nie. I to od nas zależy. Dezinformacja staje się bezsilna, kiedy na nią nie reagujemy. Oczywiście nie jest to wcale proste, żeby na nią nie reagować i jej nie ulegać, to wymaga od nas pewnego wysiłku i rozpoznania swoich sposobów funkcjonowania czy reagowania na emocjonalne przekazy, które do nas docierają. Ale można prostymi sposobami zwiększać odporność na dezinformację. A kiedy to zrobimy, wtedy broń dezinformacyjna przestanie działać.

A co to za proste sposoby?

Podstawową zasadą jest coś, co nazywam protokołem pięciu minut. Kiedy dociera do nas nowa informacja, która wywołuje bardzo silne emocje, trzeba zrobić sobie pięciominutową przerwę. Trzeba przestać się tą informacją zajmować - nie podawać jej dalej, nie roztrząsać jej w głowie i nie reagować natychmiast, tylko zrobić coś, co nas od niej oderwie. Możemy wyjść na spacer, popatrzeć przez okno, obejrzeć serial czy przytulić się do bliskiej osoby. Dopiero po pięciu minutach wracamy do informacji i wtedy przyglądamy się jej dokładnie. Ta przerwa powoduje, że opadają nam pierwsze emocje i wraca nam zdolność krytycznego myślenia. Jest to związane z biologią naszego mózgu, z tym, jak działają mechanizmy poznawcze. Warto sobie wyrobić ten prosty nawyk. Emocjonalny news – pięć minut przerwy – i dopiero potem zastanawiam się nad tym, czy ta informacja pochodzi z wiarygodnego źródła i czy rzeczywiście muszę się nią przejmować.

Rozmowa została przeprowadzona 4 listopada

Debata o dezinformacji – czytaj na str. 22-23

eprasa.pl ad3f9c7336

EDUKACJA

Kreatywny gang chce przez całą dobę rozwiązywać w Chinach zadania

Siedmioro uczniów z I Liceum Ogólnokształcącego w Białymstoku wybiera się na światową olimpiadę kreatywności, która odbędzie się w połowie grudnia w Pekinie

Urszula Śleszyńska



FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Członkowie omeGANGu uwielbiają rozwiązywać zadania i bardzo lubią swoje towarzystwo

Destination Imagination (DI) jest jednym z największych na świecie interdyscyplinarnych programów edukacyjnych rozwoju kreatywności dzieci i młodzieży. Uczniowie, którzy biorą udział w tym programie, mogą potem sprawdzić swoje umiejętności podczas olimpiady kreatywności.

Uczestnicy olimpiady kreatywności mierzą się z wyzwaniami artystycznymi, naukowymi, technicznymi i społecznymi. Poszczególne drużyny prezentują kreatywne rozwiązania różnych problemów. Dzięki temu młodzi ludzie odkrywają swoje zdolności, zwiększają poczucie własnej wartości, kształtuję wewnętrzną motywację wewnętrzną i przełamują różnorodne bariery.

W olimpiadach kreatywności bierze udział m.in. białostocka drużyna, która jest w tej dziedzinie już bardzo utytułowana. Na swoim koncie mają m.in. II miejsce w Głównym Wyzwaniu Drużynowym oraz I miejsce w „Wyzwaniu na już", zdobyte podczas Międzynarodowej Olimpiady Kreatywności - Global Finals w Kansas City w Stanach Zjednoczonych. Drużyna nazywa się omeGANG i tworzą ją uczniowie klas II i III o profilu politechniczno-kreatywnym w I Liceum Ogólnokształcącym w Białymstoku. Obecnie w omeGANG są: Julia Sokołowska, Emilia Korolewska, Wiktor Pawlicki, Krzysztof Stanisławczyk, Lidia Łupińska, Ewa Gryszko oraz Wojciech Idźkowski. Kreatywność rozwijają w szkole i w wolnym czasie. Są w to bardzo „wkręceni" i nie wyobrażają sobie życia bez różnych zadań i... bez swojego towarzystwa. Bo mimo, że czasem się kłócą, to bardzo się lubią i – co najważniejsze – potrafią ze sobą współpracować. A to przy różnorakich olimpiadach kreatywności jest bardzo ważne. Już niebawem białostocka drużyna wybiera się na światową Olimpiadę Destination Imagination Chiny 2026, która odbędzie się w Pekinie.

Jedyna taka klasa na wschód od Wisły

W kształtowaniu drużyn kreatywnych uczniów swój niebagatelny udział ma Paweł Andryszak, nauczyciel fizyki w I LO w Białymstoku i trener DI.

– Drużyna omeGANG w I LO jest jedyną w Polsce drużyną, która trwa, bo ma w swoim składzie dwa roczniki uczniów – wyjaśnia Andryszak. – Połowa drużyny to osoby z młodszego rocznika, czyli z klasy drugiej, a druga połowa – to uczniowie klasy trzeciej. I zawsze kiedy klasa trzecia zakończy sezon, bo uczniowie stają się maturzystami, organizowany jest nabór z klasy pierwszej. Nowi wchodzą na miejsca tych odchodzących, a ci, którzy w omeGANGu nadal są – uczą ich wszystkiego. Ci wszyscy uczniowie są w klasie politechniczno-kreatywnej. Na wschód od Wisły jest to jedyna taka klasa, w której mamy normalny przedmiot, na oceny, który nazywa się kreatywność. I w trakcie tych zajęć uczniowie mają różne wyzwania, które są potrzebne do treningu dla drużyny. Ale też mamy różne wyzwania typu „klasa na klasę", wyjeżdżamy na obozy, na których jest extreme challenge, czyli 24 godziny pracujemy i budujemy non-stop tak jak na olimpiadach światowych.

Ciekawa jest też historia nazwy drużyny.

– W I liceum wszystkie klasy nazywają się z alfabetu greckiego: alfa, beta, gamma itd. Nasza ostatnia klasa, politechniczno-kreatywna, nazywa się Omega. I tak omeGANG powstał jako zlepek słów – wskazuje Andryszak. – To było po covidzie i w Polsce olimpiada kreatywności została anulowana. Żeby awansować na Global Finals do Stanów Zjednoczonych, czyli na najważniejszą imprezę w sezonie, musieliśmy gdzieś pojechać, żeby wywalczyć ten awans. Zgłosiliśmy się zatem do Turcji. Pamiętam, że w piątek o godzinie 14 Turcy przysłali wiadomość, że do godz. 15 drużyna ma zostać jakoś nazwana. Usiedliśmy więc, zrobiliśmy burzę mózgów i jeden z chłopaków krzyknął, że może będzie omeGANG, bo to tak się ładnie łączy. I tak zostało.

Kiedy pytamy, jak się nauczyć kreatywności, trener zastanawia się przez chwilę.

– To tak jak ze wszystkim. Jeden pójdzie do szkoły muzycznej i będzie wirtuozem, a drugi będzie potrafił grać, ale nigdy wirtuozem nie zostanie. Niektórzy z nas mają pokłady wewnętrznych umiejętności, miękkich kompetencji, i im jest zdecydowanie łatwiej. Każdy jest w stanie przełamać się i każdy się w tej, w cudzysłowie, szkole muzycznej nauczy grać. Tylko jednemu przyjdzie to łatwiej, drugiemu trudniej – wyjaśnia Andryszak. – Tutaj akurat, jeżeli chodzi o kreatywność, mamy samych wirtuozów. Na każde miejsce w drużynie omeGANG jest 10 chętnych osób. Każdy członek drużyny musiał przejść proces rekrutacyjny, w związku z tym to są najlepsi z najlepszych. Już w klasach politechniczno-kreatywnych mamy naprawdę bardzo dobrą młodzież. I z całej 30-osobowej klasy wybiera się trójkę albo czwórkę uczniów, która dołącza do omeGANGu.

Już za miesiąc chcą lecieć do Pekinu

Najbliższa olimpiada, na którą wybierają się uczniowie z omeGANGU, odbędzie się w dniach 12-13 grudnia w Chinach.

– To dla naszych uczniów ogromne wyróżnienie, ale również duże wyzwanie finansowe. Całkowity koszt wyjazdu na olimpiadę i przygotowań to około 8-9 tysięcy zł na osobę. Składają się na to przejazdy, koszty zakwaterowania, opłata rejestracyjna oraz wyżywienie podczas olimpiady. Szkoły nie stać, żeby dofinansować wyjazd uczniów – mówi Andryszak.

I dodaje: – W ubiegłym roku sezon tak nam się dobrze ułożył, że przywieźliśmy mnóstwo medali i z Chin, i z Turcji, i ze Stanów Zjednoczonych. Dzięki temu w wielu imprezach nie musimy przechodzić eliminacji. Po Stanach Zjednoczonych dostaliśmy właśnie taką możliwość reprezentowania Polski na azjatyckiej olimpiadzie kreatywności. Tam będziemy mieli Extreme Challenge, czyli wyzwanie 24-godzinne. Organizatorzy przygotowują nam worek rzeczy, instrukcję i pracujemy całą dobę. Będziemy mogli się sprawdzić. Oprócz nas taką możliwość ma jeszcze 10 drużyn z Polski, w tym dwie drużyny z Białegostoku, które wywalczyły możliwość wyjazdu. To są drużyny ze Szkoły Podstawowej numer 26 i ze Społecznej Szkoły Podstawowej numer 4. Ruszamy 9 grudnia i zostajemy tam prawie tydzień.

Na uczestników – oprócz trzydniowej olimpiady – czeka też poznawanie chińskiej kultury. Oprócz wyzwania 24-godzinnego, za które przyznane będzie 3-4 punkty rankingowe, dodatkowo 1-4 punkty drużyna może zgarnąć za tzw. Instant Challenge, czyli szybkie wyzwania, gdzie ma się zaledwie kilka minut na zbudowanie czegoś.

– Współpracujemy z różnymi firmami, naszymi sponsorami są też władze miasta. Niestety olimpiada nie jest w żaden sposób wspierana ani przez Ministerstwo Edukacji Narodowej, ani przez nasz rząd, bo to jest produkt amerykański, który został zaszczepiony na naszym gruncie – wyjaśnia trener omeGANG. – Destination Imagination jest produktem amerykańskim i możliwość reprezentowania Polski tak naprawdę

eprasa.pl ad3f9c7336

wiąże się z tym, że jeżeli nie nazbieramy sponsorów, rodzice będą musieli płacić za wszystko sami. Jest to dla mnie kuriozalne w momencie, kiedy np. Król Jordanii sponsoruje swojej drużynie wszystko – od słomki i drucików kreatywnych po wyjazdy i hotele. My z rodzicami tych uczniów mamy zaś kolejny challenge, żeby uzbierać te środki.

Aby wesprzeć kreatywnych uczniów, została założona zbiórka – na portalu zrzutka.pl ph. „Chiny czekają! DESTINATION IMAGINATION- wesprzyj omeGANG!". Jak możemy przeczytać w opisie, „każda złotówka przybliża naszych reprezentantów do wyjazdu do Chin". A jechać powinni, ponieważ są bardzo zaangażowani. Często – poszukując rozwiązań zadań – zarywają noce. Każdą wolną chwilę spędzają na ćwiczeniu różnych wyzwań. W ich przypadku śmiało można powiedzieć, że szkoła to ich drugi dom, ponieważ spotykają się w niej nie tylko w czasie lekcji, ale i poza nimi. Ćwiczą z trenerem, ale spotykają się też sami, żeby we własnym gronie dyskutować o zadaniach, jakie mogą na nich czekać.


FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Czasami na rozwiązanie jakiegoś zadania mają tylko kilka minut

Ogranicza ich tylko wyobraźnia

Na czym polegają zadania, z którymi mierzą się kreatywni uczniowie?

– Instant challenge polega mniej więcej na tym, że wchodzimy do sali i widzimy jedynie materiały, np. słomki czy druciki kreatywne – wyjaśnia Krzysztof Stanisławczyk, uczeń I LO, członek omeGANGu. – Dostajemy również kartkę z całym rozpisanym wyzwaniem. Po przeczytaniu tego mamy dosłownie jakieś od 4 do 7 minut na stworzenie tego, czego wymaga zadanie. Może to być stworzenie wieży, albo jakiegoś systemu komunikacyjnego. Może to być most dla samochodzików czy coś innego. Jedyne, co nas ogranicza, to nasza własna wyobraźnia. Po upływie wyznaczonego czasu prezentujemy ekspertom nasze dzieło, a oni je oceniają.

Jak wskazuje Krzysztof, podczas rozwiązywania takich zadań młodzież ćwiczy m.in. umiejętności miękkie.

– A one są przecież kluczowe w naszej karierze nie tylko społecznej, ale też zawodowej. Takie umiejętności jak praca w grupie czy komunikacja są bezcenne, bo tego nie jesteśmy w stanie nauczyć się tego na wykładach, na studiach – wskazuje.

Podobnego zdania jest inna członkini omeGANGu Ewa Gryszko.

– Kiedy wybierałam profil klas, usłyszałam, że jest taki przedmiot jak kreatywność. Jednak myślałam, że jest to coś zupełnie innego, bardziej związanego z fizyką. I dopiero jak tu przyszłam, dowiedziałam się, czym ta kreatywność jest i jak wiele umiejętności mogę tutaj zdobyć, jak bardzo mogę rozwinąć siebie – wspomina Ewa. – Teraz z każdym dniem widzę, jak wiele się nauczyłam. Przestałam na przykład mieć tremę przy mówieniu przed grupą. Stałam się bardziej otwarta. Zmiana, jaka zachodzi w człowieku wewnętrznie, jest niewyobrażalna. Zaczynając moją przygodę z kreatywnością nie wiedziałam, jaki da mi to rozwój. To zauważa się tak naprawdę dopiero przy podsumowaniu, które mamy zawsze pod koniec roku szkolnego. Podsumowujemy sobie wszystko, co zrobiliśmy, co osiągnęliśmy, jakie mieliśmy wyzwania i co najbardziej na nas wpłynęło. I wtedy człowiek zdaje sobie sprawę, jak wiele to wszystko w nim zmieniło.

MATERIAŁ INFORMACYJNY PGE 0011607971

Local content fundamentem inwestycji energetycznych. PGE stawia na polskich dostawców.

W obliczu niestabilnej sytuacji geopolitycznej krajowe łańcuchy dostaw zyskują strategiczne znaczenie. PGE stawia na zwiększenie udziału polskich firm w swoich inwestycjach. Temat local content zdominował Dzień Dostawcy PGE, który 9 listopada odbył się w Warszawie z udziałem około 500 dostawców oraz przedstawicieli rządu, instytucji finansowych i największych polskich spółek.



Local content odpowiedzią na wyzwania energetyki

Local content zakłada zwiększanie udziału krajowych firm w strategicznych inwestycjach spółek z udziałem Skarbu Państwa. Jest to obecnie priorytetowe działanie Ministerstwa Aktywów Państwowych, które rozwija dialog z przedsiębiorcami i przygotowało kodeks dobrych praktyk dotyczący local content. Równolegle spółki, w tym PGE, powołują pełnomocników odpowiedzialnych za zwiększanie udziału krajowych firm w inwestycjach.

PGE zwiększa udział polskich przedsiębiorstw

W zaktualizowanej w październiku tego roku strategii Grupa PGE wyznaczyła sobie cel osiągnięcia 65-procentowego udziału polskich dostawców i podwykonawców w całym cyklu życia inwestycji do 2035 roku. Już teraz krajowy komponent w sieci dystrybucyjnej PGE, obsługującej 6 mln odbiorców na 40 proc. powierzchni Polski, przekracza 85 proc.

Krajowi dostawcy mają wzmacniać bezpieczeństwo energetyczne poprzez skracanie łańcuchów dostaw i ograniczanie zależności od zagranicznych podmiotów. – *Świat obecnie zmienia się bardzo szybko. Geopolityka silnie wpływa na wszystko, co jest związane z bezpieczeństwem kraju, a bezpieczeństwo energetyczne jest jego bardzo istotnym elementem. Udział polskich przedsiębiorstw daje gwarancję skrócenia łańcucha dostaw i tego, że polscy dostawcy, oczywiście we współpracy z nami, będą dostarczać bezpieczne komponenty, odporne na działania zewnętrzne* – zaznaczył Dariusz Lubera, prezes PGE.

Katarzyna Rozenfeld, Wiceprezeska Zarządu PGE ds. Operacyjnych, zwróciła uwagę na gospodarczy i strategiczny wymiar tej inicjatywy. – *Local content powinien być ważny dla wszystkich Polaków i przedsiębiorstw, bo w dobie globalizacji, nieprzewidywalności i licznych konfliktów niezależność każdego państwa staje się jeszcze ważniejsza. Im bardziej będziemy korzystać z lokalnych dostawców, przedsiębiorstw, usługodawców i wykonawców, tym bardziej będziemy wzmacniać niezależność Polski. Ma to również ogromny wymiar finansowy, bo każda złotówka, która zostanie w kraju, wzmacnia nasze PKB* – podkreśliła.

Dzień Dostawcy Grupy PGE: spotkanie z licznymi partnerami

Wydarzenie zorganizowane 9 listopada 2026 roku na PGE Stadionie Narodowym w Warszawie służyło prezentacji planów inwestycyjnych Grupy i nawiązywaniu współpracy z potencjalnymi wykonawcami. – *To dla nas niezwykle istotny moment. Uczestniczy w nim około kilkuset dostawców, z którymi chcemy prowadzić dialog już na wczesnym etapie naszych projektów. Chcemy poznać ich oczekiwania, a z naszej strony prezentujemy inwestycje, które zamierzamy realizować w najbliższym roku. Przedstawiamy harmonogramy i nasze wymagania. Taki dialog sprawia, że wspólnie będziemy lepiej przygotowani do realizacji tych inwestycji* – wyjaśnił Dariusz Lubera.

PGE zaprosiła firmy z branży energetycznej, OZE, budownictwa, produkcji urządzeń, IT, cyberbezpieczeństwa, transportu, logistyki i technologii środowiskowych. Jak zaznaczyła Katarzyna Rozenfeld, zakres potrzeb Grupy jest bardzo szeroki. – *Grupa PGE ma bardzo różnorodne potrzeby biznesowe. Obejmują one zarówno zadania typowo inżynieryjne, jak i usługi. Wymagania są uzależnione od tego, która część naszej firmy potrzebuje wsparcia w postaci podwykonawców* – skomentowała.

Przewidywalne zamówienia szansą dla polskich firm

Brak przewidywalności zamówień utrudnia krajowym firmom inwestowanie w rozwój i zwiększanie mocy produkcyjnych. PGE chce to zmienić, publikując plany zakupowe z wyprzedzeniem. Tegoroczny plan PGE Baltica obejmuje 40 postępowań, dając przedsiębiorcom czas na przygotowanie ofert i budowanie potencjału niezbędnego do realizacji inwestycji.

eprasa.pl ad3f9c7336

ZŁOTA SETKA

Polska rośnie, ale może przegrać wszystko

Paweł Zielewski

Polska została zaproszona przez amerykańską prezydencję do udziału w pracach G20 na prawach pełnego uczestnika. Czy widzi pan miejsce, w którym polski model rozwoju wyczerpuje swoje dotychczasowe paliwo?

Prof. Jerzy Hausner, ekonomista, polityk, twórca Open Eyes Economy Summit: Musimy oddzielić dwa ważne pojęcia: wzrost i rozwój. Nie widzę, żeby polski model wzrostu wyczerpywał swoje podstawowe czynniki. On się zmienia, bo duże zasoby pracy i relatywnie niskie przeciętne wynagrodzenia nie są już cechą charakterystyczną naszej gospodarki. Nadal jednak mamy korzystną relację między wzrostem produktywności a wzrostem wynagrodzeń. Choć relatywne koszty pracy rosną, ciągle dają nam przewagę konkurencyjną. Wyraźnie zaczyna nam natomiast brakować pracowników. Fundamentem dotychczasowej dynamiki były zmiany instytucjonalne wprowadzone na początku lat 90. i kontynuowane przez kolejne rządy. Zbudowały one względnie korzystne ramy gospodarki. Możemy wskazywać ich słabości, na przykład nadmiernie skomplikowany i nieumiejętnie modyfikowany system podatkowy czy okresy represyjnego działania administracji skarbowej wobec przedsiębiorców.

Skoro kończy się epoka przewagi opartej na taniej i dostępnej pracy, to na czym Polska powinna budować konkurencyjność w kolejnych latach?

Ramy instytucjonalne nadal stanowią dość solidną podstawę, choć mogą zostać osłabione przez to, co dzieje się w sferze władzy. Najważniejszy fundament wzrostu, czyli przedsiębiorczość, pozostaje mocną stroną Polaków i polskiej gospodarki. Jesteśmy zaradni i przedsiębiorczy. Korzystną rolę odegrała też umiejętność wkomponowania się w rynek europejski oraz wykorzystania środków unijnych. Obecnie inwestycje przyspieszają, ale wiąże się to przede wszystkim z KPO, znacznie mniej z inwestycjami sektora prywatnego. Trzeba przy tym pamiętać, że przewaga kosztowa nie jest dana raz na zawsze. W niektórych okresach wynagrodzenia rosły szybciej niż produktywność i taka relacja może stać się niekorzystna. Nie oznacza to jednak, że cały dotychczasowy model przestał działać. Zmienia się raczej zestaw czynników, na których możemy budować. Coraz mniejsze znaczenie będzie miała obfitość taniej pracy, a coraz większe jakość instytucji, produktywność, kompetencje i zdolność przedsiębiorstw do przesuwania się w stronę działalności o wyższej wartości dodanej.

Centralne pytanie brzmi, czy zdołamy utrzymać wyższą dynamikę produktywności własnych zasobów niż konkurenci. Na razie tak, również dlatego, że nasi główni konkurenci, na przykład gospodarka niemiecka, przechodzą okres regresu. Wzrost produktywności w Polsce jest niższy od oczekiwań i możliwości, niewystarczający do stworzenia długofalowych podstaw silnego wzrostu, ale na tle innych krajów pozostaje zadowalający. Pozytywnym elementem jest też wysoka dynamika eksportu i rosnący udział Polski w handlu europejskim oraz globalnym. To dobra miara naszej konkurencyjności.

Czy dobre wyniki gospodarcze oznaczają, że Polska rzeczywiście się rozwija, czy tylko że nadal potrafi stosunkowo szybko rosnąć?



FOT. OEES

W sprawie wzrostu jestem dość optymistyczny. Rozwój jest jednak czymś poważniejszym i nie wynika automatycznie ze wzrostu gospodarczego. Zależy między innymi od poziomu kompetencji, jakości edukacji, zaufania społecznego, zdolności do partnerstwa instytucjonalnego, zdolności rozpoznawania własnych zasobów i dostosowywania się do zmieniających warunków, także klimatycznych i przyrodniczych.

Spójrzmy na gospodarowanie wodą. Deficyt narasta, a postęp jest niesatysfakcjonujący, co pokazała ocena NIK dotycząca powodzi z 2024 roku. Na tych samych terenach, szczególnie na Dolnym Śląsku i Opolszczyźnie, wielką powódź mieliśmy już w 1997 roku. Zmienia się charakter zjawisk hydrologicznych, między innymi wskutek braku śnieżnych zim, a my nadal nie potrafimy strategicznie myśleć o wodzie jako zasobie. Podobne wyzwania dotyczą żywności, zdrowia rozumianego szerzej niż medycyna oraz energii. W wielu tych dziedzinach nie podejmujemy długofalowego wysiłku, który zapewniłby właściwą dynamikę rozwojową. Jeśli będą słabły kompetencje, zaufanie i zdolność współdziałania, w dłuższym okresie osłabnie również wzrost. Dlatego moja ocena jest pozytywna w odniesieniu do wzrostu, ale znacznie bardziej krytyczna wobec naszych perspektyw rozwojowych. Od około dwudziestu lat powtarzam, że państwo polskie nie ma mózgu strategicznego i zdolności definiowania wyzwań. Nie wystarczy przy tym seria pojedynczych inwestycji ani reakcja po kolejnym kryzysie. Potrzebna jest zdolność rozpoznania istotnego zasobu, określenia jego znaczenia i konsekwentnego działania w długim horyzoncie. Właśnie tego w polskim państwie brakuje najbardziej. Potrafimy uruchamiać programy, wydawać środki i analizować wskaźniki, ale znacznie gorzej radzimy sobie z definiowaniem wyzwań, łączeniem różnych polityk publicznych oraz utrzymaniem kierunku działania ponad cyklem wyborczym. Gdy mówię o słabości myślenia strategicznego, nie chodzi mi o brak dokumentów strategicznych. Chodzi o brak trwałej zdolności państwa do uczenia się, koordynowania działań i korygowania ich, zanim problem przybierze kryzysową skalę.

Czy są dziś obszary, w których polskie państwo zaczyna jednak myśleć strategicznie, czy wciąż przede wszystkim reagujemy dopiero wtedy, gdy pojawia się kryzys?

Są takie obszary. Bezpieczeństwo stało się jednym z nich, choć pozostaje pytanie, czy ogromne wydatki na armię i zbrojenia zapewnią nam realne bezpieczeństwo, czy tylko jego pozory. Polska gospodarka niewątpliwie jest przykładem długofalowego powodzenia, ale narracja sukcesu bywa łatwa i bezkrytyczna. Z kolei część opozycji opisuje gospodarkę tak, jakby sytuacja była katastrofalna. Jedni poprawiają sobie samopoczucie opowieścią o sukcesie, inni bezmyślnie nawołują „Polska w ruinie".

Warto porównać Polskę z Węgrami. W ciągu kilkunastu lat Węgry wytraciły potencjał wzrostowy i zdolności rozwojowe, a wręcz doświadczają regresu cywilizacyjnego. U nas także postęp w obszarach rozwoju nie jest satysfakcjonujący. Są dziedziny regresu, na przykład edukacja. Poziom szkolnictwa wyższego jako całości wygląda moim zdaniem źle. To, co osiągnęliśmy, jest solidną podstawą. Jeśli jednak nie będziemy jej wzmacniać, możemy ją stracić, zwłaszcza przy tak głębokim podziale politycznym. Gospodarka jest silna dzięki przedsiębiorczości i zaradności ludzi, niekoniecznie dzięki państwu. Jeżeli jednak będziemy psuli państwo, zniszczymy również instytucjonalne podstawy naszego sukcesu.

Po ponad dekadzie rozwijania idei ekonomii wartości co uważa pan za jej największy praktyczny sukces, a co za najbardziej bolesną porażkę? Przeciwstawia pan ekonomię wartości ekonomii chciwości, która sprowadza wartość do ceny, gospodarowanie do zarabiania, a człowieka i środowisko do zasobów. Alternatywą nie ma być odrzucenie rynku, lecz połączenie przedsiębiorczości, konkurencyjności i innowacyjności z dobrem wspólnym, odpowiedzialnością oraz społecznym sensem działania...

Środowisko, które do pewnego stopnia animuję, tworzy wiele osób. To ruch rozwijany od kilkunastu lat. Za osiągnięcie uznałbym dwie rzeczy. Po pierwsze, pojęcie ekonomii wartości i przeciwstawienie jej ekonomii chciwości weszły do obywatelskiego dyskursu. Nie wszyscy to podejście przyjmują, część je krytykuje lub odrzuca, ale stało się obecne

REKLAMA 0211586801

Złota Setka Podlaskiego

PARTNERZY STRATEGICZNI
MLEKOVITA
Białystok
Podlaskie

PARTNERZY GŁÓWNI
BGK Bank Gospodarstwa Krajowego
RYTEL Wieprzowina Premium
RODE-MED diagnostyka medyczna

ORGANIZATOR
KURIER PORANNY

PARTNERZY WSPIERAJĄCY
SKLEJKA TRADE
MERCURE HOTEL BIAŁYSTOK

PARTNERZY MERYTORYCZNI
dun & bradstreet
pwc

PATRONAT HONOROWY
ZWIĄZEK WOJEWÓDZTW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

PATRONAT MEDIALNY
Polskie Radio Białystok

eprasa.pl ad3f9c7336

w polskim myśleniu ekonomicznym.

Po drugie, rozwinęliśmy markę Open Eyes Economy Summit, aby upowszechniać dorobek tego nurtu. OEES to nie tylko krakowski kongres, który ma już siłę przyciągania i własną pozycję. To przedsięwzięcie o odrębnym profilu, z własną publicznością i perspektywą intelektualną. Nie urządzamy konkursu piękności z innymi wydarzeniami. Nie twierdzimy, że jesteśmy lepsi, lecz że jesteśmy inni. Nie zajmujemy się po prostu bieżącymi, atrakcyjnymi tematami. Pokazujemy rzeczywistość społeczno-gospodarczą z perspektywy ekonomii wartości.

OEES działa również jako niekomercyjny, publiczny think tank. Nasze prace, raporty i publikacje są co do zasady udostępniane nieodpłatnie. Jeśli pojawia się niewielka odpłatność, służy pokryciu kosztów, a nie zyskowi. To także uważam za sukces.

A porażka?

Chcieliśmy oddziaływać na praktykę gospodarczą i potrafimy wskazać firmy, które przyjęły taki sposób myślenia jako platformę działania. Nadal jednak dominuje lekceważenie tego podejścia i trzymanie się kanonu ekonomii chciwości, w którym liczą się cena i zysk, albo rozwiązania hybrydowe: na poziomie deklaracji mówi się o odpowiedzialnym biznesie, a w praktyce chodzi raczej o reputację niż rzeczywistą zmianę. W praktyce gospodarczej presja krótkiego okresu jest bardzo silna. Firma może deklarować odpowiedzialność, ale jeżeli cały układ konkurencyjny premiuje obniżanie kosztów bez oglądania się na konsekwencje społeczne i środowiskowe, odpowiedzialnemu przedsiębiorcy trudniej utrzymać pozycję. Dlatego nie wystarczy apelować do dobrej woli. Potrzebne są warunki instytucjonalne, które nie karzą za długofalowość i nie nagradzają wyłącznie szybkiego zwrotu. Ekonomia wartości nie odrzuca efektywności ani zysku. Pytamy natomiast, w jaki sposób wynik został osiągnięty, jakie koszty przerzucono na otoczenie i czy przedsiębiorstwo wzmacnia podstawy własnego działania, czy je zużywa.

Nie można było oczekiwać, że alternatywny sposób myślenia szybko stanie się dominujący. Przyjęcie go intelektualnie jest możliwe, ale praktycy muszą jeszcze sprostać konkurencji graczy nastawionych na maksymalizację zysku, narzucających warunki i dysponujących przewagą kapitałową oraz technologiczną. Działanie odpowiedzialne, etyczne i długofalowe, łączące efektywność z wartościami, przebija się powoli. Nie znaczy to, że jest skazane na porażkę. Szukam argumentów i przykładów pokazujących, że taki model może działać, a także warunków, które mu sprzyjają.

PRAWO

Mobberzy, miejcie się na baczności!

– Mobbingiem jest uporczywe nękanie pracownika, czyli zachowania powtarzalne, nawracające lub stałe – wskazuje Maciej Starzyk z Okręgowego Inspektoratu Pracy w Białymstoku. 5 listopada zmieniły się przepisy związane z tym zagadnieniem

Tomasz Maleta

Panie nadinspektorze, co się zmieniło w prawie pracy, jeśli chodzi o przepisy mobbingowe i zwiększenie godności pracownika?

Właśnie w zeszłym tygodniu, 5 listopada, weszła nowa definicja dotycząca mobbingu, ale również szereg innych przepisów związanych z tym zagadnieniem.

Taka definicja była już w prawie pracy.

Taka definicja była i brzmiała zupełnie inaczej. Teraz jest bardzo skrócona i daje pracownikom większe możliwości dochodzenia praw związanych z tym zagadnieniem. Obecnie definicja mobbingu brzmi w sposób następujący: jest to uporczywe nękanie pracownika – powtarzalne, nawracające lub stałe zachowania. Te zachowania są wymienione w kodeksie pracy.

Czyli jakie?

Uwłaczanie pracownikowi, poniżanie, ośmieszanie, nieuzasadniona krytyka, izolowanie pracownika, eliminowanie z zespołu, również utrudnianie uzyskiwania przez niego efektów pracy, czyli funkcjonowania w zakładzie pracy. To również utrudnianie komunikacji z innymi pracownikami. Ten wykaz zachowań znajduje się w kodeksie pracy i dzisiaj każdy pracownik – jak również osoby, które rozpatrują takie sprawy – będzie jasno wiedział, w jaki sposób może przebiegać ten mobbing. Te zachowania z wykazu, które są umieszczone w kodeksie pracy, już z mocy prawa stanowią zachowania mobbingowe.

Czyli nie ma w nim marginesu do interpretacji tych przepisów?

Ten wykaz jest dosyć szeroki i zawiera powszechnie występujące zachowania mobbingowe. Natomiast być może w orzecznictwie znajdą się jeszcze tendencje do jakiegoś poszerzania tego katalogu. Natomiast te zachowania, które wystąpią, a są ujęte w kodeksie pracy, muszą być z mocy prawa uznane za mobbing.

A jak pracownik przychodzi i słyszy od szefa: „To co dzisiaj zrobisz"? I jeśli będzie słyszał to każdego dnia, przez tygodnie, miesiące? To można uznać, że jest mobbingowany?

To zależy od relacji między pracodawcą a pracownikiem. Jeżeli jest ustalone w organizacji pracy to, że szef przychodzi codziennie do pracy i rozmawiają o danym planie dnia, co dzisiaj ma pracownik zrobić, i pracownik jakby zobowiązuje się do jakiegoś zadania, to niekoniecznie musi to być mobbing. Natomiast w tym elemencie pytania nie widać jakiegoś ośmieszania, poniżania, izolowania.



FOT. M. GRYGORUK

Maciej Starzyk

To w takim razie takie zachowania jak ocena efektów pracy, krytyka w stosunku do pracownika, to już nie podlega pod mobbing?

Kodeks pracy poza tym wykazem zachowań mobbingowych zawiera również informację, co nie jest mobbingiem. Nie jest nim uzasadniona krytyka. Pracodawca jak najbardziej posiada uprawnienie oceny pracy pracownika i ewentualnie wskazywania jego błędów. I jeżeli jest to zrobione w odpowiedniej formie, to nie jest mobbing.

To w jaki sposób pracownik, który być może czuje, że jest mobbingowany, może wnosić o ochronę swoich praw?

Jeżeli pracownik czuje, że jest mobbingowany, może przyjść do Państwowej Inspekcji Pracy, skonsultować swoją sytuację i dowiedzieć się, czy dobrze rozumie te zachowania. Po drugie, jeżeli jest pewny tego mobbingu, może złożyć sprawę do sądu, do Państwowej Inspekcji Pracy. Ale pierwsze, co powinien zrobić, to zgłosić sprawę pracodawcy. Bo jeżeli pracodawca nie ma informacji o mobbingu, wówczas nie może zająć się sprawą, a to jest jego obowiązkiem. Kodeks pracy reguluje pewną nową zasadę, gdzie wymienia obowiązki pracodawcy związane z mobbingiem. Pracodawca powinien prowadzić działania prewencyjne wobec mobbingu, przeciwdziałać mobbingowi, wykrywać ten mobbing i odpowiednio reagować jeżeli zostanie udowodniony. Musi też wspierać ofiary i naprawiać sytuację związaną z mobbingiem. To są obowiązki prewencyjne.

Czy pracodawca ma jakieś vacatio legis na wdrożenie tych zmian?

Pracodawcy mają sześć miesięcy na stworzenie pewnych regulacji w swoim zakładzie pracy na podstawie nowych przepisów. Dotyczy to pracodawców zatrudniających co najmniej dziesięciu pracowników. Odbywa się to w formie regulaminu. Jeśli w zakładzie już jest regulamin pracy, to może być jego częścią. Ale zakłada się, że może być to w formie odrębnego regulaminu i ten regulamin powinien określać zasady, procedury, częstotliwość działań prewencyjnych i wszelkich działań, które mają przeciwdziałać mobbingowi.

Czyli nie ma znaczenia, czy to jest firma prywatna, czy urząd administracji publicznej?

Te przepisy obowiązują wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia z zatrudnieniem pracowników na podstawie umowy.

Co przysługuje pracownikowi, jeśli zostanie stwierdzony mobbing?

Są dwie formy świadczenia. Zadośćuczynienie to sześciokrotność minimalnego wynagrodzenia. Jest to już kwota znacznie wykraczająca w stosunku do tego, co było dotychczas. Natomiast dotyczy kwestii związanych z kosztami niemierzalnymi finansowo, czyli to jest uszczerbek na zdrowiu, stres, niemożliwość wykonywania jakiejś pracy. Natomiast drugim świadczeniem jest odszkodowanie i jest to odszkodowanie wynikające z jakichś szkód materialnych, czyli utraconego wynagrodzenia, kosztów leczenia, nieobecności w pracy i tego typu świadczeń.

A kto stwierdza ostatecznie, że pracownik był faktycznie mobbingowany?

Przede wszystkim pracodawca musi zająć się sprawą, powołać komisję antymobbingową i stwierdzić, czy faktycznie te zachowania mają charakter mobbingu. I co ważne, nie ma już konieczności udowadniania, że te zachowania trwały długoterminowo. Ten element ze starej definicji został wykasowany. Nieważny jest okres działania mobbera. Ważne, że charakter działań jest powtarzalny, nawracający lub stały.

A jakie jeszcze inne elementy nowelizacja wniosła, jeśli chodzi o ochronę godności pracowniczej?

W sytuacji, gdy mamy do czynienia z jakimiś sytuacjami incydentalnymi, czyli nie mobbingiem, możemy mówić o naruszeniu godności lub dóbr osobistych pracownika. I tutaj też pracodawca powinien podjąć działania prewencyjne wynikające z kodeksu pracy w celu unikania takich sytuacji, przeciwdziałania takim sytuacjom. W regulaminie, o którym wspomniałem, również takie działania prewencyjne i zapobiegawcze w stosunku do naruszania godności pracownika powinien pracodawca umieścić.

Czy przed wejściem w życie noweli dużo było spraw mobbingowych, którymi zajmował się Okręgowy Inspektorat Pracy w Białymstoku?

Jeśli mówimy o skargach, to jest ich kilkadziesiąt rocznie. Natomiast mobbingiem zajmujemy się nie tylko wskutek skarg, ale również na zasadzie rutynowych kontroli.

eprasa.pl ad3f9c7336

PODRÓŻE PO WOJEWÓDZTWIE PODLASKIM

POW. BIELSKI

Rajsk – wieś bohaterów

Nazwa tej wsi, prawdopodobnie powstałej na początku XVI w., w pierwszej chwili podpowiada, że jest ona związana z ziemskim, a może i pozaziemskim rajem. Jednak źródła historyczne wskazują, że jej nazwa wywodzi się od słowa „raja", co w miejscowej gwarze podobno oznaczało „błoto".

Miejscowość była aż do 1795 r. własnością królewską, a później, podczas trzech rozbiorów Polski, najpierw pruską, a następnie weszła do zaboru rosyjskiego. W 1861 r., tuż przed wybuchem Powstania Styczniowego, jej majątek został uwłaszczony, efektem czego powstała gmina Rajsk z siedzibą w pobliskich Haćkach.

W czasie I wojny światowej, mieszkańców Rajska nie ominęło bieżeństwo, czyli wymuszona i chaotyczna wywózka w głąb carskiej Rosji. Stało się to w 1915 r., gdy wojska Cesarstwa Niemieckiego zmusiły Rosjan do szybkiej defensywy. Bieżeństwo objęło 2-3 mln osób i miało swój początek na naszych ziemiach, przede wszystkim w okresie od wiosny do jesieni 1915 r. Powrót mieszkańców, którym udało się przetrwać tę poniewierkę, do swoich wsi i miast nastąpił po 1918 r., po odzyskaniu przez nasz kraj niepodległości.

Kolejne nieszczęścia dosięgły Rajsk w 1934 r., po buncie chłopów rajskich, który był odpowiedzią na obłożenie ich nadmiernymi podatkami. W serii procesów sądowych kilkudziesięciu zdesperowanych mieszkańców Rajska skazano na wieloletnie więzienia.





I jakby tych nieszczęść było mało, to w czerwcu 1942 roku, podczas niemieckiej okupacji Polski, operujący na Podlasiu partyzanci sowieccy zorganizowali zasadzkę na niemiecki samochód osobowy. Wówczas na drodze prowadzącej z Chraboł do Rajska, kilometr przed Rajskiem, zabili dwóch cywilnych, niemieckich handlarzy sacharyną i zranili towarzyszącą im kobietę z dzieckiem. Niemcy prawie natychmiast postanowili przeprowadzić surowy i przykładowy odwet na wsi Rajsk, w pobliżu której sowieccy partyzanci dokonali zasadzki na niemieckich handlarzy. Kilkuset żołnierzy i policjantów różnych formacji niemieckiego okupanta szczelnie otoczyło Rajsk i rozstrzelało 149 mieszkańców. Wieś ograbiono i zniszczono cały dobytek, wyrywano z korzeniami drzewa, zaorano ulicę i na koniec spalono wszystko, co ostało się po zbrodniczej pacyfikacji.

Pozostałe przy życiu osoby, najczęściej młodzież, wywieziono na przymusowe roboty do Niemiec. Po zakończeniu II wojny światowej ocalali z tej pacyfikacji bohaterscy mieszkańcy Rajska powrócili do rodzinnej, spopielałej wsi i ogromnym wysiłkiem ją odbudowali.

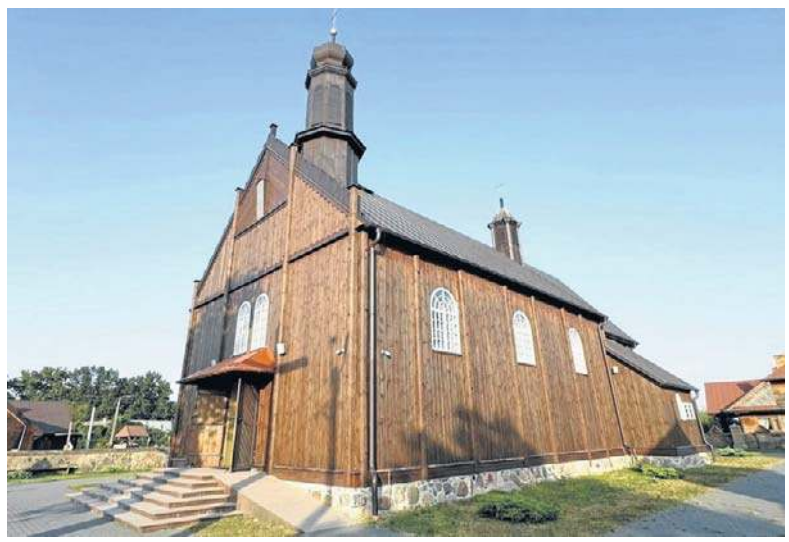
Dziś jestem w Izbie Pamięci Narodowej w Wiejskim Domu Kultury w Rajsku, gdzie można znaleźć fotografie, kopie dokumentów niemieckiej zbrodni, wspomnienia mieszkańców ocalałych z pacyfikacji oraz etnograficzne eksponaty.

POW. WYSOKOMAZOWIECKI

Winna-Poświętna

Przemierzając zakątki woj. podlaskiego zawsze chociaż na krótki czas zatrzymuję się, gdy dostrzegę starą, drewnianą, sakralną budowlę. Tak też było i tym razem, gdy znalazłem się we wsi Winna-Poświętna (gm. Ciechanowiec). Na wzniesieniu zobaczyłem drewniany kościół z wolno stojącą wieżą dzwonniczą, otoczony solidnym, kamiennym murem. Szybko dowiedziałem się z przykościelnej tablicy, że jest to świątynia pw. św. Doroty Dziewicy i Męczennicy.

Budynek wzniesiony w 1696 r. ma konstrukcję zrębową z bali sosnowych z dwuspadowym dachem – pierwotnie przykrytym gontem, a dziś blachą. Jej fundatorami w XVII w. byli Andrzej Jabłonowski Grzymała z Jabłonów i jego żona Urszula z domu Skiwska. Wprawdzie kościół z wbudowaną do wnętrza małą kruchtą jest typu halowego, ale ma zarysowane dwie nawy boczne z dedykowanymi dla nich ołtarzami. Mimo że dominuje w nim interesująco skomponowany ołtarz główny z ciekawym obrazem Trójcy Przenajświętszej, to jednak w tej świątyni najważniejszy jest – znajdujący się w lewej nawie bocznej – osiemnastowieczny obraz Matki Bożej, zwanej Wińską. Słynie on z wielu łask, których doświadczyli wierni. Podobno obraz obecnie nie jest kompletny, bowiem podczas insurekcji kościuszkowskiej jego cenne złote, a może i srebrne korony, jak i liczne, równie cenne, dziękczynne wota wiernych, zostały przekazane na potrzeby powstania kościuszkowskiego. W scenie tego obrazu Matka Boska jako Przewodniczka gestem prawej dłoni wskazuje na Jezusa, który jest Drogą, Prawdą i Życiem i Zbawieniem dla ludzkości. Taki typ obrazu nazywa się hodegetrią. Matkę Boga i Króla Wszechświata podkreśla czerwień szaty Maryi, zwanej maforionem, będącej symbolem jej królewskiej godności i bogactwa łask. Warto jeszcze zwrócić uwagę, że w górnej części obrazu znajdują się dwa anioły adorujące Maryję i małego Jezusa, którego głowa otoczona jest złotym nimbem z wypisanym na nim po grecku słowem „Chrystus".



W tym pięknym, zabytkowym kościele jest jeszcze mnóstwo godnych podziwu rzeźb i obrazów, co sprawia, że jest to jeden z najciekawszych sakralnych, drewnianych skarbów z terenu województwa podlaskiego.



Lech Pilecki

Białostocki przedsiębiorca i podróżnik, odwiedził już ponad 150 krajów. Jednak równie mocno, jak najdalsze zakątki świata, pociąga go północno-wschodnia Polska. Nasz region przejechał wzdłuż i wszerz, by później opisać najpiękniejsze miejsca, jakie zobaczył, i ludzi o niezwykłych pasjach, jakich spotkał na swojej drodze. I z równym zachwytem jak inni opowiadają o siedmiu cudach świata, on snuje gawędy o podlaskich świątyniach (zarówno kościołach i cerkwiach, jak i molennach i synagogach), o cudownych źródełkach, zabytkowych dworkach i rezerwatach przyrody. Zapraszamy w podróż po województwie podlaskim.

Teksty i zdjęcia pochodzą z książki Lecha Pileckiego pt. „Ach to Podlasie 4! Podróże do niebanalnych i niesamowitych ludzi oraz miejsc regionu", wydanej przez Ryska Centrum Handlowe Pilecki i Wspólnicy Sp.k., Białystok 2025.



eprasa.pl ad3f9c7336

Osłonił własną żonę, sam został ciężko ranny – Str. 21

PULS *regionów*

BOHATERZY

Artur Morański
Jakub Kulik

– Str. 18-20



FOT. MDP OSP BIELSKO-BIAŁA LESZCZYNY / FACEBOOK

eprasa.pl ad3f9c7336

O TYM SIĘ MÓWI

Jakub Kulik z Bielska-Białej na oczach całego świata powstrzymał zamachowca w Krakowie. „Zawsze miał charyzmę”

Strażak ochotnik, żołnierz wojsk powietrznodesantowych, a od soboty najbardziej znany polski policjant – starszy posterunkowy Jakub Kulik z Bielska-Białej, który poskromił zamachowca strzelającego do ludzi w centrum Krakowa, jest na ustach całej Polski. – Skromny chłopak, solidny i koleżeński. Społecznik – mówi o nim jego wychowawczyni z bielskiego ogólniaka, a rzeczniczka 6. Brygady Powietrznodesantowej, gdzie do niedawna Kulik służył, w krótkich, żołnierskich słowach dodaje: – Widać było jego charyzmę i odwagę

Jacek Drost

Starszy posterunkowy Jakub Kulik wraz ze starszym posterunkowym Arturem Morańskim pomogli ująć Michała O., który w sobotnie popołudnie, ubrany w strój taktyczny z solidną wojskową kamizelką kuloodporną i uzbrojony w karabin automatyczny AR-15, zaczął strzelać do przypadkowych ludzi na Rynku Głównym w Krakowie. Zamachowiec zabił sześć osób, 15 ranił, a jak się później okazało, wcześniej zamordował swoich rodziców: 53-letniego ojca, 52-letnią matkę i 21-letnią siostrę.

Filmiki, na których Jakub Kulik oddaje strzały do uzbrojonego po zęby Michała O., a później pada na kolana, wyciąga stazę – opaskę uciskową i opatruje nią własne rany, obiegły media społecznościowe, a wraz z nimi cały świat. W kilka chwil z nieznanego policjanta Kuba stał się rozpoznawalną osobą, najbardziej popularnym stróżem prawa nad Wisłą, człowiekiem będącym na ustach całej Polski.

– Bohater – mówią bez ogródek, prosto z mostu ludzie o Jakubie Kuliku.

Premier Donald Tusk też w sobotę wieczorem napisał na X: „Starszy posterunkowy Jakub Kulik i starszy posterunkowy Artur Morański to prawdziwi bohaterowie. Uratowali prawdopodobnie wiele ludzkich istnień, nie zważając na ryzyko utraty życia. Ich stan jest poważny, ale są pod bardzo dobrą opieką. Cała Polska trzyma za Was kciuki”.

Strażak ochotnik z OSP Leszczyny

Jakub Kulik ma 24 lata. Pochodzi z Bielska-Białej. Kiedy się prześledzi jego dotychczasową drogę, to trudno się dziwić, że zareagował, jak zareagował – nie oglądając się na nic, ruszył na pomoc, w skrajnie trudnej sytuacji postanowił zlikwidować zagrożenie, do końca zachował zimną krew.



FOT. ARKADIUSZ GOLA

Konkretny, zdecydowany, koleżeński i lubiany. Można na nim polegać - tak mówią o Kubie znajomi

– Konkretny, zdecydowany, twardy, koleżeński, lubiany, a teraz jeszcze okazał się bohaterem całej Polski – mówił w niedzielę reporterowi „Dziennika Zachodniego” o starszym posterunkowym Władysław Szypuła, prezes Ochotniczej Straży Pożarnej w bielskiej dzielnicy Leszczyny, gdzie działa (teraz już trochę mniej, bo się przeprowadził) Jakub Kulik.

Na pamiątkowej tablicy z okazji 115-lecia jednostki, wiszącej w remizie OSP Leszczyny znajdującej się przy ruchliwej ul. Żywieckiej, widać młodego, krótko ostrzyżonego chłopaka z lekkim zarostem i w galowym mundurze strażackim. Pod zdjęciem podpis: „dh Kulik Jakub”. W spojrzeniu młodego człowieka widać łagodność, ale i jakąś determinację, zdecydowanie, nieustępliwość.

W rozmowie z PAP prezes Szypuła podkreślał, że dla Kuby służba była wszystkim.

– Wyjeżdżał na akcje. To nasza powinność: mamy chronić, bronić ludzi, dbać o ich bezpieczeństwo, dbać o ich majątek, o ich życie. Takich ludzi najbardziej potrzeba. Jestem dumny, że takiego strażaka mamy u siebie. Kuba jest nadal naszym członkiem – zaznaczył Szypuła.

Swoją przygodę z ochotniczą strażą pożarną Jakub Kulik rozpoczął w wieku 16 lat.

Kuba był solidny i obowiązkowy

O przysłowiowy rzut beretem od remizy OSP znajduje się kościół pw. Chrystusa Króla. To w nim Jakub Kulik był ministrantem.

– Jak byłem wikarym w Leszczynach, to Kuba rozpoczynał swoją karierę ministrancką, najpierw był kandydatem, potem ministrantem, lektorem. Byłem na tej parafii 8 lat i jak odchodziłem, to dalej służył – wspominał na łamach „Gościa Niedzielnego” ks. Jarosław Fijołek, dodając, że mimo iż Kuba nie mieszkał blisko kościoła, to nigdy nie zawalał służby przy ołtarzu.

– To bardzo solidny i obowiązkowy chłopak. Nie pyskował, zawsze to, co miał do zrobienia, robił solidnie, bez problemów – wspominał kapłan.

Uczeń bielskiego LO im. Adama Asnyka

Niedaleko od remizy OSP Leszczyny, niecałe 5 minut jazdy samochodem, na pobliskim osiedlu Złote Łany, znajduje się II Liceum Ogólnokształcące im. Adama Asnyka. Chodził do niego Jakub Kulik.

– Uczyłem Kubę – mówi nam Robert Michalski, nauczyciel w bielskim Asnyku.

O sytuacji z Kubą dowiedział się od znajomej ze szkoły, która do niego zadzwoniła. Nie mógł uwierzyć, że chodzi o tego Kubę. Przecież jeszcze niedawno był ich uczniem.

– Byliśmy jedyną szkołą w Bielsku-Białej, która wprowadziła kierunek ratownictwo, bezpieczeństwo i zarządzanie kryzysowe. W tej klasie znalazł się właśnie Kuba. Wspominam go jako osobę bardzo sympatyczną, zresztą cała klasa była bardzo sympatyczna. Z tej klasy sporo osób zostało ratownikami, policjantami, żołnierzami. Większość z nich już wcześniej była związana z jakimiś działaniami ratowniczymi, Kuba działał w straży pożarnej – opowiada Robert Michalski.

Nie ukrywa, że jest dumny ze swojego ucznia.

– Jak widziałem go w akcji, to uważam, że wykazał się bohaterstwem. Nie każdy potrafiłby stanąć naprzeciwko terrorysty i tak się zachować – mówi Robert Michalski.

Renata Kudłacik uczy w bielskim II LO matematyki, była wychowawczynią Jakuba Kulika przez trzy lata.

– Sympatyczny, skromny, bardzo aktywny, skory do pomocy, angażujący się w życie szkoły. Jak tylko poprosiłam, żeby ktoś w czymś pomógł, to Kuba od razu się zgłaszał – wspomina swojego wychowanka Renata Kudłacik.

eprasa.pl ad3f9c7336



FOT. JACEK DROST

Robert Mchalski uczył Kubę w klasie o profilu ratownictwo, bezpieczeństwo i zarządzanie kryzysowe



FOT. JACEK DROST

W OSP Leszczyny Jakub Kulik działa od 16. roku życia

Przyznaje, że kiedy dowiedziała się o tragicznych wydarzeniach w Krakowie, była w szoku. Nie wyobrażała sobie, że do czegoś takiego może dojść w Polsce. A jeszcze bardziej nie dowierzała, kiedy koleżanka przysłała jej esemesa, iż to jej wychowanek unieszkodliwił zamachowca. Zaczęła sprawdzać, jak mówi – łączyć kropki i faktycznie okazało się, że to Kuba.

– Kilka razy analizowałam tę końcową scenę. Jestem w szoku. Chciałabym, żeby z tego wyszedł. Wydaje mi się, że ludzie zauważają, że to nie jest zwyczajny czyn, tylko Kuba udaremnił jeszcze coś więcej, co się mogło zdarzyć. Zwyczajny policjant stał się niezwyczajny. Tak go widzę. Kiedy sobie teraz o nim myślę, to uważam, że miał takie predyspozycje – zauważa Renata Kudłacik.

Dyrektorka bielskiego Asnyka Barbara Drwal opowiada, że kiedy dowiedziała się, iż chodzi o Kubę, ich absolwenta, to ogarnęło ją jedno wielkie przerażenie o stan jego zdrowia. Cały czas śledzi informacje napływające ze szpitala. – Naprawdę podziwiam lekarzy. Pracowali pod taką presją – mówi dyrektor Drwal.

Wspomina, że klasa, do której chodził Kuba, była raczej męska. Na pewno charakterystyczne było to, że większość dzieci wybierała tę klasę o profilu ratowniczym świadomie, wielu było w niej aktywistów, różnych wolontariuszy, głównie w straży pożarnej. Wśród nich był właśnie Kuba.

– Wyróżniał się taką umiejętnością świadomego działania w grupie, działaniem zespołowym. To chyba takie cechy, które zaprocentowały w następnych latach – zauważa pani dyrektor.

– Czy miał zadatki na bohatera? – podpytuję.

– Dla mnie, jeśli ktoś służy w ochotniczej straży pożarnej, bez żadnego wynagrodzenia biegnie na złamanie karku, by pomóc, by ratować ludzkie życie, to przykład pięknej służby drugiemu człowiekowi. To jest coś, co człowiek w sobie ma. Wie, że tak trzeba – mówi Barbara Drwal.

– Jestem dumna z Kuby, jak wszyscy w szkole – nie ukrywa Bożena Moczek, woźna w bielskim Asnyku.

Żołnierz elitarnego 18. Batalionu

Kuba skończył bielskiego Asnyka w 2021 roku. Niedługo później trafił do elitarnego 18. Batalionu Powietrznodesantowego, który wchodzi w skład 6. Brygady Powietrznodesantowej w Krakowie.

Oficer prasowy 6. Brygady Magdalena Trzebińska-Gawin poinformowała, że Jakub Kulik rozpoczął służbę w 2022 roku w ramach dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej, następnie został w wojsku na specjalizacji i zaproponowano mu etat.

– Służył w naszej brygadzie przez ponad dwa lata. Od dowódców jego plutonu wiem, że opinia o nim była jak najlepsza. Ważne jest także to, że Jakub Kulik służył na granicy polsko-białoruskiej, dzięki czemu przeszedł szereg szkoleń, które wykorzystał między innymi w sobotę, kiedy było widać jego pracę z bronią i artykułami pierwszej pomocy, gdzie sam założył sobie stazę, która prawdopodobnie uratowała mu życie – powiedziała porucznik Trzebińska-Gawin.

Konkretny, zdecydowany, twardy, koleżeński, lubiany, a teraz jeszcze okazał się bohaterem całej Polski – mówi o Jakubie Kuliku Władysław Szypuła, prezes Ochotniczej Straży Pożarnej w bielskiej dzielnicy Leszczyny

Podkreśliła, że 6. Brygada jest jedną z najbardziej elitarnych w Wojsku Polskim. Przychodzą do niej żołnierze, którzy spełniają wysokie wymagania, jeśli chodzi o sprawność fizyczną i psychiczną.

– Spadochroniarstwo to trudny kunszt. Dlatego obserwując to, co zrobił Jakub Kulik, jesteśmy z niego bardzo dumni. Widać było jego charyzmę i odwagę, co wpisuje się w cały etos 6. Brygady Powietrznodesantowej. Życzymy mu zdrowia – oceniła w krótkich, żołnierskich słowach porucznik Trzebińska-Gawin.

Starszy posterunkowy kontra zamachowiec

Dwa lata temu Jakub skończył służbę w Czerwonych Beretach. Zaczął inną służbę – w policji. To właśnie jako policjant starszy posterunkowy w sobotnie popołudnie stanął oko w oko z zamachowcem, swoim rówieśnikiem, 24-letnim Michałem O., który otworzył ogień do niewinnych ludzi.

W wyniku odniesionych obrażeń Michał O. zmarł w poniedziałek nad ranem. Jakub Kulik walczy o życie. Został wybudzony ze śpiączki farmakologicznej. Jego stan jest ciężki. W szpitalu przebywa też jego kolega z patrolu Artur Morański.

Za swoją bohaterską postawę Kulik został odznaczony przez prezydenta Karola Nawrockiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, ustanowionym w 1921 roku i nadawanym za wybitne zasługi w ramach służby państwu i społeczeństwu. Z kolei Towarzystwo Jana Karskiego przyznało obu policjantom Medal 75-lecia Misji Jana Karskiego za – jak napisano w przesłanym PAP komunikacie – „ich bezprzykładne oddanie policyjnej służbie publicznej w ratowaniu życia i zdrowia z narażeniem ich własnego w pościgu i ujęciu sprawcy bestialskiego aktu terrorystycznego na Rynku Głównym w Krakowie".



FOT. JACEK DROST

Renata Kudłacik mówi, że Kuba zawsze był chętny do pomocy



FOT. JACEK DROST

Jakub Kulik skończył II LO im. Adama Asnyka w Bielsku-Białej

eprasa.pl ad3f9c7336

ZAMACH W KRAKOWIE

To on oddał pierwszy strzał, który powalił zamachowca

Starszy posterunkowy Artur Morański, który został ciężko ranny, pochodzi z Powroźnika koło Muszyny. Mieszkańcy jego rodzinnej miejscowości jednoczą się w modlitwie. To on oddał pierwszy strzał do zamachowca. Jedne z pierwszych słów, które wypowiedział po przebudzenie było pytanie „A Kuba żyje?" Swego czasu grał wyczynowo w piłkę nożną, dobrze pamiętają go w klubie sportowym Poprad Muszyna. I chcą bohatera uhonorować w specjalny sposób

Joanna Mrozek, Artur Bogacki

To Artur Morański oddał pierwszy strzał, który powalił na ziemię zamachowca. Został dwukrotnie postrzelony przez napastnika. Doznał ran płuca i ręki. Przeszedł 12-godzinną operację. W poniedziałek odzyskał przytomność.

Do policji wstąpił w 2024 r. Jest starszym posterunkowym w ogniwie wywiadowczo-patrolowym Komisariatu Policji I w Krakowie. Jego przełożony, zastępca komendanta komisariatu podinsp. Rafał Wełna, podkreślał, że zarówno Morański, jak i jego partner z patrolu Jakub Kulik są cenieni za profesjonalizm i zdecydowane działanie.

– Wielokrotnie spływały do mnie pozytywne sygnały na temat ich służby – zaznaczył.

W ub. sobotę to właśnie oni znajdowali się najbliżej miejsca ataku i mieli status wolnego patrolu, gdy otrzymali informację o strzelaninie na Rynku Głównym. Wjechali na plac od strony ul. Siennej i ruszyli w pościg za napastnikiem uzbrojonym w broń automatyczną. Podczas interwencji doszło do wymiany ognia. – To była kwestia sekund na podjęcie jakiejkolwiek decyzji. Na nagraniach czarno na białym widać, że sposób ich działania był jak najbardziej poprawny. Czapki z głów dla tych policjantów – ocenił podinsp. Wełna.

Po przebudzeniu zapytał o swojego kolegę: A Kuba żyje? Pytał też o żonę, którą poslubił kilkanaście miesięcy temu. Teraz spodziewają się przyjścia na świat dziecka, a ciężarna żona czuwa przy jego szpitalnym łóżku.

Muszyna się modli

Artur Morański ma 27 lat, pochodzi z Powroźnika. To mała miejscowość koło Muszyny. Ponad rok temu wziął ślub i przeprowadził się do Krakowa. W Powroźniku mieszkają jego rodzice i rodzeństwo. Cała wioska jednoczy się w modlitwie w intencji rannych i ich rodzin.

– Wczoraj wieczorem poszłam do kościoła się pomodlić w intencji ofiar i rannych, jeszcze nie wiedząc o tym, że to dotyczy naszego mieszkańca. Dzisiaj rano była już msza w tej intencji, myślę że na wszystkich nabożeństwach mieszkańcy będą także modlić się w tej intencji – mówiła nam w niedzielę rano Krystyna Cieśla, sołtys Powroźnika.

– Gdyby nie ta pełna poświęcenia i odwagi interwencja, ofiar byłoby znacznie więcej. Z naszej strony należy się ogromny szacunek i wdzięczność dla tych młodych ludzi, którzy bez wahania położyli na szali swoje zdrowie i życie, aby ratować życie innych. Tylko nieliczni, przy takim bezpośrednim zagrożeniu życia (determinacja sprawcy i nieproporcjonalne uzbrojenie) byliby zdolni do takiego poświęcenia i heroizmu. Życzmy im szybkiego powrotu do zdrowia i pamiętajmy o ich odwadze – napisał z kolei burmistrz Muszyny Jan Golba.

„Jesteśmy z niego bardzo dumni"

Artur Morański swego czasu grał wyczynowo w piłkę nożną, dobrze pamiętają go klubie sportowym Poprad Muszyna. I chcą bohatera uhonorować w specjalny sposób.

– Po tych wydarzeniach w Krakowie dostałem informację, że jeden z policjantów był z naszej gminy. Gdy podano nazwisko, od razu skojarzyłem, że to może być nasz były zawodnik. Poprosiłem kolegę, który od wielu lat prowadzi kronikę klubu, o sprawdzenie i to się potwierdziło – mówi Stanisław Sułkowski, wieloletni prezes Popradu. – Mamy wycinki z gazet, spisane wszystkie mecze, w których grał. Nawet znaleźliśmy podpisaną przez Artura deklarację gry amatora (dokument wymagany do rejestracji jako piłkarza bez kontraktu – przyp.). Jego żona stąd pochodzi, jej tato jeździł u nas klubie autokarem. Wielu ludzi go pamięta. Dzwonili do mnie byli zawodnicy i pytali, czy to był ten Artur, z którym kiedyś grali. Dla nas w Popradzie, dla całej społeczności, to wielkie wyróżnienie, że taki człowiek stąd pochodzi. Jesteśmy z niego bardzo dumni, dla nas jest wielkim bohaterem.



FOT. FOT. ARCH. PPG/ JAN GOLBA FB

Artura Morańskiego czeka jeszcze długa rehabilitacja, lekarze musieli zrekonstruować przestrzeloną rękę

Morański piłkarzem Popradu było od sezonu 2013-14, występował na pozycji napastnika, a – z racji warunków fizycznych – zaczynał jako obrońca. W maju 2016 r. strzelił pięć goli w meczu w rozgrywkach juniorskich z Budowlanymi Jazowsko. W barwach klubu z Muszyny zaliczył też występ w III lidze, w marcu 2016 roku zdolny junior dostał szansę w zespole seniorów, wchodząc na końcówkę meczu w Krakowie z Hutnikiem. Grał też później w Muszynie w IV lidze (do 2020 r.), a następnie w Olimpiku Powroźnik.

Ostatnie oficjalne spotkania rozegrał we wrześniu 2021 r., w sądeckiej klasie A – w tym ostatnim klubie.

Potem poświęcił się szkole policyjnej i pracy w służbie. Od dwóch lat pracuje w Komisariacie Policji I w Krakowie.

„To właśnie cały Artur"

Jak mówi prezes Sułkowski, Morański w trudniej życiowej chwili pokazał cechy, z których dał się poznać na boisku.

– Pamiętam ten mecz na Hutniku, gdy wszedł na zmianę, miał tylko 17 lat. Wtedy już trenował z seniorami, był dobrze zapowiadającym się zawodnikiem. Miał dobre warunki fizyczne, był wysoki, miał świetną koordynację ruchową– wylicza prezes. – Pamiętam go jako solidnego, zdyscyplinowanego chłopaka, oddanego temu, co robił. Gdy dowiedziałem się, że to on brał udział ze swoim kolegą w tej akcji w Krakowie, to pomyślałem sobie: to właśnie cały Artur – zawsze zaangażowany, odważny, zdeterminowany" . Wiem, że nie ma co tego porównywać do gry w piłkę, ale podobne cechy pokazywał na boisku. Wielki szacunek dla niego za to, co zrobił. W piłce był profesjonalistą, nie opuszczał treningów. Prywatnie jako młody człowiek był dobrze ukształtowany, nigdy w klubie nie było z nim problemów. Przede wszystkim był bardzo lubiany w zespole. Jeżeli chodzi o jego osobowość czy charakter, to nikt nigdy złego słowa nie mógł powiedzieć.

Specjalny mecz dla Artura

Poprad chce uhonorować bohatera z Muszyny, zorganizować specjalny mecz.

– Mam nadzieję, że opatrzność będzie nad nim czuwała, wszystko dobrze się skończy i on wróci do pełni zdrowia. Chcieliśmy go w jakiś sposób uhonorować, zaprosić na stadion w Muszynie. Mam takie marzenie, żeby zorganizować u nas specjalny mecz przyjaźni, z drużyną z ekstraklasy, w którym Artur mógłby wystąpić. Żeby przypomniał sobie czasy, jak kopał u nas piłkę i żeby pokazać, jak bardzo cenimy to, co zrobił jako policjant w Krakowie – dodaje Sułkowski.

eprasa.pl ad3f9c7336

ZAMACH W KRAKOWIE

Osłonił własną żonę, sam został ciężko ranny. Nie może nawet mówić

Szaleniec z bronią wpadł swoim czarnym Subaru w samochód strażaka Tomasza Młynarczyka i jego żony Kingi. Jak mówią jego koledzy strażacy, Tomek stał się znany w całym kraju jako „ten z białego Opla". To on stanął z zamachowcem niemal twarzą w twarz. Trafiony kulą, doznał poważnych obrażeń żuchwy. Czeka go rekonstrukcja twarzoczaszki

Barbara Ciryt

Na środku remizy OSP Olszowice w gminie Świątniki Górne strażacy ustawili buty, na nich zwinięte spodnie gotowe do ubrania oraz hełm strażacki z czerwonym napisem „Tomek". Wszystko tak, jakby miał wskoczyć w to i jechać do akcji. Tak bardzo czekają na niego.

Strażacy przyszli ze wsparciem, dzieci z laurkami

Strażacy z OSP Olszowice, młodzież, dzieci, społeczność tej miejscowości i gminy Świątniki Górne wyrażają solidarność z druhem Tomaszem Młynarczykiem. Wszyscy wiedzą, że zwykle to on biegł na pomoc innym.

Teraz to on jej potrzebuje. W ub. wtorek społeczność wioski postanowiła wyrazić wsparcie dla swojego strażaka, zapewnić, że chcą mu pomóc w finansowaniu rehabilitacji, wspierać dobrym słowem i modlitwą. Zapewniają, że czekają na niego w Olszowicach, w remizie.

Prezes OSP druh Andrzej Pyrdek, naczelnik Zbigniew Pietrzyk, wicenaczelnik Bartłomiej Matoga, skarbnik Piotr Bacior koordynują działania na rzecz pomocy dla Tomka.

Ze wsparciem przyszło mnóstwo dzieci, z którymi Tomasz Młynarczyk prowadził warsztaty, szkolenia. Przyniosły plakaty, laurki z podziękowaniami dla swojego druha instruktora i zapewnieniem, że czekają.

– On jest naszym kolegą, uczył nas, jak być strażakiem. Wspierał nas. Teraz mamy jedną prośbę: Wróć do nas, Tomku! – mówi Karolina Bacior, jedna z dziewczynek z Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej w Olszowicach.

Dramat na Stradomiu

Była sobota, 7 listopada, kilka minut po godz. 15, gdy Tomasz Młynarczyk z niedawno poślubioną żoną Kingą jechali ze swojego mieszkania w Krakowie (bo tam zamieszkali po ślubie) do remizy w Olszowicach. Obydwoje mieli prowadzić zajęcia dla dzieci i młodzieży z tutejszej drużyny pożarniczej, żeby przygotować najmłodszych do zawodów. Nie dojechali.

Gdy byli na ul. Stradomskiej, w ich białego Opla uderzyło czarne Subaru zamachowca uciekającego przed policją. Tomek tego nie wiedział, wysiadł z samochodu. Wtedy wysiadł też bezwzględny zamachowiec, który strzelał do jadących za nim policjantów. Jednak kule uderzyły też w strażaka.

– Gdy Tomek wysiadł ze swojego samochodu, zorientował się, że człowiek z Subaru ma karabin i strzela. Zdążył wsiąść z powrotem do swojego samochodu. Powiedział żonie Kindze, że jest w niebezpieczeństwie, żeby kładła się na podłodze auta. Sam położył się na nią, żeby osłonić własnym ciałem żonę. Jednak kule go dosięgnęły – opowiada Bartłomiej Matoga, wicenaczelnik OSP Olszowice, choć na wspomnienie tego, co przeszedł jego kolega, łamie mu się głos.

Przeżył. Czeka go rekonstrukcja twarzoczaszki

Strażacy wiedzą, że zamachowiec trafił Tomka w głowę, uszkadzając czaszkę i twarz. Nie wiedzą dokładnie, którędy poszła kula, ale wiedzą, że odłamki rozprysnęły się w okolicy ust.

– Jest obecnie na oddziale intensywnej terapii. Tylko rodzina jest do niego dopuszczona. Został wybudzony ze śpiączki. Poznaje najbliższych, którzy do niego przychodzą. Wie, co się stało. Ma całą głowę zabandażowaną, nie może mówić, ale może trzymać długopis czy marker i tak właśnie pisząc pojedyncze słowa, porozumiewa się z żoną, która wciąż czuwa przy szpitalnym łóżku – informuje Bartłomiej Matoga.

Strażak z Olszowic będzie wkrótce przeniesiony na oddział chirurgii. Jak mówią jego koledzy, teraz przed nim długa i trudna droga: rekonstrukcja twarzoczaszki, leczenie i specjalistyczna rehabilitacja.

Pomoc innym to ważna część jego życia

Jego koledzy strażacy mówią, że Tomasz Młynarczyk od dziecka uczył się pomagać. Jako druh OSP uczestniczył w działaniach ratowniczo-gaśniczych i niósł pomoc ludziom w najtrudniejszych chwilach ich życia. Jest związany ze strażą pożarną od 12. roku życia.

– Gdy był w młodzieżowej drużynie pożarniczej, zanim jeszcze mógł wyjeżdżać na akcje, to słysząc syreny alarmowe, stał przy remizie i patrzył, jak wyjeżdżają samochody strażackie. Zostać strażakiem, nieść pomoc, to było jego wielkie marzenie. Ma też marzenie zostania strażakiem zawodowym i chcemy go w tym wspierać – mówi Piotr Bacior, skarbnik w OSP Olszowice.

Jego zaangażowanie nie kończyło się wraz z powrotem z akcji. Razem z żoną Kingą opiekują się Młodzieżową Drużyną Pożarniczą i angażują w życie lokalnej społeczności. Strażacy podkreślają, że młodszym przekazywał, co znaczy odpowiedzialność za drugiego człowieka. I pokazał to też podczas ataku zamachowca. Żonę osłonił własnym ciałem.

Strażacy chcą wspierać ze wszystkich sił swojego kolegę. Mówią, że zrobią, co w ich mocy, żeby nie rezygnował ze swoich marzeń i pasji. Jednak nie wszystkie będzie mógł od razu realizować.

– Chodzi o to, że Tomek działa w orkiestrze. Gra na trąbce i po uszkodzeniu twarzy tę pasję będzie musiał na razie odsunąć w czasie – dodają strażacy.

Fundusze dla Tomka na rehabilitację

Teraz cała społeczność Olszowic wie, że ich druh potrzebuje pomocy, wsparcia ludzi, którzy pomogą mu przejść przez to, co przed nim. Leczenie, rekonstrukcja twarzoczaszki, specjalistyczna rehabilitacja. Nie wiadomo, ile to będzie kosztować, ale strażacy mocno się przygotowują. Zbierają pieniądze. Chcą od początku uczestniczyć w powrocie Tomka do sprawności.

– Chcemy, żeby on i jego bliscy mogli skupić się na zdrowieniu, mając wsparcie w pokrywaniu związanych z nim kosztów – podkreślają.

Początkowo planowali zebrać 200 tys. zł, co udało się w kilka godzin. Jednak to za mało na skomplikowane leczenie i specjalistyczną rehabilitację. Powiększyli zbiórkę do 4 mln zł.

Koledzy strażacy chcą być przy Tomku i jego rodzinie także wtedy, gdy minie pierwsza fala poruszenia, a rozpocznie się długi powrót do zdrowia.

Zbiórka trwa, pieniądze można wpłacać na https://zrzutka.pl/druhtomek



FOT. FOT. BARBARA CIRYT, ARCHIWUM

Koledzy Tomka chcą mu pomóc nie tylko teraz, ale również wtedy, gdy będzie przebiegała ciężka rehabilitacja

eprasa.pl ad3f9c7336

MEDIA PRZECIW DEZINFORMACJI.

Jak walczyć z kłamstwem i manipulacją? Jaka jest w tym rola mediów i czy powstrzymanie fali fake newsów i dezinformacji jest możliwe

O różnych przejawach dezinformacji podczas debaty rozmawiali: Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna, Agnieszka Gozdyra, Polsat News, Barbara Kasprzycka, Wirtualna Polska, Marek Twaróg, Polska Press Grupa, Tomasz Walczak, Interia. Debatę moderował Tomasz Terlikowski, RMF FM



Tomasz Terlikowski, RMF: Może zaczniemy od pytania, dlaczego media muszą się zajmować dezinformacją, skoro naszym głównym celem jest informowanie? Co takiego się stało, że walka z dezinformacją może nie jest głównym naszym celem, ale staje się istotnym elementem naszej pracy?

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: Dlatego, że dezinformacja zaczyna wygrywać z informacją. To, co robimy na co dzień, to, co jest esencją dziennikarstwa, a więc opowiadanie ludziom o tym, co się wydarzyło i ramowanie świata, jak to się mądrze czasami nazywa, określanie pewnych kluczowych tematów, wskazywanie, co jest istotne, wskazywanie, co decyduje o naszym życiu, przegrywa z absolutnym przemysłem dezinformacji. Stawiam tezę, że kłamstwo, fake news, dezinformacja, która jest absolutnie celowa w swojej istocie, stała się biznesem, stała się narzędziem do zarabiania gigantycznych pieniędzy i stała się narzędziem wykorzystywanym w sposób absolutnie świadomy przez polityków, przez grupy interesu, przez władców Big Techów, przez tych, którzy są władcami algorytmów, którzy sterują tak naprawdę naszymi umysłami po to, żeby osiągnąć swoje cele. Polityczne, biznesowe, czy cele innego rodzaju, które sobie pewnie jakoś tam też zdiagnozujemy w trakcie tej debaty. Natomiast jesteśmy spóźnieni w reakcji. Jesteśmy mocno spóźnieni, ponieważ przeoczyliśmy moment, w którym dezinformacja zaczęła nas przytłaczać, zaczęła mieszać się z informacją, zaczęła kompletnie zaburzać ludziom postrzeganie świata i rozumienie tego, co się tak naprawdę wokół nas dzieje.

Barbara Kasprzycka, Wirtualna Polska: Mam wrażenie, że nasz problem zaczyna się od tego, że jesteśmy czwartą władzą, która ma patrzeć na ręce politykom, podczas gdy politycy uznali, że dezinformacja jest po prostu świetnym narzędziem do robienia polityki. I na twoje pytanie, dlaczego mamy się zajmować teraz dezinformacją jako media, które też przecież mają różne grzechy na swoim sumieniu, odpowiem, że my też nie jesteśmy bez winy. Pewnie wszyscy potrafilibyśmy wymienić przykłady, kiedy zbyt szybko podawaliśmy jakieś informacje.

Tomasz Terlikowski, RMF: Ale to jest błąd, a nie dezinformacja.

Barbara Kasprzycka, Wirtualna Polska: Zgoda, ale mówię o dezinformacji, którą my bezkrytycznie kupiliśmy z jakiejś przyczyny. To był nasz błąd, że to zrobiliśmy, ale ta dezinformacja była wytworzona przez kogoś w jakimś celu. I jako media wciąż mamy tę podstawową rolę, by patrzeć, co robią politycy, bo to oni decydują, jakie regulacje będą na końcu w usługach, w zdrowiu, w tym wszystkim, gdzie ta dezinformacja się pleni, podczas gdy sami bardzo często zaczęli uznawać, że to jest łatwa droga. Dezinformacja, manipulacja, półprawda wypuszczona całkiem świadomie, to jest doskonała droga do odbiorcy bezpośrednio, z pominięciem mediów. To jest dla nich nowe poletko do uprawiania polityki. Mam wrażenie, że dlatego my jesteśmy wezwani do szczególnej odpowiedzialności za to, co się dzieje.

Tomasz Terlikowski, RMF: Ale to jest pytanie o politykę dezinformacji. Nie wątpię, politycy to wykorzystują, ale oni mogą to robić. Czy to jest rzeczywiście przemysł, ktoś za tym wszystkim stoi i ktoś na tym bardzo dobrze zarabia. Nie tylko uprawia politykę.

Tomasz Walczak, Interia: Agnieszka tu wspomniała o przemyśle dezinformacji pod nazwą ekonomia dezinformacji. Rewolucja internetowa stworzyła narzędzia, które pozwalają tę dezinformację siać. Nie ma narzędzi, które pozwalają odsiać te plewy dezinformacji od ziarna prawdy, który w tym jest. No i rzeczywiście algorytmy i cała filozofia Big Techów jest zbudowana na emocjach, a emocje wywołują tak naprawdę te rzeczy, które niekoniecznie są z prawdą związane. Bo prawda jest nudna tak naprawdę, a kłamstwo potrafi rozgrzać emocje. No i na tych emocjach oczywiście buduje się odbiorcę, którego karmi się non-stop takimi treściami. No więc siłą rzeczy ludzie są na to podatni. Ktoś na tym bardzo dużo zarabia. Ci, którzy sieją tę dezinformację, nauczyli się korzystać z tych narzędzi. No i mamy rzeczywiście świat, w którym jesteśmy chyba takim ostatnim szańcem, jaki stara się tej prawdy bronić. Zawsze naszą rolą było rzetelne informowanie, więc weryfikowaliśmy te informacje. Tylko że po drugiej stronie mamy przeogromny przemysł, przeogromną infrastrukturę, z którą nawet wielkim mediom, których reprezentantami jesteśmy, trudno jest też walczyć

Marek Twaróg, Polska Press: Cieszę się, że już zaraz na początku o dezinformacji mówimy nie tylko w kontekście politycznym, bo przyjęło się generalnie dzisiaj dyskutować o dezinformacji jako o polityce. To nas rozgrzewa. To generalnie jest dzisiaj gorącym tematem. Natomiast rzeczywiście wydaje mi się, że o wiele chyba nawet groźniejsza dezinformacja to jest ta dezinformacja biznesowa, nazwijmy ją ta, która się zawiera w tej dezinformacji zdrowotnej każdej innej. To wydaje mi się bardzo poważny, poważny temat, o czym chyba będziemy jeszcze mówić, bo tu też absolutnie masz rację, mówiąc, że to jest też kwestia prymatu emocji. Emocje bardzo łatwo dzisiaj wprząc w cały ten przemysł dezinformacyjny, bo gdybyśmy wszyscy odrzucili emocje, to tak naprawdę o wiele trudniej byłoby dezinformować.

Tomasz Terlikowski, RMF: Też robić uczciwe media byłoby trudniej.

Marek Twaróg, Polska Press: Zdecydowanie do tego zmierzam, że my wszyscy na tych emocjach dzisiaj gramy, my wszyscy płyniemy na tej fali. Natomiast jeszcze wydaje mi się bardzo ważna jest odpowiedź na to pierwsze pytanie, bo po co my dzisiaj walczymy z tą dezinformacją? Wiecie, my jako media działamy na zaufaniu społecznym. To zaufanie społeczne do mediów, nazwijmy to tradycyjnych, czy to jest telewizja, czy radio, czy internet, niestety jest coraz mniejsze.

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: To zależy.

Marek Twaróg, Polska Press: Rozumiem, że nawiązujesz choćby do sytuacji zagrożeń.

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: W takich sytuacjach tradycyjne media mają przewagę.

Marek Twaróg, Polska Press: Natomiast nie zmienia to faktu, że to zaufanie społeczne nie jest tak duże, jak chcielibyśmy, żeby było. W związku z tym naszą absolutną powinnością jest odzyskanie tego zaufania. A odzyskujemy je, tylko tłumacząc fakty, pokazując prawdę. To jest strasznie nudne. Powiedzmy sobie, jak to powiedziałeś, prawda jest nudna. Oczywiście prawda jest nudna. Prawda nie odpowiada na moje zapotrzebowanie wspólnotowe, że wiem wszystko to, co moi znajomi, w związku z czym się dobrze z tym czuję. To wszystko jest bardziej kwestia psychologii. Wydaje mi się, że to jest super ciekawe również rozpatrywanie dezinformacji pod kątem socjologicznym i psychologicznym, a nie tylko medioznawczym.

Tomasz Terlikowski, RMF: To kolejny wątek: geopolityka. Dezinformacja to jest element prowadzenia polityki międzynarodowej albo mówiąc wprost wojny. Świetnie to pokazuje brytyjski serial „Niewypowiedziana wojna", w którym jest absolutnie precyzyjnie pokazane, co się dzieje, kiedy skutecznie buduje się przestrzeń, w którym dezinformacja zastępuje informację.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: Mnie jeszcze na studiach, dawno przed czasami algorytmów i Facebooka, uczono, że w środowisku międzynarodowym dezinformacja i informacja krążą na równych zasadach. To jest po prostu narzędzie polityki, które istnieje od zawsze i które istniało na długo.

Tomasz Terlikowski, RMF: John Le Carre świetnie to pokazuje w swoich powieściach.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: To istniało, zanim jeszcze modnymi stały się takie terminy jak fake news czy nawet samo słowo dezinformacja, które do szerszych mas przedostało się dopiero w ostatnich latach. Wcześniej mówiono po prostu o kłamstwie albo propagandzie. Nasze fundamentalne zadanie to opisywanie rzeczywistości taką, jaka ona jest, żeby opisywać ją bezstronnie. I w zasadzie każdy tekst, który napiszemy, każda audycja, którą zrobimy, każdy film dokumentalny, który nakręcimy zgodnie z warsztatem i uczciwie, będzie formą walki z dezinformacją. Dlatego, że to jest trochę tak, jak w fizyce z ciepłem i zimnem. Zimno jest sytuacją, w której nie ma ciepła. Dezinformacja jest sytuacją, w której nie ma informacji. W związku z czym naszą rolą, absolutnie fundamentalną, nawet wtedy, kiedy się tego nie domyślamy, kiedy nie mamy tego na celu, jest de facto walka z dezinformacją.

Tomasz Terlikowski, RMF: Tylko tu kłopot, że nawet jeśli budujemy obiektywną informację, to ona spokojnie może być wykorzystana do dezinformacji, bo coś zostanie wyolbrzymione, zostanie coś zacytowane wbrew kontekstowi, pokażemy obraz, który ktoś wykorzysta w inny sposób. Nawet jeśli my dobrze wykonujemy swoją pracę, to ona staje się do pewnego stopnia niezależna od nas. Weźmy protesty we Francji: w tych najbardziej agresywnych formach częściej uczestniczyły osoby niebiałe. Czy to jest fakt? Jest. Tylko natychmiast niektórzy politycy, wykorzystają to jako informację, że to są migranci. A to, że to nie są migranci, że to są często ludzie w trzecim, czwartym pokoleniu mieszkający w tym kraju, nie ma znaczenia.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: Dobra narracja dezinformacyjna musi bazować na prawdzie, dlatego że coś wymyślonego kompletnie od początku do końca, źle się rozchodzi. Dobrze rozchodzi się coś, co dla odbiorcy może być oczywiste. Dobry przykład podałeś z protestami we Francji. Hasło „Europa upada", „Europa jest w chaosie" ze zdjęciami z Niemiec, Francji, z Hiszpanii, z Polski sprzed Trybunału. Ono się świetnie rozchodzi na rosyjskich kanałach, bo pasuje części odbiorcom, którzy są przekonani, że faktycznie Europa upada i że świat Zachodu gnije, jest martwy i tak dalej. To nie jest nic nowego. Jeszcze komunistyczni, radzieccy agitatorzy sprzed drugiej wojny światowej odkryli, że dobry przekaz propagandowy musi mieć te swoje pięć procent prawdy. Nawet była taka świetna

eprasa.pl ad3f9c7336



FOT. MAT.PRAS.

Tomasz Walczak, Michał Potocki, Agnieszka Gozdyra, Tomasz Terlikowski, Barbara Kasprzycka, Marek Twaróg

książka francuskiego autora o tym, jak funkcjonowała radziecka propaganda w tamtych czasach pod tytułem „Pięć procent prawdy". Te pięć procent prawdy musi być. I dlatego to, co robimy, też bywa wykorzystywane przez, przez wroga, który próbuje nas tutaj dopaść, rozbić i, i osłabić.

Tomasz Terlikowski, RMF: Pozwólcie, że ja trochę włożę kij w mrowisko i trochę będę adwokatem diabła. Tutaj Agnieszka Gozdyra się krzywiła, jak słyszała, że prawda jest nudna.

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: Tak, bo ja uważam, że to jest bezradność, a cholernie nie lubię być bezradna.

Tomasz Terlikowski, RMF: Zadam trochę inaczej pytanie. Mówimy, że dezinformacja pewne rzeczy niszczy, niszczy przekaz, ale ona jest w pewnym sensie wygodna dla jednostki. Jest wygodna dla jednostki, bo daje poczucie: mam prawdę, wiem więcej niż inni. Wpisuje mnie w pewną wspólnotę. Daj mi poczucie sensu, które w rozbitym, pokawałkowanym świecie jest istotne. Spróbujcie mnie teraz przekonać, że jednak prawda i informacja jest lepsza niż dezinformacja, która emocjonalnie, niewątpliwie, częściowo także politycznie daje jednostce coś. To znaczy: dlaczego jednostka traci na dezinformacji, choć na pierwszy rzut oka może się poczuć lepiej?

Barbara Kasprzycka, Wirtualna Polska: Mam wrażenie, że narracje na poziomie polityczno-społecznym są dość skutecznie są rozbrajane. To znaczy mamy już narzędzia. Mam wrażenie, że społecznie, przynajmniej w mojej bańce, nieźle sobie radzimy z odpowiedzią na to, że coś jest ewidentnym fejkiem, że dezinformacje są skrojone na krótki dystans. -

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: Dlatego, że są zastępowane przez kolejne dezinformacje.

Barbara Kasprzycka, Wirtualna Polska: Zgoda, zgoda. Tylko że ja, ja tutaj właściwie przyszłam z taką dość optymistyczną myślą, że im więcej rozmawiamy o dezinformacji, pokazujemy dezinformację, pokazujemy fejki, tym wyższa jest odporność społeczna na to. To znaczy mam wrażenie, że zbliżamy się do takiego momentu, kiedy ludzie naprawdę zaczną odbierać to w taki sposób: zaraz, to ja może sprawdzę w drugim źródle, może przełączę telewizor na jakiś inny kanał, może przerzucę portal na jakiś inny.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: Ja na chwilę zgłoszę polemikę

Tomasz Terlikowski, RMF: Dobrze, proszę polemikę.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: Bo ja się z tym nie zgadzam. Uważam, że właśnie jest zupełnie odwrotnie. To znaczy, że klucz do walki z dezinformacją nie leży po stronie mediów, tylko po stronie algorytmów. I tak długo, jak długo algorytmy na portalach tak zwanych społecznościowych będą działać tak, będą skonstruowane w ten sposób, żeby nas polaryzować, okłamywać, dezinformować, grać na naszych emocjach.

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: To będziemy w tyle.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: To będziemy w tyle. Dlatego, że algorytm jest atrakcyjniejszy i scrollowanie Facebooka i TikToka jest atrakcyjniejsze niż wejście tradycyjne media. Co gorsze, klucz z kolei do tego, żeby ktoś się zajął algorytmami, nie należy do państw narodowych, bo jesteśmy za słabi jako państwo narodowe. Klucz leży, mam wrażenie, po stronie całego Zachodu, po stronie nie wiem, może G7 powinno się tym zająć, może OECD uzgodnić. Natomiast państwa narodowe nawet są za słabe na to, żeby Facebookowi wejść w algorytmy.

Marek Twaróg, Polska Press: Ja też nie podzielam niestety tego optymizmu, że będzie coraz lepiej. Pamiętajcie, że my wciąż mówimy tutaj o mediach rozumianych jako dostarczycieli treści, wytwórców, dystrybutorów informacji. Natomiast media to jest przemysł rozrywkowy w jakiejś części. To jest przemysł, który odpowiada na nasze emocje. To jest przemysł, który odpowiada za to, że my się czujemy rozluźnieni, zrelaksowani, że siedzimy na portalach jednych, drugich, piątych czy scrollujemy serwisy społecznościowe. I to pomieszanie, moim zdaniem, tych środowisk sprawia, że my tak naprawdę walczymy tą, niech już będzie ciekawą, ale na ogół nudniejszą informacją z całym przemysłem rozrywkowym, z całym kolorowym światem fejków, głupot, durnych filmików. I tutaj pełna zgoda. Oczywiście my jesteśmy za słabi dzisiaj, żeby Big Techy spróbować okiełznać. Natomiast wydaje mi się, że nie możemy abstrahować od roli państwa tutaj. Wydaje mi się, że państwo ma swoje powinności w walce z fejkami, w walce być może z Big Techami, nie wiem, ale na pewno z fejkami. I my nie powinniśmy się odwracać od ewentualnej oferty pomocy ze strony państwa, bo tak naprawdę my mówimy, słuchajcie, no nie chcę zbyt patetycznie zabrzmieć, no ale mówimy o znakach demokracji, mówimy o fundamentach państwa, mówimy o zaufaniu społecznym, które jest niezbędne do tego, żeby to państwo jakoś działało.

Tomasz Terlikowski, RMF: To ja spróbuję jeszcze bardziej skomplikować ten obraz. Po pierwsze czasami informacje absolutnie prawdziwe są przedstawiane jako dezinformacje. Znany i przez niektórych lubiany, a przez niektórych mniej, Donald Trump wszystkie informacje na swój temat, także te prawdziwe, określa mianem dezinformacji. Mówi: no to jest fake news w ogóle, a wszystkie te media, które podają te informacje o mnie, są nieprawdziwe. Ale drugi, może jeszcze istotniejsza kwestia: gdyby to było tak, że my, tradycyjne media rywalizujemy wyłącznie z politykami, którzy sieją dezinformację, byłoby fantastycznie. Natomiast infosfera i sfera rozrywki to jest masa youtuberów, masa tiktokerów, masa ludzi, którzy są już autorytetami na X i oni również budują przestrzeń publiczną. To już nie jest świat, w którym media ze sobą rywalizują, politycy ze sobą rywalizują i Big Techy jeszcze na to się nakładają, tylko jest jeszcze cała przestrzeń de facto poza jakąkolwiek kontrolą. Bo oczywiście można podejrzewać, kto jest skąd inspirowany, ale część ludzi, o których dawno temu pisał Volkoff w „Montażu", czy Lenin mówił o nich „pożyteczni idioci", to nie są po prostu agenci, tylko to są pudła rezonansowe, które rezonują tym, co przynosi ruch i co daje im realne środki, nawet jeśli to nie dezinformacja jest ich celem. I to jeszcze bardziej komplikuje sytuację tradycyjnych mediów.

Tomasz Walczak, Interia: Wspomniałem o tej infrastrukturze dezinformacji. Poruszamy się po polu gry, które nie jest przyjazne mediom, nie jest przyjazne użytkownikom, którzy szukają rzetelnej informacji. No bo ono promuje właśnie kłamstwa Donalda Trumpa, dezinformację sianą przez influencerów, którzy dodatkowo jeszcze właśnie tradycyjne media starają się pokazać jako siewców cenzury, siewców propagandy. Oni się przedstawiają jako ludzie, którzy jako jedyni posiadają prawdę. Znowu grają na pewnej emocji społecznej, bo mówią użytkownikom: tylko my wam potrafimy powiedzieć, co tam jest, nikt inny wam tego nie powie, bo to wielka tajemnica. Odkrywamy wielki świat, więc to jest problem, którego nie rozwiążemy tak prostu, jeśli nie weźmiemy za gardło tej całej infrastruktury. To znaczy, że dokąd państwo nie weźmie odpowiedzialności czy państwa, czy organizacje międzynarodowe, nic się nie zmieni. Tak, bo możemy oczywiście odpowiedzialność indywidualną kłaść dziennikarzu, że będzie rzetelnie informował. Odpowiedzialność kłaść na konkretnej redakcji, że będzie sprawdzać informacje. Będziemy mieli odpowiedzialność użytkownika, któremu każemy się edukować. Tylko to nic nie zmieni w tej globalnej skali, bo gramy przeciwko wielkiemu przeciwnikowi, całej armii, wręcz wielu dywizjom w dosyć małej grupie. Tak jak mówiłem, jesteśmy takim trochę ostatnim szańcem.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: Wioska Galów natychmiast mi się przypomina.

Tomasz Walczak, Interia: Trochę tak to wygląda dzisiaj. No i nic się nie zmieni, dopóki reguły gry będą takie, jakie są. A dzisiaj mamy po prostu absolutne bezhołowie, na którym korzystają ci, którym zależy właśnie na tym, żeby monetyzować kłamstwo.

eprasa.pl ad3f9c7336

PRAWO

Siekierą rozłupał psu głowę. Ludzie: „Matka będzie następna?”

24-letni Michał B. z gminy Bartniczka chwycił za siekierę i uwiązanemu na łańcuchu psu sąsiada rozłupał głowę. Od września jest w areszcie. Niebawem może go opuścić, bo biegli zalecają pilnie jego leczenie z uzależnienia od narkotyków i alkoholu. Ludzie boją się, czy gdy wróci, nie będzie szukał odwetu na matce, która o zbrodni powiadomiła policję

Małgorzata Oberlan

Do bestialskiego zamordowania psa doszło 30 sierpnia. Prokuratura szybko postawiła zarzut zabójstwa zwierzęcia ze szczególnym okrucieństwem. 2 września Sąd Rejonowy w Brodnicy zastosował wobec 24-letniego sprawcy areszt tymczasowy na 3 miesiące. Niebawem jednak może on zza tych krat wyjść - choć nie na wolność. Ujawniamy to jako pierwsi.

- Opinia sądowo-psychiatryczna jest jasna. Biegli stwierdzili u Michała B. silne uzależnienie od narkotyków i alkoholu, wskazując na pilną potrzebę leczenia. Taki wniosek o leczenie prokurator z Brodnicy złożył już w miejscowym sądzie - przekazuje nam prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Toruniu.

Uzależnienie i konieczność leczenia młodego mężczyzny absolutnie nie wyklucza jego odpowiedzialności karnej i gotowości do poniesienia konsekwencji. Nie ma tutaj mowy o żadnej niepoczytalności. Jest za to w gminie Bartniczka (i nie tylko) pytanie, które męczy wielu ludzi: - Jak wyjdzie (bo przecież prędzej czy później wyjdzie na wolność), matka może być następna! Może chcieć się na niej zemścić za to, że zawiadomiła policję - alarmują. Prokuratura zdaje siebie sprawę z takiej możliwości, chciałaby zapewnić kobiecie bezpieczeństwo. Na razie jednak ma związane ręce, o czym w dalszej części tekstu. Kończy śledztwo i przesłuchania świadków w sprawie mordu psa i zapowiada, że po 12.11, skieruje do sadu akt oskarżenia.

Ciosy siekierą w głowę psa

Co dokładnie wydarzyło się 30.08. br. w jednej ze wsi w gminie Bartniczka? Jak już ustalili policjanci i brodniccy śledczy, 24-letni Michał B. ze szczególnym okrucieństwem zamordował tutaj psa. To był zwykły kundelek; mieszaniec. Nie miał ruchu i był uwięziony na łańcuchu przy budzie. Należał do sąsiada Michała B. Czy tak unieruchomiony pies stanowił jakiekolwiek zagrożenie?

24-latek chwycił za siekierę i zadał psu kilka ciosów w głowę. Rozłupał mu czaszkę. Potem zwłoki zakopał. Wstępnie podano, że mężczyzna był „pod wpływem alkoholu”; teraz okazało się, że, według psychiatrów, silnie uzależniony jest też od narkotyków.



FOT. PEXELS

Do bestialskiego zamordowania psa sąsiadów przez 24-letniego Michała B. doszło niedawno w gminie Bartniczka

Po tej zbrodni to mieszkająca na tej samej posesji matka Michała B. zawiadomiła o wszystkim policję. Według niektórych naszych rozmówców, mogło być tak, że kobieta wzywała policję nie tylko do zabitego psa, ale już w obawie, że zdolny do takiego zwyrodnialstwa, pobudzony syn także jej zrobi krzywdę.

Michał B. został zatrzymany i szybko usłyszał zarzuty. Formalnie ciąży na nim zatem zarzut popełnienie przestępstwa z art. 35 ust. 1 i 2 Ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o ochronie zwierząt. - Przesłuchany w charakterze podejrzanego przyznał się do popełniania zarzucanego mu czynu i pokazał funkcjonariuszom policji miejsce, gdzie zakopał psa. Wyjaśnił, że zrobił to, bo pies był agresywny i obawiał się, że zrobi w końcu komuś krzywdę - relacjonuje rzeczniczka prokuratury.

Uzależniony, już karany.

Prokuratura prosi, by nie zdradzać nazwy miejscowości w gminie Bartniczka zamieszkiwanej przez Michała B. i matkę. Nie ze względu na podejrzanego, lecz „aby dodatkowo nie stygmatyzować jego rodziny”. Tak czynimy, choć miejscowym postaci tego dramatu są znane.

Kim jest Michał B.? Ma 24 lata i, jak piszemy na wstępie, biegli psychiatrzy zdiagnozowali u niego teraz silne „uzależnienie mieszane”. - Od amfetaminy, marihuany oraz alkoholu - precyzuje prokurator Izabela Oliver.

Mimo młodego wieku mężczyzna wchodził już w konflikty z prawem i ma na koncie przynajmniej dwa wyroki skazujące. Jeden za przestępstwo narkotykowe, a drugi - za jazdę samochodem po pijaku.

Wydarzenia z 30.08. jasno wskazują, że był/jest nieobliczalny. Pytanie, czy zagraża także ludziom. I do czego jest zdolny względem matki, która „na niego doniosła”? Na razie Michał B. jest jeszcze w areszcie - od 2 września. Może go opuścić i adres zmienić na ośrodek, w którym przejdzie leczenie uzależnień - jeśli tylko brodnicki sąd przychyli się do wniosku prokuratury. Czy potem w oczekiwaniu na swój proces przed sądem nadal będzie aresztowany? Nie wiadomo.

Jego obrońca od razu zaskarżył zastosowywanie tymczasowego aresztowania. Wtedy Sąd Okręgowy w Toruniu jednak zażalenia nie uwzględnił i decyzję podtrzymał w mocy. Czy jednak tak się stanie ponownie, w razie przedłużania aresztu i jego zaskarżenia? Pewności brak.

Czy matka będzie bezpieczna?

„Matka będzie następna?” - to pytanie retoryczne powtarzają zwykli ludzie i internauci, których bardzo poruszyła cała sprawa. Boją się, że gdy tylko 24-latek znajdzie się na wolności (choćby okresowo), będzie szukał odwetu na matce.

- Plan jest taki, że prokurator podejmie próbę zapewnienia bezpieczeństwa kobiecie, choć obecnie ma nieco związane ręce. Czyn Michała B. jest okropny, ale cała sprawa jest dla prokuratury trudna procesowo - nie kryje prokurator Izabela Oliver.

Aby podjąć konkretne kroki izolujące 24-latka w razie potrzeby od matki, konieczna byłaby jej współpraca. Na razie brak, według wiedzy śledczych, formalnych zgłoszeń sprzed zabicia psa, dotyczących gróźb czy aktów przemocy syna wobec matki. Toczące się natomiast śledztwo w sprawie zabójstwa zwierzęcia nie dotyczy takiego aspektu.

Zatem: musiałyby być przynajmniej zgłoszenia kobiety, że czuje się realnie zagrożona. Tymczasem, w podobnych sprawach policjanci i prokuratorzy są przyzwyczajeni do tego, że gdy pierwszy szok mija, matki potrafią wycofać pierwsze zeznania obciążające syna czy córkę. Więcej - skorzystać z prawa odmowy złożenia jakichkolwiek kolejnych zeznań jako osoby najbliższej podejrzanemu. Zdarza się to nawet wtedy, gdy matka pada ofiarą przemocy. Czy tak będzie w przypadku matki Michała B.? Nie wiadomo, ale prokuratura realnie bierze i ten scenariusz pod uwagę, gdy dopytujemy o zapewnienie bezpieczeństwa kobiecie. Kłopot poważny ma także z przedłużaniem aresztu tymczasowego młodemu mężczyźnie.

- Za „zwykłe” zabójstwo zwierzęcia grozi kara do 3 lat pozbawienia wolności. Za zabójstwo dokonane ze szczególnym okrucieństwem, tak jak u Michała B., maksymalna możliwa kara to 5 lat więzienia. Przy kolejnym wniosku do sądu o areszt (przedłużenie) nie możemy zatem nawet powołać się na grożącą podejrzanemu surową karę. Bo „surowa kara” zgodnie z przepisami to minimum 8 lat więzienia - wyjaśnia prokurator Oliver.

I tu dochodzimy do sedna szerszego problemu.

Kary niskie, a i tak orzekane w dolnych granicach

Wspomniane 3 lata za zabicie zwierzęcia i maksymalne 5 lat więzienia za taki mord ze szczególnym okrucieństwem to kary wprowadzone w 2018 r. (zaostrzone, bo były jeszcze łagodniejsze). Nie przystają do wagi i potworności tych przestępstw, powinny być surowsze - to słyszymy kolejny raz od samych śledczych. Jak mantrę od lat powtarzają to także adwokaci w całym kraju, tacy jak np. Anita Engler z Torunia, często reprezentująca przed sądem Animalsów, czy Katarzyna Topczewska związana z Warszawą, też niezwykle aktywna w takich sprawach.

- Powtarza się: zaostrzyć kary. Ale niech najpierw sędziowie zaczną korzystać z tego, na co pozwalają im przepisy, bo tego nie robią. Na dobrą sprawę znam tylko jeden taki wyrok: 4 lata więzienia za zabicie ze szczególnym okrucieństwem psa. Jeden! Zwykle sądy nadal są w orzekaniu tych kar ostrożne. Kara 5 lat nigdy jeszcze nie zapadła. Nie rozumiem, dlaczego w przypadkach bardzo drastycznych czynów, szczególnie gdy sprawcy byli wcześniej karani za inne przestępstwa, traktowani są dalej zbyt łagodnie. Podobnie, jeżeli chodzi o nawiązki obok kar – sędziowie mogą zasądzić do 100 tys. zł. Jednak trzymają się dolnych granic - podkreślała z goryczą adwokat Katarzyna Topczewska w wywiadzie w ub.r. (Dla: Monika Głuska-Durenkamp, portal Hello Zdrowie).

Jaka kara spotka za zabicie psa siekierą Michała B. , zdecyduje najprawdopodobniej Sąd Rejonowy w Brodnicy. Apelacja będzie przysługiwać do Sądu Okręgowego w Toruniu.©℗

Wyroki za zbrodnie na psach

Rok 2020. Tarnów-Lisia Góra. Sąd orzeka bezwzględne więzienie za zabicie psa siekierą, ale tylko 6 miesięcy. Daniel M. uśmiercił zwierzę, bo „nie mógł wytrzymać jego szczekania” i - jak zeznał w sądzie - nie był w stanie się nim opiekować.

Rok 2021. W Sądzie Rejonowym w Rykach zapada wyrok dla 60-letniego Eugeniusza P. Za powieszenie psa w komórce i zakopanie go dostał karę 6 miesięcy pozbawienia wolności oraz nawiązkę w wysokości 2,5 tys. zł na rzecz Animalsów. Do tego: 5-letni zakaz posiadania zwierząt.

Lipiec 2026 r. Sąd Rejonowy w Zielonej Górze wydaje wyrok w jednej z najbardziej wstrząsających spraw dotyczących znęcania się nad zwierzętami w tym regionie. Mężczyzna, który brutalnie skatował 8-miesięczną Lusię pod Zieloną Górą i zakopał ją żywcem, zostaje uznany za winnego. Kara budzi oburzenie opinii publicznej - skazany zostaje bowiem tylko na 5 miesięcy więzienia i to w zawieszeniu na okres próby. Animalsi od razu zapowiedzieli apelację.

eprasa.pl ad3f9c7336

PLEBISCYT EDUKACYJNY 2026

Bo przecież wszystko zaczyna się w przedszkolu. Pod ich opieką

Mawia się, że wszystko zaczyna się w przedszkolu. To właśnie tam dzieci rozpoczynają swoją edukację, uczą się relacji z innymi i życia w grupie. Poznajmy nauczycielki, które pomagają im odkrywać ten świat!

Zanim pojawią się szkolne zeszyty i świadectwa, jest przedszkole, które do nich prowadzi. To tam zawiązują się pierwsze przyjaźnie, pojawiają się pierwsze edukacyjne odkrycia i sukcesy. Dzieci uczą się samodzielności, współpracy, radzenia sobie z emocjami i odkrywają, jak fascynujący potrafi być świat. A towarzyszą im w tym nauczycielki, które doskonale wiedzą, że nawet codzienna zabawa może być początkiem czegoś naprawdę ważnego. Bo przedszkole to znacznie więcej niż przygotowanie do szkoły. To miejsce, w którym dzieci zdobywają umiejętności potrzebne przez całe życie. Uczą się rozmawiać, słuchać innych, rozwiązywać konflikty, zadawać pytania i szukać odpowiedzi. Odkrywają zainteresowania, próbują nowych rzeczy, popełniają błędy i przekonują się, że warto próbować jeszcze raz. W tym wszystkim ogromną rolę odgrywają nauczycielki wychowania przedszkolnego. Potrafią dostrzec talent, zachęcić nieśmiałego malucha do wspólnej zabawy, pomóc w trudnej chwili i cieszyć się z osiągnięć, które dla dorosłych bywają drobiazgami, a dla dziecka są prawdziwym powodem do dumy. To odpowiedzialna praca, której efekty nie zawsze widać od razu. Ale to w przedszkolu powstają fundamenty, na których dzieci będą budować swoje kolejne doświadczenia, relacje i umiejętności. - Dlatego dziś, w ramach Plebiscytu Edukacyjnego prezentujemy nauczycielki wychowania przedszkolnego - wyjaśnia Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się tą akcją od strony redakcyjnej.

Więcej o akcji na: wspolczesna.pl/nauczyciel oraz poranny.pl/nauczyciel

NAUCZYCIEL PRZEDSZKOLA

Radość dają te iskierki w oczach dzieciaków



Maria Płońska (Przedszkole Samorządowe nr 35 Wesołe w Białymstoku) ukończyła pedagogikę przedszkolną i wczesnoszkolną na Wydziale Nauk o Edukacji Uniwersytetu w Białymstoku. Obecnie pracuje jako nauczycielka przedszkola. Bierze udział w licznych szkoleniach i kursach, ukończyła również studia podyplomowe z języka angielskiego.

Jak podkreśla, uwielbia swoją pracę za szczere uśmiechy dzieci, ich ciekawość świata oraz radość czerpaną z małych rzeczy. Bycie nauczycielką wychowania przedszkolnego jest dla niej niezwykłą przygodą. Każdy dzień przynosi wiele dziecięcej radości i uśmiechu. Obserwowanie postępów podopiecznych w zdobywaniu wiedzy i rozwijaniu nowych umiejętności daje jej ogromną satysfakcję.

Szczególnie cenne jest dla niej patrzenie, jak dzieci dorastają, uczą się samodzielności, empatii i współpracy oraz budują relacje z rówieśnikami. To właśnie one uczą ją cierpliwości i każdego dnia pokazują, jak ważne są zrozumienie oraz indywidualne podejście do każdego człowieka.

Największą nagrodą są dla niej iskierki radości w oczach najmłodszych oraz świadomość, że może mieć udział w ich małych i wielkich sukcesach.

NAUCZYCIEL PRZEDSZKOLA

By nie zatracić w sobie wewnętrznego dziecka



Oliwia Skrajna (Zespół Placówek Oświatowych ADA w Białymstoku) spełnia się w zawodzie nauczycielki przedszkola od 2024 roku. Ma za sobą już dwa lata pracy i w pamięci wiele ciepłych chwil, które z radością wspomina.

Zapytana o to, dlaczego wybrała taką drogę zawodową, mówi, że przyszło to do niej naturalnie. - Mam w rodzinie ciocię z zespołem Downa, dlatego praca z dziećmi wymagającymi szczególnego wsparcia była dla mnie czymś ważnym i potrzebnym - mówi pani Oliwia.

Jakie chwile dają jej najwięcej satysfakcji w pracy z maluchami? - Każdy postęp, każdy mały, wielki sukces i każdy znak, że dziecko się rozwija, są dla mnie bardzo ważne. Ogromnie się z tego cieszę, bo to pokazuje, że to, co robię, ma sens - odpowiada.

Uważa, że dobry nauczyciel to nie tylko osoba przekazująca wiedzę, ale także opiekun i towarzysz w drodze do rozwoju.

- W tej pracy liczą się cierpliwość, troska, zaangażowanie i kreatywność. Ważne jest również to, by podczas pracy z najmłodszymi nie zatracić w sobie wewnętrznego dziecka - przekonuje nauczycielka przedszkola.

LIDERZY RANKINGÓW

Oto lista nauczycieli, którzy od początku głosowania do czwartku do godz. 9 zdobyli najwięcej głosów wśród liderów z powiatów oraz lista liderów głosowania na dyrektorów, nauczycieli akademickich, logopedów i placówki edukacyjne.

NAUCZYCIEL PRZEDSZKOLA

1. **Marta Czech,** Niepubliczna Szkoła Podstawowa w Niewodnicy Kościelnej z Oddziałami Przedszkolnymi Bajeczka, Niewodnica Kościelna
2. **Oliwia Skrajna,** Zespół Placówek Oświatowych Ada, Białystok
3. **Ewa Rostkowska,** Szkoła Podstawowa im. ppor. dh. J. Dziekońskiej ps. Jadzia oddział przedszkolny, Konarzyce

NAUCZYCIEL KLAS 0-III

1. **Ditta Chalimoniuk,** Niepubliczna Szkoła Podstawowa Błękitna Sowa, Białystok
2. **Alina Jakubowska,** Szkoła Podstawowa nr 2 im. kpt. Władysława Wysockiego, Bielsk Podlaski
3. **Dominika Guzewicz-Kuberska,** Szkoła Podstawowa im. Henryka Sienkiewicza, Choroszcz

NAUCZYCIEL KLAS IV-VIII

1. **Marta Jakubiuk,** Szkoła Podstawowa nr 49 z Oddziałami Integracyjnymi im. Stefana Kardynała Wyszyńskiego - Prymasa Tysiąclecia, Białystok
2. **Magdalena Radziszewska,** Szkoła Podstawowa im. Henryka Sienkiewicza, Grodzisk
3. **Michał Włodarczyk,** Publiczna Szkoła Podstawowa im. Janusza Korczaka, Studzianki

NAUCZYCIEL SZKOŁY PONADPODSTAWOWEJ

1. **Wojciech Kulas,** I Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza, Kolno
2. **Katarzyna Tobota,** Zespół Szkół Rolniczych im. Wincentego Witosa, Ostrożany
3. **Agnieszka Grabowska,** Zespół Szkół Zawodowych im. Stanisława Staszica, Wysokie Mazowieckie

NAUCZYCIEL AKADEMICKI

1. **dr Barbara Łupińska,** Uniwersytet w Białymstoku, Białystok
2. **Beata Żelechowska,** Akademia Łomżyńska, Łomża
3. **Agata Gołaszewska,** Uniwersytet Medyczny, Białystok

DYREKTOR SZKOŁY LUB PRZEDSZKOLA

1. **Lucyna Szymańska,** Przedszkole nr 5, Sokółka
2. **Marta Żynel-Czerepuszko,** Szkoła Podstawowa Im.Kpt. Józefa Kłopotowskiego, Jacowlany
3. **Anna Todorczuk,** Zespół Szkół nr 16, Białystok

PSYCHOLOG LUB PEDAGOG SZKOLNY

1. **Małgorzata Koprowska,** Szkoła Podstawowa nr 10 Z Oddziałami Integracyjnymi im. Olimpijczyków Polskich, Suwałki
2. **Dorota Orzechowska,** Przedszkole Samorządowe nr 30 im. Świętego Jana Pawła II Radosne, Białystok
3. **Wanda Filipowicz,** Szkoła Podstawowa im. Marii Konopnickiej, Zambrów

LOGOPEDA ROKU

1. **Karolina Sokołowska,** Niepubliczna Terapeutyczna Szkoła Podstawowa Bajka, Suwałki
2. **Iwona Kozłowska,** Niepubliczna Terapeutyczna Szkoła Podstawowa Bajka, Suwałki
3. **Ewa Przewodowska,** Niepubliczna Terapeutyczna Szkoła Podstawowa Bajka, Suwałki

PRZEDSZKOLE ROKU

1. **Niepubliczne Przedszkole Czerwone Serduszko,** Choroszcz, Bociania 2
2. **Przedszkole nr 5,** Sokółka, os. Centrum 18
3. **Niepubliczne Przedszkole Akademia Zdrowego Malucha,** Białystok, Mickiewicza 92

SZKOŁA ROKU

1. **Szkoła Filialna,** Sochonie, Kościelna 1
2. **Centrum Zawodów Medycznych i Społecznych - Szkoła Policealna Województwa Podlaskiego w Białymstoku,** Białystok, Mickiewicza 49
3. **Szkoła Podstawowa,** Ksebki, Ksebki 38

SZKOŁA JĘZYKOWA ROKU

1. **Cool Kids,** Czarna Białostocka, Torowa 11/4
2. **Linguo,** Łomża, Wyszyńskiego 30
3. **Fearless School,** Augustów, Słowackiego 8

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na:
www.poranny.pl/nauczyciel oraz www.wspolczesna.pl/nauczyciel

eprasa.pl ad3f9c7336

CZYTELNIA

Uwaga! Rewizor zaraz tu będzie!

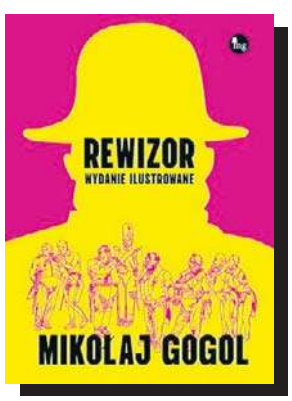
Wyobraźmy sobie senne, prowincjonalne miasteczko w Imperium Rosyjskim, gdzie życie toczy się ustalonym torem korupcji, układów i pozorów. Horodniczy, sędzia, naczelnik poczty – cała lokalna elita urzędnicza prowadzi swoje małe biznesiki, ignorując prawo i zdrowy rozsądek.

Nagle, niczym grom z jasnego nieba, spada na nich wiadomość: do miasta ma przyjechać rewizor z Petersburga! Panika ogarnia wszystkich. W atmosferze histerii i strachu urzędnicy biorą za rewizora przypadkowego, nic nieznaczącego młodzieńca, Chlestakowa. Rozpoczyna się absurdalna gra pozorów.

Historycy literatury dowodzą, że inspiracją dla Mikołaja Gogola była lektura artykułu Wissariona Bielinskiego „O rosyjskiej powieści i powieściach p. Gogola", w którym krytyk postulował, by literatura rosyjska wreszcie „wstrząsała czytelnikiem i budziła jego sumienie". Ponoć zmotywowany Gogol komedię napisał w mgnieniu oka – w grudniu 1835 r. była gotowa.

I co ciekawe – dzięki osobistej aprobacie cesarza Mikołaja I komedia dopuszczona do druku i wystawiona równie ekspresowo już w 1836 r.

„Z czego się śmiejecie? Z siebie się śmiejecie!" – pokpiwał horodniczy. Trochę na wyrost.



Mikołaj Gogol, „Rewizor", tłum. Julian Tuwim, wyd. MG, ilustrowane, Warszawa 2026, cena 49,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Agnieszka Woźniak-Starak

Uprawia warzywa

Nie od dziś wiadomo, że celebrytka posiada w swym majątku kilka luksusowych nieruchomości. Wyjątkowe miejsce w jej sercu zajmuje jednak jedna z nich – posiadłość w sercu Mazur, która pozwala jej na bliski kontakt z naturą. Drewniana rezydencja dziennikarki robi przytulne wrażenie, idealnie wpisując się w otaczający ją las. Woźniak-Starak ma tam do dyspozycji pokaźnych rozmiarów taras, sprzyjający wypoczynkowi oraz własny ogród warzywny, w którym z powodzeniem uprawia marchewkę czy pomidory. Razem z dziennikarką na Mazurach żyje spory zwierzyniec – oprócz koni, psów i kotów jej rezydencję okazjonalnie odwiedzają sarny czy lisy. Woźniak-Starak mieszka tam aktualnie na stałe, dojeżdżając do stolicy wyłącznie na nagrania i inne zobowiązania zawodowe.

Izabela Janachowska

Była bardzo oporna

W miniony wtorek celebrytka zaprosiła do domu ekipę „Dzień dobry TVN", aby pokazać jej pokoje swych dzieci. Przy okazji podzieliła się refleksją na temat tego, jak w ciągu minionych lat zmieniło się jej podejście do macierzyństwa. – Kiedyś to w ogóle nie byłam osobą, która uwielbia dzieci i marzy o wielkiej rodzinie. Z biegiem lat to się zmieniało. Na pierwsze dziecko namówił mnie mąż, zdecydowanie, bo ja byłam oporna bardzo. Czułam, że się w ogóle w tej roli nie sprawdzę, że to jest absolutnie coś nie dla mnie. Bałam się zmiany życia, która nastąpi po urodzeniu dziecka – powiedziała. I dodała: – Syn wywrócił moje życie do góry nogami, zmienił absolutnie wszystko. Przede wszystkim moje postrzeganie i macierzyństwa, i w ogóle życia rodzinnego. Więc jak już był Chris, to pomyślałam sobie, biorąc pod uwagę, że też mam siostrę, że on musi mieć jeszcze rodzeństwo.

Marcin Hakiel

Uważnie niósł fotelik

Na początku listopada Dominika Serowska urodziła znanemu tancerzowi drugie dziecko – córkę Vivienne. Po kilku dobach spędzonych na szpitalnym oddziale przyszedł czas na powrót do domowego zacisza. Choć para starała się zorganizować wyjście z dala od błysków fleszy i opuściła szpital dopiero po zmroku, obecności paparazzi nie udało się uniknąć. Na zdjęciach zamieszczonych w Pudelku widać, że Serowska postawiła na luźną, domową stylizację – jasne spodnie dresowe, miękkie obuwie oraz obszerną bluzę z kapturem w beżowy wzór. Hakiel, ubrany w brązową, skórzaną kurtkę i klasyczne jeansy uważnie niósł fotelik samochodowy z noworodkiem. Po wyjściu na zewnątrz para raźnym krokiem od razu skierowała się w stronę zaparkowanego samochodu, gdzie tancerz sprawnie umieścił nosidełko na tylnej kanapie, po czym w trójkę ruszyli w drogę do domu.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Joanna Jabłczyńska kilka lat temu kupiła stary dom sto kilometrów od Warszawy. Niestety, oszukali ją fachowcy od remontów

Dorota Szelągowska

Zrobiła to z lekarzem

Specjalistka od telewizyjnych remontów przeszła w ostatnim czasie sporą metamorfozę. Schudła aż 30 kilogramów, nic więc dziwnego, że w mediach ciągle pytają ją, jak tego dokonała. Okazuje się, że nie było to proste. Kiedy wzmożona aktywność fizyczna nie pomogła, Szelągowska musiała zasięgnąć porady specjalisty. – Wszystkie „diety cud" lub inne diety propagowane przez celebrytów są złe, ale nie dlatego, że im nie pomogły, ale dlatego, że człowiek później sobie myśli: „A, Szelągowska zrobiła to i to, więc zrobię to samo". Nie! Generalnie jedynym sposobem, żeby schudnąć, jest deficyt kaloryczny, a jak do niego dochodzisz, to zrób to z lekarzem – zdradziła w rozmowie z serwisem Jastrząb Post. I podsumowała: – Kobieta w pewnym wieku (...) jest zobligowana do zniknięcia. Już ci nie wypada pewnych rzeczy.

Marcela Leszczak

Postawiła na luksusy

Po trudnych tygodniach, związanych z rozwodem z Michałem Koterskim, celebrytka zafundowała sobie ekskluzywny odpoczynek w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Leszczak ostatni tydzień spędziła w murach 5-gwiazdkowego One&Only The Palm Dubai. Modelka wybrała mierzący aż 65 mkw. pokój, którego wnętrze wykończone jest w marmurach. Centralne miejsce zajmuje w nim gigantyczne łoże typu king-size. Do dyspozycji celebrytka ma prywatny taras z widokiem na Zatokę Arabską i salon kąpielowy z wolno stojącą wanną z hydromasażem i luksusowymi kosmetykami. Na terenie obiektu znajdują się: prywatna plaża z białym piaskiem, zacumowane jachty oraz gigantyczny basen, wokół którego rozstawiono klimatyzowane altany z prywatnymi leżankami. O podniebienia gości dba francuski szef kuchni Yannick Alléno, którego hotelowa restauracja została nagrodzona gwiazdką Michelina. Celebrytka mogła też skorzystać ze spa oferującego spersonalizowane rytuały pielęgnacyjne w gabinetach ukrytych wśród palm. Za tydzień pobytu w tych luksusach musiała zapłacić ponad 37 tys. zł.

Joanna Jabłczyńska

Oszukali ją fachowcy

Kilka lat temu celebrytka kupiła stary dom sto kilometrów od Warszawy. Kiedy wynajęła budowlańców, aby go wyremontować, od razu zaproponowali jej pójście na łatwiznę. – Zaczęli mi mówić: „Słuchaj, Asia, zrównaj ten dom z ziemią, to jest bez sensu. Postaw sobie obok nowy, to będzie taniej, szybciej". A ja mówię: „No właśnie nie, nie rozumiecie tego, bo to w ogóle nie ta idea jest. Ja muszę odnowić ten dom" – wspomina teraz w podcaście „Galaktyka gwiazd". I dodaje: – Dla mnie najgorsze jest to, kiedy trzeba polegać na kimś innym. Najbardziej zawodzą mnie ludzie. Tyle razy, ile mnie jakiś fachowiec oszukał. Tyle razy, ile mnie wystawił. Tyle razy, ile coś rozbabrał, zostawił i nie ma kto tego dokończyć, bo nikt nie lubi lepić po kimś. To są najgorsze takie momenty.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Mgła niedopowiedzeń skrywa szansę. Horoskop dzienny radzi zaufać swojemu przeczuciu. Odkryjesz dzięki temu właściwy trop.

Ryby (19.02 - 20.03)
Cichy znak od losu wskaże kierunek. Horoskop na dziś sugeruje nie ignorować drobnych zbiegów okoliczności.

Baran (21.03 - 19.04)
Tajemnicza wiadomość lub spotkanie może odsłonić sekret, który wiele wyjaśni. Horoskop dzienny na piątek radzi trzymać rękę na pulsie.

Byk (20.04 - 20.05)
Księżyc sprzyja intuicji. Horoskop dzienny sugeruje wsłuchać się w ciszę, bo niesie ona ważne odpowiedzi.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Za zasłoną codzienności kryje się okazja. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że odwaga pomoże dostrzec jej blask.

Rak (22.06 - 22.07)
To, co wydawało się chaosem, zacznie układać się w intrygujący wzór. Horoskop dzienny na piątek mówi, że ucieszy to nie tylko Ciebie.

Lew (23.07 - 22.08)
Niewypowiedziane słowa nabiorą znaczenia. Horoskop dzienny radzi uważnie odczytać sygnały od innych.

Panna (23.08 - 22.09)
Twoja intuicja będzie wyjątkowo przenikliwa. Horoskop na dziś sugeruje podążać za nią bez wahania.

Waga (23.09 - 22.10)
Los podsunie wskazówkę przez przypadkowe zdarzenie. Horoskop dzienny na piątek radzi zachowywać czujność i spokój.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Skrywana sprawa zbliża się do rozwiązania. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że wkrótce poznasz brakujący element.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Niecodzienna inspiracja pojawi się nagle. Horoskop na dziś mówi, że jej źródło może pozostać tajemnicą.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Sny i przeczucia okażą się cenniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny na piątek wróży, że odpowiedź jest bliżej, niż myślisz.

eprasa.pl ad3f9c7336

STOPKLATKA



FOT. PAP/SZYMON PULCYN

↑

Frekwencja na Marszu Niepodległości to nawet 250 tys. osób – przekazało w środę wieczorem Stołeczne Centrum Bezpieczeństwa. Organizatorzy marszu ocenili, że frekwencja mogła wynieść pół miliona, a nawet milion osób. Niezależnie od metod liczenia wielkości tłumu, był to jeden z największych marszów w historii. Obyło się bez ekscesów.



FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

↑

Szczecin wzbogacił się o kolejny ważny symbol swojej morskiej tradycji. Podczas środowej uroczystości na Wałach Chrobrego ochrzczono prom „Bursztyn Unity", który wraz z bliźniaczym „Jantarem Unity" będzie obsługiwał połączenia ze Szwecją pod polską banderą.



FOT. PAP/ŁUKASZ GĄGULSKI

↑

Kraków oddał hołd ofiarom zamachu. Marsz Ciszy rozpoczął się kilkanaście minut po godz. 20 w poniedziałek. Obok prezydenta Krakowa Łukasza Gibały w wydarzeniu wzięli udział prezydent Karol Nawrocki oraz premier Donald Tusk. Wszyscy oni oraz kard. Grzegorz Ryś na początek zapalili znicze w miejscu, w którym zamachowiec zastrzelił trzy pierwsze osoby.



FOT. ALTAF QADRI/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

←

Negocjacje trójstronne Ukraina-USA-Rosja w stolicy Zjednoczonych Emiratów, Abu Zabi, miały być owocne. Delegacja USA udała się w czwartek do Moskwy, a następnie spotka się z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

KOMFORTOWO urządzone 2-pok, Wyszyńskiego. 660-281-127

POKÓJ z balkonem, B-stok, 505-925-517

Handlowe

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

MONETY i banknoty całego świata, również wycofane z obiegu państw UE, monety PRL; biżuterię, złom złota, srebra. Kupujemy! Sprzedajesz monetę jako złom -przynieś do nas, może być cenna! Sklep Numizmatyczny "Suweren" B-stok, Legionowa 9/1 lok.135.

Motoryzacja

CZĘŚCI WYPOSAŻENIE SPRZEDAM

OPONY Continental 195/60/R18 HXL, zimowe, 40dni użytkowane, 514508222

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

CIEKNĄCE rynny, dachy, kominy, zapory śnieżne -naprawy, 797513715.

DROBNE remonty, naprawy. 609-078-656

REMONTY i wykończenia, szpachlowanie, malowanie. 500348745

INSTALACYJNE

HYDRAULIK -solidnie, tel. 668-18-36-66

KOMPUTEROWE

AWARIE -naprawy komputerów, laptopów. Dojazd gratis! 798-922-652

MONTAŻOWE

OKNA, drzwi -producent. Fachowy montaż, najtaniej -sprawdź, tel. 85/652-57-86, 514-505-507

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, tradycyjne Święta Bożego Narodzenia 1500 zł, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

ANTYKWARIAT naukowy. Skup księgozbiorów. 506-105-002

KASA za stare książki 609-643-399

ZŁOM kupię, wywiozę. 508-127-829, 85/653-79-24

eprasa.pl ad3f9c7336

roślina lecznicza na walerianę / dawny ożenek
ryzykuje za aktora
broń artyleryjska / huragan
kluski z kapustą
nadpsute, leśne drewno
włoska pieśń taneczna / nieuk
stolica nad Nilem
układ rubryk
odłam religijny
styl pływacki
ryba mulistych akwenów / sądowe stanowisko
wyjątkowe względy / ziemniaczany szkodnik
statek rybacki / pies myśliwski
kontur / lubi pouczać innych

rysa na wyrobie / wydra morska / należy do kapituły
szlachetny koń
Bryll lub Hemingway
fale radiowe
szpileczka
kolce dla taternika
hiszpański parlament
pniak z korzeniami
na głowie Sikha / hardość
syn Aresa
imię Krausa, pisarza
utwór Chateaubrianda
imię Łukaszenki
Zygmunt III ...
jednostka pojemności
napad na bank
ryba morska, płaszczka

przestrzeń bez końca
duża kość / „Mniej niż ...” / francuski pisarz
hiszpańsko-portugalska rzeka
rzemieślnik w kuźni / część rombu
biały na śniadanie
powolny chód siwka
wpada do łuzy
powoduje zapłon w silniku

córka Uranosa i Gai
himalajski ssak
spisa, dzida / szable dzika
część osobowości
składnik powietrza
„..... twój brat”
Penn lub Connery
roślina siana przez panny / siła woli, wytrzymałość
cenny kamień ozdobny
kadź w browarze
Pola, aktorka

ma ciemne włosy
AUTOPROMOCJA
0210989403
wierzchołek, szczyt
żołnierze Mieszka
angielska dama
roślina oleista

śpiew Kościelny
kosaciec / przymiot
materiał wtórny dla huty
bałamut / bierwiono
płoną w kominku / wózek na budowie
podawane w kuflu
na granicy kąpieliska
hinduska księżniczka
pojazd szynowy
koszyczek ostu
zjazd działaczy partii
świecąca reklama
pensja, wynagrodzenie
bada surowicę krwi
imię męskie z Uralu
port nad Rodanem
pobory oficera

chorobliwy podpalacz
ogrodzenie wokół chaty
obiekt latający
grecka bogini zemsty
nalot na miedzi
sterta desek / telenowa z Lubiczami
bunkier przeciwlotniczy
zimna zupa hiszpańska
zakażenie organizmu / luksusowy wagon / w kołczanie
suszy się na łące
aparat tlenowy płetwonurka
typ lasu liściastego
auto z Korei Południowej
żona kapłana w cerkwi / rogi jelenia / tacka na hostię
chroni przed ulewą
pewność siebie, buta
umiar / płaz bezogonowy
Nicolas, aktor z USA
kazamata / powyżej bioder
baśniowy krasnoludek
„Jak hartowała się ...”
metropolia Albanii
miejsce w rankingu
tkanina na płaszcze
odległość między kołami

czeski autobus
... Jusis, piosenkarka
młody student / zebra lub jak
mocny argument w negocjacjach
siedziba muz / w Marianach
mnich, zakonnik
gaz palny
... Tołstoj, pisarz
wojskowa szarża
roztwór koloidowy
odkryty pojazd konny

logika wypowiedzi / talon
koleje życia
dawny worek podróżny
rosyjska zupa rybna
prawy dopływ Bzury
... Watergate
stan w USA z Salt Lake City
pole z owsem
siostra Baala

internetowy odsyłacz
wolne stanowisko pracy
stale się zmienia
taniec z kastanietami

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 85 875 07 30
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.poranny.pl
prenumerata.wspolczesna.pl

SŁOWNIK: „ATALA”, ANAT, BERGAMASKA, GITANA, GAZPACHO, GUAM, KUFA.

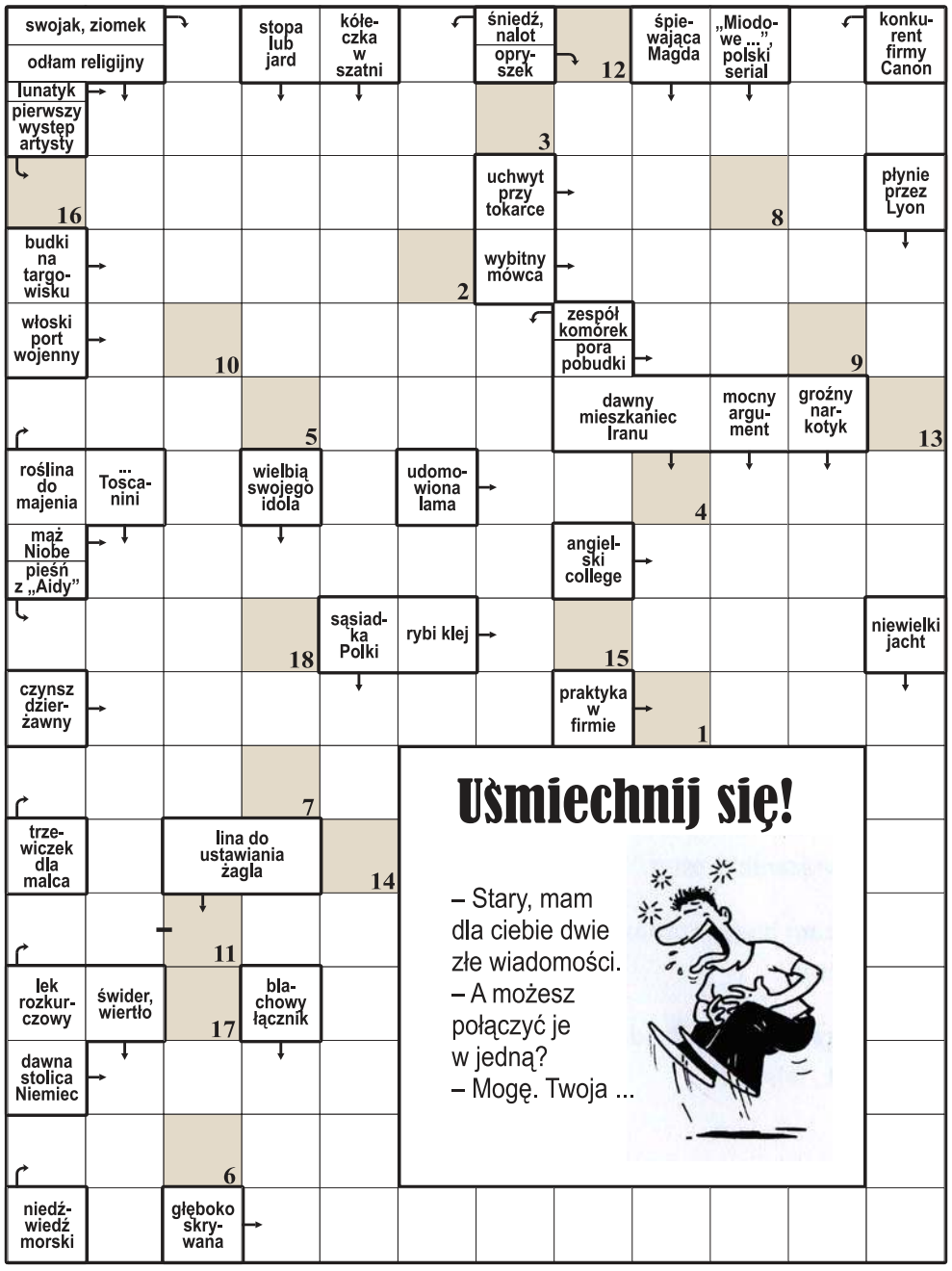
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 30 utworzą rozwiązanie: aforyzm Wojciecha Bartoszewskiego.

ROZWIĄZANIE: KŁAMSTWO TO CZĘSTO CAŁA PRAWDA O NAS.

eprasa.pl ad3f9c7336

Krzyżówka panoramiczna



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 18 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

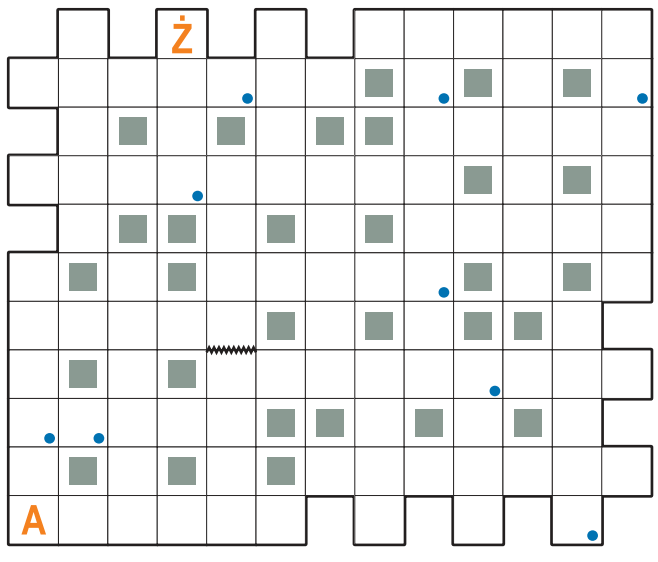
Uśmiechnij się!

– Stary, mam dla ciebie dwie złe wiadomości.
– A możesz połączyć je w jedną?
– Mogę. Twoja ...

Krzyżówka A-Ż

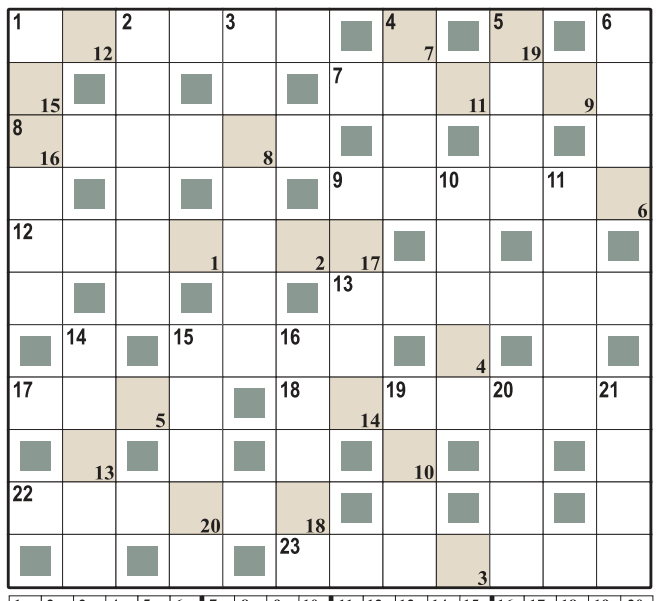
Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) pieniądze na poczet przyszłej wypłaty (6).
B) średniowieczne cesarstwo wschodniorzymskie (9).
C) gryzoń z dużymi torbami policzkowymi (6).
D) zalecana osobom z nadwagą (5).
E) uprzywilejowana grupa ludzi (5).
F) zajmuje się leczeniem zaburzeń mowy (9).
G) niewielka owadożerna jaszczurka (5).
H) instrument muzyczny jak zgoda (8).
I) odprawia modły w meczecie (4).
J) płynie przez Alaskę (5).
K) osoba tej samej narodowości (6).



L) przyrząd obserwacyjny ornitologa (6).
Ł) płochy ssak leśny (5).
M) dostarcza tapioki (6).
N) wydarzenie bez okoliczności towarzyszących (4,4).
O) prawna lub fizyczna (5).
P) wlewane do baku (6).
R) świadczenie z ZUS-u (5).
S) zamaskowane działanie na niekorzyść wroga, dywersja (7).
T) ciężka praca, harówka (4).
U) chłopcy jak malowani (w piosence) (5).
W) biały, gdy panie proszą panów (4).
Z) ostatnie dni karnawału (7).
Ż) „Mąż i ...”, sztuka Aleksandra Fredry (4).

Krzyżówka z hasłem



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

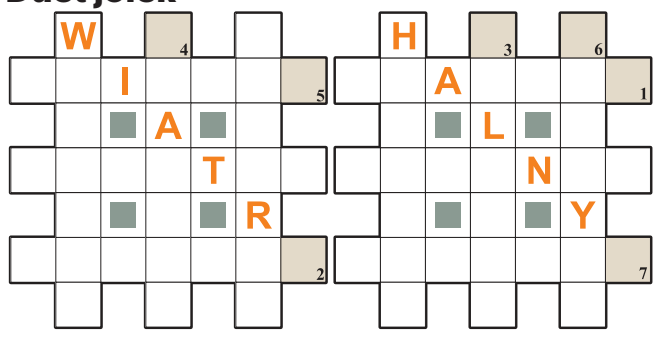
Poziomo:
1) najdłuższy równoleżnik,
7) nabój, kula,
8) niebieski kwiat polny,
9) lodowa lub masłowa,
12) dzielnica Krakowa,
13) ssak ziemno-wodny,
15) figura w talii kart,
17) szkocki instrument dęty,
18) nadmorska dzielnica Gdyni,
22) treść filmu,
23) w parze z wiaderkiem.

Pionowo:
1) uchwyt narzędzia,
2) upleciony ze stokrotek,
3) sztuka układania kwiatów,
4) rodzaj gimnastyki,
5) energia, moc,
6) cenna z jesiotra,
9) koń jak ptak,
10) np. panczeny,
11) prymitywne nosze,
14) ptak przy studni,
15) ostry w szpitalu,
16) mądrość płynąca z bajki,
19) powolny chód konia,
20) połączony z opierunkiem,
21) wyspa-więzienie Napoleona.



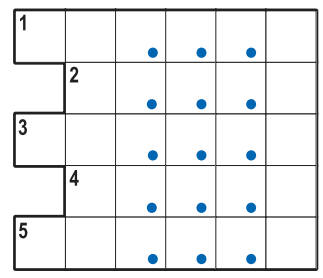
Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

Duet jolek



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 7 (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie.W przypadkowej kolejności:
– zbrojny spisek
– polskie włókno syntetyczne
– wiruje w kasynie
– strofa trzywierszowa
– wynik rozumowania
– prowincja Kanady z Toronto
– dawny polski taniec ludowy
– słynne czasopismo naukowe
– płat miodu
– odległość między kołami
– regionalna nazwa gryki
– Małgorzata, filmowa Oleńka

Logogryf



Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
1) roznosi korespondencję i przesyłki w instytucji,
2) graniczy z Estonią,
3) drzewo iglaste,
4) Michał, polski piosenkarz i aktor,
5) pospolity gryzoń.

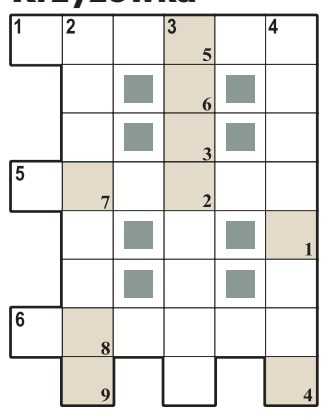
Szyfr

10	15	16	17	18	5
4					3
1		14	2	7	13
9			6		
12	8	11	19		

Litery z pól od 1 do 19 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu animowanego.
Poziomo:
10) szewskie narzędzie, które wyszło z worka,
14) jeleń ze Wschodniej Azji,
12) imię Hayworth, aktorki.

Pionowo:
10) afrykański pies, likaon,
5) powieść Rodziewiczówny,
2) prawy dopływ Odry.

Krzyżówka



Litery z pól od 1 do 9, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
1, 5, 6) polskie ssaki drapieżne.

Pionowo:
2) bryły geometryczne z ośmioma trójkątami ścianami,
3) cienkowarstwowa wylewka cementowa; jastrych,
4) polski taniec narodowy.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: … sympatia nas zdradza; **krzyżówka A-Ż:** tarantela; **krzyżówka z hasłem:** Prawda jest córką czasu; **wirówka panoramiczna: Smutki lecz czy czas**; **duet jolek:** Karpaty; **logogryf:** "Nie otwieraj oczu"; **szyfr:** "Minionki i sztraszydła"; **krzyżówka:** wilk szary.

eprasa.pl ad3f9c7336

PLEBISCYT SPORTOWY 2026

Choć dopiero zaczynają sportową przygodę, już potrafią zadziwiać

Wspólnie z Wami znowu nagrodzimy sportowców z pasją, trenerów z wizją, drużyny z charakterem oraz młode talenty, o których wkrótce może usłyszeć cała Polska. To właśnie im chcemy przyjrzeć się bliżej.

Mają pasję, młodzieńczą energię i ambitne marzenia! I choć często dopiero rozpoczynają sportową przygodę, już potrafią imponować osiągnięciami, determinacją i zaangażowaniem. I dlatego w ramach Plebiscytu Sportowego zostanie przyznany również tytuł Sportowego Talentu Roku. To kategoria stworzona właśnie z myślą o najmłodszych zawodnikach. - Co tydzień w naszym cyklu redakcyjnym będziemy prezentować sylwetkę jednego młodego sportowca. Dowiemy się, jak zaczęła się jego sportowa przygoda, zainteresowanie daną dyscypliną, co mu daje sport - zapowiada Katarzyna Adamczyk. To dziennikarka, która już kolejny rok opiekuje się redakcyjną odsłoną akcji i doskonale wie, że za sukcesami młodych zawodników stoją nie tylko wyniki, ale także treningi, wyrzeczenia, konsekwencja i wsparcie najbliższych. Bo historia młodych talentów to nie tylko ich emocje, ale również emocje rodzin, które wspierają dzieci w rozwijaniu pasji i towarzyszą im w ich codzienności.

Dziś przedstawiamy pierwszy młody talent, o którego sportowej drodze, pierwszych sukcesach i codziennych treningach opowiadają jego rodzice.

SPORTOWY TALENT ROKU

Każda chwila bez piłki jest dla niego chwilą straconą

Przygoda Sebastiana Kropiwnickiego z lekkoatletyką zaczęła się, kiedy chłopiec poszedł do czwartej klasy. Szkoła, do której uczęszczał, od zawsze była nastawiona na sport i dawała młodym uczniom wiele możliwości. Sebastian od najmłodszych lat uwielbiał ruch na świeżym powietrzu, a według trenerów szkolnych ma duże predyspozycje do uprawiania sportu. - Piłka nożna zafascynowała syna w wieku 7 lat, każda chwila, która nie jest spędzona z piłką przy nodze, jest chwilą straconą. Zauważyliśmy, że sport dla syna to coś więcej niż hobby, kiedy lekkoatletyka i piłka nożna stały się dla niego ważniejsze niż cokolwiek innego, m.in. granie na komputerze czy korzystanie z telefonu, co, wiadomo, w dzisiejszych czasach wśród młodzieży jest plagą - mówi Kamila Kropiwnicka, która dodaje, że sport nauczył jej syna walki do samego końca i dążenia do zamierzonych celów. Uczy go też dyscypliny i systematyczności.



SPOTROWIEC ROKU - KOBIETY



Julia Stypułkowska, piłka ręczna, KPR Białystok, Białystok i powiat białostocki



Amelia Kulikowska, boks, KS Cristal Białystok, Białystok i powiat białostocki



Klaudia Godlewska, piłka siatkowa, Rekord Zambrów, Łomża, powiaty łomżyński, kolneński i zambrowski

SPOTROWIEC ROKU - MĘŻCZYŹNI



Dawid Giba, biegi narciarskie, UKS Hubal Białystok, powiat białostocki



Hubert Szermuszyn, pływanie, AZS Politechnika Białostocka, Białystok



Kamil Bogdański, piłka nożna, Wataha Kolno, powiat kolneński

TRENER ROKU



Witold Choiński, oyama karate, Białostocki Klub Oyama Karate, Białystok



Yuliya Strakovich, gimnastyka artystyczna, Centrum Gimnastyki nr 1, Białystok



Mariusz Gałczyk, piłka nożna, Lambada Girls Choroszcz, powiat białostocki



PATRON PLEBISCYTU SPORTOWEGO

KRAJOWE ZRZESZENIE
LUDOWE ZESPOŁY SPORTOWE

POZNAJ LIDERÓW

Oto aktualni liderzy głosowania w miastach i powiatach naszego regionu oraz czołówka rankingu wojewódzkiej kategorii Sportowy Talent Roku

SPORTOWIEC ROKU - KOBIETY

1. **Julia Stypułkowska,** piłka ręczna, KPR Białystok, Białystok i powiat białostocki
2. **Klaudia Godlewska,** piłka siatkowa, Rekord Zambrów, Łomża, powiaty łomżyński, kolneński i zambrowski
3. **Aleksandra Dębska,** piłka siatkowa, Suwałki i powiaty suwalski i sejneński

SPORTOWIEC ROKU - MĘŻCZYŹNI

1. **Dawid Giba,** biegi narciarskie, UKS Hubal Białystok, powiat białostocki
2. **Hubert Szermuszyn,** pływanie, AZS Politechnika Białostocka, Białystok
3. **Kamil Bogdański,** piłka nożna, Wataha Kolno, powiat kolneński

TRENER ROKU

1. **Witold Choiński,** oyama karate, Białostocki Klub Oyama Karate, Białystok
2. **Mariusz Gałczyk,** piłka nożna, Lambada Girls Choroszcz, powiat białostocki
3. **Jakub Dąbrowski,** piłka nożna, UKS Batalion Jaświły, powiat moniecki

SPORTOWY TALENT ROKU

1. **Małgorzata Miklaszewicz,** Jazda konna, Jeździecki Klub Sportowy Portofino Horses Studzianki
2. **Kalina Jadwiga Choińska,** Zapasy, KS Wschód Białystok
3. **Sebastian Kropiwnicki,** Lekkoatletyka

DRUŻYNA ROKU

1. **GKS Grabówka,** piłka nożna, powiat białostocki
2. **KPR Białystok,** piłka ręczna, Białystok
3. **Rozbiegany Bielsk Podlaski,** biegi, powiat bielski

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na
www.poranny.pl/plebiscyt-sportowy
i www.wspolczesna.pl/plebiscyt-sportowy

eprasa.pl ad3f9c7336

PIŁKA NOŻNA

Urban został już osądzony. Czy piłkarze wybronią selekcjonera?

Adam Godlewski

Przed nami rewanż z Rumunią w Lidze Narodów. W październiku w Warszawie Biało-Czerwoni złoili gościom skórę aż 6:0, warto jednak pamiętać, że rywale na Stadionie Narodowym musieli już od 24. minuty grać w dziesiątkę. Początek sobotniego meczu w Bukareszcie zaplanowano na godz. 20.45.



FOT. SYLWIA DĄBROWA/POLSKA PRESS

Lista problemów i wątpliwości, z którymi sztab Jana Urbana musiał zmierzyć się przed wylotem do Bukaresztu, jest bardzo długa

To będzie 38. potyczka rumuńsko-polska. Lepszym bilansem w datowanej już od ponad stu lat rywalizacji mogą pochwalić się przeciwnicy. Gospodarze najbliższego spotkania odnieśli dotąd 14 zwycięstw, podczas gdy Biało-Czerwoni tylko 8. Znacznie lepiej z naszej perspektywy wygląda natomiast statystyka meczów o punkty. Dotychczas było takich tylko 5, spośród których 3 wygrała nasza drużyna. I warto dodać, że w trzech wspomnianych zwycięskich starciach Robert Lewandowski strzelił aż 8 goli: 5 weliminacjach MŚ i 3 w Lidze Narodów.

Niewątpliwie zatem kapitan reprezentacji Polski ma patent na Rumunów. Pytanie jednak, czy napastnik Chicago Fire zagra w Bukareszcie od pierwszej minuty, jest bardzo zasadne. Na poprzednim zgrupowaniu, kilka dni po przylocie z USA, zmagał się jeszcze przecież z jet lagiem. I, po prawdzie, w rywalizacji z Bośniakami przez większość z 87 minut spędzonych na boisku jedynie snuł się po placu gry. Czy zatem sztab kadry zaryzykuje „powtórkę z rozrywki", nawet mając świadomość tego, z jaką łatwością Robert wbijał dotąd gole sobotnim rywalom?

A znalezienie optymalnej roli – nawet jeśli wydaje się nią ta dżokera – dla „Lewego" wcale nie wyczerpuje listy problemów i wątpliwości, z jakimi przed wylotem do Bukaresztu musiał zmierzyć się selekcjoner.

Nasza linia defensywna w kadencji Urbana solidnie prezentowała się tylko do połowy listopada ubiegłego roku. Potem zanotowaliśmy zaskakujący regres w grze w destrukcji, którego skutki odczuwamy także w bieżącej Lidze Narodów – w dwóch wyjazdowych meczach obecnej edycji Biało-Czerwoni stracili przecież aż 4 gole. I widoków na poprawę nie ma. Nie dość bowiem, że w bramce wystąpi golkiper bez reprezentacyjnego doświadczenia (niezależnie od tego, na kogo Urban ostatecznie postawi), dodatkowo Jan Bednarek – lider obrony, choć często krytykowany – w Bukareszcie musi pauzować za kartki.

Na domiar złego z problemami zdrowotnymi zmagali się już podczas zgrupowania w Warszawie Przemysław Frankowski, Piotr Zieliński oraz Marcel Reguła. A przecież rozgrywający Interu Mediolan to nie tylko wicekapitan naszej drużyny narodowej, ale i – choć także często krytykowany – kierownik naszej drugiej linii.

Jeśli do tego dodamy, że Urban musiał mierzyć się ze zmasowanym atakiem medialnym – jak się wydaje, inspirowanym również przez źródła z.. PZPN – to nikt nie powinien mieć wątpliwości, iż jest bliżej dymisji niż kiedykolwiek. A nie brakowało i takich przecieków, że to już przesądzone... Urban jest zatem jak saper: już nie ma marginesu na pomyłkę.

Owszem, to twardy gość, olbrzymią presją znosi z pewnością lepiej od poprzednika, ale na dziś może liczyć wyłącznie na piłkarzy, którym zaufał, wysyłając powołania. Bo tylko zawodnicy są w stanie wybronić trenerowi posadę – dwoma, najlepiej efektownymi – zwycięstwami w LN. Deklaracje w tej sprawie już padły, ale decydująca będzie postawa graczy – i skuteczność! – na boisku...

PIŁKA NOŻNA

Duże obawy rumuńskich władz przed przyjazdem polskich kibiców

Bartosz Głąb

W sobotni wieczór reprezentacja Polski zagra w Bukareszcie z Rumunią w meczu 5. kolejki fazy grupowej Ligi Narodów UEFA. Tego samego dnia w stolicy miała odbyć się polityczna manifestacja w okolicy Pałacu Parlamentu, jednak w obawie przed licznym przyjazdem polskich kibiców władze nie wyraziły na nią zgody.

Po raz ostatni Biało-Czerwoni grali na wyjeździe z Rumunią w listopadzie 2016 roku w eliminacjach MŚ 2018. Wtedy zarówno przed meczem, jak i już na stadionie było gorąco. Bilans wykazał, że do komisariatów doprowadzono 12 polskich i 5 rumuńskich kibiców, odnotowując szereg wykroczeń i przestępstw.

I właśnie mając w pamięci tamte wydarzenia, władze z obawami oczekują na mecz z Polską w Lidze Narodów. Jak podają rumuńskie media, na stadionie w Bukareszcie mają zjawić się nawet 3 tysiące polskich fanów, co zdeterminowało zaangażowanie licznych oddziałów lokalnych służb.

Z tego też względu nie wyrażono zgody na manifestację poparcia dla Calina Georgescu, promowaną między innymi przez partię AUR. Wniosek został złożony przez dwie osoby fizyczne, które zadeklarowały szacowaną liczbę na – zaledwie – 50 uczestników. Jednak decydenci uznali, że rzeczywista frekwencja mogłaby być znacznie wyższa, co znacząco utrudniłoby właściwe zabezpieczenie obu wydarzeń.

Przypomnijmy, że na początku października Polska mierzyła się z Rumunią na stadionie PGE Narodowy w Warszawie. Wtedy liczna grupa rumuńskich fanów pojawiła się w nadkomplecie w przeznaczonym dla nich sektorze. Ponadto pod koniec meczu zaprezentowali transparent z hasłem: „Polska – Serce Europy". Niewykluczone, że mimo obaw rumuńskich władz, sobotnie spotkanie w Bukareszcie przebiegnie również w spokojnej atmosferze na trybunach.



FOT. SYLWIA DĄBROWA/POLSKA PRESS

Robert Lewandowski doskonale wie nie tylko to, jak strzelać gole Rumunom, ale i jak „gorąco" bywa na stadionie w Bukareszcie

PIŁKA NOŻNA

Pietuszewski na liście Bayernu. A Anglicy chcą skosztować Mazurka

Jakub Jabłoński

Oskar Pietuszewski i Bartosz Mazurek to dwa największe obecnie polskie talenty. Jednego już latem chciał wykupić za rekordowe pieniądze Bayern Monachium, a po drugiego ustawiła się kolejka z Anglii.

Bayern gotowy był aktywować klauzulę Pietuszewskiego (60 mln euro) z FC Porto już w letnim oknie transferowym. Rozmowy na temat transakcji miały być bardzo zaawansowane, i tylko – jak poinformował serwis Meczyki.pl. – kontuzja 18-letniego skrzydłowego spowodowała zawieszenie negocjacji w tamtym momencie.

Pietuszewski stracił z powodu wspomnianego urazu również pierwsze mecze nowego sezonu, a dopiero teraz zaczyna dostawać minuty w FC Porto. Do tej pory zagrał w 4 meczach, w których strzelił 1 gola. Z powodu drobnej niedyspozycji selekcjoner Jan Urban nie powołał go na listopadowe zgrupowanie przed meczami z Rumunią i Szwecją. Co z transferem do Bayernu? Temat ma być nadal aktualny!

Gdyby Pietuszewskiemu nie przeszkodziła kontuzja, zostałby już najdroższym polskim piłkarzem w historii. Obecnie to miano – najdrożej sprzedanego – dzierży Robert Lewandowski, który za 45 mln euro (plus bonusy) przeniósł się z Bayernu do Barcelony. Na drugim miejscu plasuje się zaś Krzysztof Piątek (35 mln euro), gdy zamieniał Genoę na Milan.

Bartosz Mazurek ubiegłego lata ruszył w podbój piłkarskiej Europy. RB Salzburg zapłaciło Jagiellonii Białystok za młodego piłkarza około 6 mln euro. Wydaje się, że szybko ta inwestycja może się zwrócić i to ze sporą nawiązką.

Dobre występy 19-latka w lidze austriackiej oraz Lidze Europy sprawiły bowiem, że zainteresowanie nim jest coraz większe. Kilka dni temu okazało się, że Crystal Palace już oferuje za polskiego zawodnika astronomiczną kwotę 30 mln euro.

Teraz do grona zainteresowanych angażem Mazurka dołączył inny przedstawiciel angielskiej Premier League. Angielskie media wskazały, że na swej liście życzeń młodego Polaka ma również Brighton & Hove Albion, w którym jeszcze nie tak dawno swoich sił próbowali Jakub Moder, Kacper Kozłowski czy Michał Karbownik.

Szkoda tylko, że wszyscy wyżej wymienieni gracze zostali negatywnie zweryfikowani przez klub, który – skądinąd – jest chwalony za kapitalną organizację i pomysł na rozwój...

eprasa.pl ad3f9c7336

SPORT

Wyniki klasy okręgowej: Puszcza Hajnówka - Rudnia Zabłudów 0:4, Sparta Augustów - Jagiellonia III Białystok 0:3.

PIŁKA NOŻNA

Z Niemcami na Chorten Arenie

Mariusz Klimaszewski

W piątek na Chorten Arenie 1 w Białymstoku Polska zagra z Niemcami w ramach rozgrywek U20 Elite League. Początek meczu o godz. 20.

Rozgrywki U20 Elite League to międzynarodowy cykl spotkań reprezentacji młodzieżowych, którego celem jest podnoszenie poziomu sportowego zawodników poprzez rywalizację z drużynami z innych krajów.

W ostatnim okienku reprezentacyjnym Polska U20, prowadzona przez trenera Miłosza Stępińskiego, pokonała Portugalię 3:1 i Czechy 2:0. Teraz zagra w Białymstoku z Niemcami.

Polacy w tabeli rozgrywek U20 Elite League zajmują drugie miejsce za liderem, którym jest Anglia.

- Zapraszamy wszystkich kibiców na to spotkanie - mówi przed spotkaniem prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolaski. Organizator przewiduje 7700 widzów. Przygotowaliśmy 2 000 bezpłatnych wejściówek dla szkół i szkółek piłkarskich. Bilety kosztują 10 zł. Takie wydarzenie jest także okazją do promocji naszego miasta - dodaje Tadeusz Truskolaski.

Współorganizatorami wydarzenia są: Podlaski ZPN, Chorten Arena, Miasto Białystok oraz Województwo Podlaskie.

Mecz będzie transmitowany przez TVP Sport.

TENIS STOŁOWY - LIGA MISTRZÓW

Dojlidy powinny powtórzyć wynik z Lotto Superligi

W piątek, 13.11 o godz. 17, Dojlidy Białystok zmierzą się przed własną publicznością z KS Orlicz 1924 Suchedniów w meczu Ligi Mistrzów.

Mariusz Klimaszewski

Stawką piątkowego meczu z KS Orlicz 1924 Suchedniów jest awans do ćwierćfinału Ligi Mistrzów w tenisie stołowym.

Oba zespoły doskonale znają się z ligowych parkietów. Dojlidy w obecnym sezonie LOTTO Superligi już raz grały z rywalem z Suchedniowa wygrywając u siebie 3:1. Dwa punkty dla naszego zespołu zdobył we wrześniowym meczu Samuel Kulczycki.

Orlicz dysponuje bardzo mocnym składem, na którego czele stoi Darko Jorgić. Słoweniec to jedna z największych gwiazd europejskiego tenisa stołowego. Wicemistrz Europy z 2022 roku, trzykrotny triumfator prestiżowego turnieju TOP 16, a obecnie 13. zawodnik światowego rankingu ITTF. W składzie rywali znajdziemy również utytułowanego Austriaka Roberta Gardosa oraz Deniego Kożula, Cho Seungmina oraz Damiana Węderlicha.

- Darko i ja urodziliśmy się w tym samym roku i znamy się od wczesnego dzieciństwa. Oczywiście wielokrotnie mieliśmy okazję rywalizować ze sobą, choć ostatni raz zmierzyliśmy się w 2016 roku. Jeśli chodzi o styl gry i poziom sportowy, Darko jest niesamowitym zawodnikiem i jednym z najlepszych tenisistów stołowych w Europie oraz na świecie. Najtrudniejsze w grze przeciwko takim rywalom jest to, że praktycznie nie mają słabych punktów - mówi o rywalu tenisista stołowy Dojlid Aleksandr Khanin.



FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

Aleksandr Khanin po czterech latach powraca do Dojlid Białystok

Dojlidy mają już doświadczenie w rywalizacji z europejską czołówką. W poprzednim sezonie dotarły do 1/8 finału Ligi Mistrzów, gdzie stoczyły zacięty bój z FC Saarbrücken TT.

– Gra w Lidze Mistrzów zawsze sprawia podwójną przyjemność, ponieważ jest to rywalizacja międzynarodowa. Bardzo się cieszę, że pierwsze spotkanie rozegramy przed własną publicznością. Towarzyszą mi pozytywne emocje i uważam, że mamy duże szanse na awans, szczególnie biorąc pod uwagę, jak dobrze cały nasz zespół zaprezentował się w fazie grupowej - mówi Khanin.

PIŁKA NOŻNA - III LIGA

ŁKS Łomża z nadziejami na lepsze jutro. Nowy Zarząd i nowi piłkarze

Mariusz Klimaszewski

Jedyną drużyną z naszego województwa, która zagra w 17. kolejce III ligi u siebie jest ŁKS Łomża. Biało-Czerwoni zagrają z Wartą Sieradz.

Łomżanie są na ostatnim miejscu w tabeli i do najbliższej drużyny KS CK Troszyn mają 10 punktów straty. Podopieczni trenera Macieja Tarnogrodzkiego są w trudnej sytuacji, ale pojawiła się nadzieja.

Na niedawnym Walnym Zebraniu do Zarządu Klubu zostali wybrani Karol Grządka, który objął funkcję prezesa ŁKS-u oraz Łukasz Kozdryk. W ŁKS-ie pojawił się także nowy dyrektor sportowy Michał Wrzos. Wszyscy ci panowie byli zaangażowani w ratowanie Stali Kraśnik, który był w podobnej sytuacji co ŁKS.

Nowe twarze w ŁKS-ie już zaczęły działać, a efektem są wzmocnienia drużyny. Do Łomży powrócił Tymoteusz Klupś. Pojawili się


FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

ŁKS Łomża w sobotę zagra z Wartą Sieradz

także: Konrad Jałocha, bramkarz mający za sobą występy w ekstraklasie w Stali Mielec, obrońcy Jakub Marcinkowski, Kacper Kaczorowski, pomocnik Jakub Nowakowski.

Czy pomoże to w obronie III ligi? Może pierwszy krok ŁKS wykona w sobotę, wygrywając z Wartą.

Program 17. kolejki

Sobota, 14 listopada: KTS Weszło Warszawa - Wisła II Płock (15.00), ŁKS Łomża - Warta Sieradz (13.00), Mławianka Mława- Wigry Suwałki (13.00), ŁKS II Łódź - Mazovia Mińsk Mazowiecki (12.00), KS CK Troszyn - Olimpia Zambrów (13.00), Ząbkovia Ząbki - Polonia Lidzbark Warmiński (13.00), Świt Nowy Dwór Mazowiecki - Olimpia Elbląg (13.00). **Niedziela, 15 listopada:** Lechia Tomaszów Mazowiecki - Pelikan Łowicz (12.00).

Mecz Jagiellonia II Białystok - Widzew II Łódź (25.11).

ŚCIĄGA KIBICA

Piłka nożna

Mecz U20 Elite League: Polska U20 - Niemcy U20 (piątek, 13.11 o godz. 20.00 na Chorten Arena).

Betclic III liga: ŁKS Łomża - Warta Sieradz (sobota, 14.11 o godz. 13.00 na stadionie przy ul. Zjazd w Łomży).

IV liga „BS Bielsk Podlaski": Sobota, 14.11: Warmia Grajewo - KS Wasilków (13.30), Ruch Wysokie Mazowieckie - Krypnianka Krypno (13.30), Supraślanka Supraśl - Hetman Tykocin (13.30), Pionier Brańsk -Promień Mońki (13.30), KS Śniadowo - Tur Bielsk Podlaski (14.30), KS Michałowo - Czarni Czarna Białostocka (13.30). Niedziela, 15.11: ŁKS II Łomża - Pomorzanka Sejny (11.00), LZS Krynki - Szczuczyn (13.00).

Klasa okręgowa. Sobota, 14.11: Orzeł Kolno - Cresovia Siemiatycze (13.30), Sparta 1951 Szepietowo - Narew Choroszcz (13.30). Niedziela, 15.11: KS II Wasilków - Pogoń Łapy (12.30), Sokół 1946 Sokółka - Unia 1976 Ciechanowiec (13.30).

Futsal

Finał Wojewódzkiego Pucharu Polski. Podlaska Liga Piłkarska - Verta Suwalki (niedziela, 15.11 o godz. 11 w hali VI LO przy ul. Warszawskiej).

Tenis stołowy

1/8 finału Ligi Mistrzów: Dojlidy Białystok - KS Orlicz 1924 Suchedniów (piątek, 13.11 o godz. 17 w hali ZSR).

Siatkówka

Tauron Liga: Ślepsk Malow Suwałki - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle (sobota, 14.11 o godz. 18 w hali Suwałki Arena).

Tauron I Liga Kobiet: BAS KB Białystok - Credo Płomień Sosnowiec (niedziela, 15.11 o godz. 15.00 w hali ZSR).

II liga mężczyzn: REA CIRRO BAS Białystok - IKS Atak Elbląg (sobota, 14.11 o godz. 18 w hali SP 50).

Koszykówka

II liga mężczyzn: Żubry Abakus Okna Białystok - Sokół Grupa Ostrów Mazowiecka (niedziela, 15.11 o godz. 17 w hali SP 50), Tur Basket Bielsk Podlaski - AZS AWF Warszawa (niedziela, 15.11 o godz. 16 w hali SP 3)

II liga kobiet: Novaclear Batory Białystok - UKS 4 Ursus Warszawa (sobota, 14.11 o godz. 12 w hali ZSP nr 5 przy ul. Magnoliowej).

Piłka ręczna

I liga mężczyzn: SBR Podlasie Nowe Piekuty - MKS Wieluń (sobota, 15.11 o godz. 19 w hali w Rudce).

(mark)

eprasa.pl ad3f9c7336